NR 10 (1780) 7 MARCA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ALARM
DLA POLSKIEGO WĘGLA

Dyrektywa metanowa UE zabije kopalnie?

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- LEWICA W AUTORYTECIE NOWEJ INKWIZYCJI
- SOLIDARNOŚĆ ZŁOŻYŁA HOŁD ŻOŁNIERZOM WYKLĘTYM

Program autorski dziennikarza śledczego Piotra Nisztora.
W każdym odcinku redaktor rozmawia z zaproszonymi gośćmi – ekspertami ze świata polityki, obronności, sportu czy publicystyki. Dementuje fakenewsy, tropi nieścisłości. To, co dla większości jest „ściśle tajne" – w „Rozmowie ściśle jawnej" zostaje odtajnione.

REPUBLIKA

rozmowa ściśle jawna

piątek
19:25

zaprasza **Piotr Nisztor**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl e742204e62

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Życie polityczne najbliższych miesięcy będzie zdominowane zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Uaktywniają się również samorządowcy, którzy na horyzoncie widzą koniec swojej kadencji i potrzebę walki o reelekcje. Okres przedwyborczy to czas wielkich obietnic, śmiałych wizji, licytowania się na skuteczne sposoby przyciągnięcia wyborcy. To również czas powiedzenia „sprawdzam", oceny mijającej kadencji, porównywania z rządami konkurentów. Okres przedwyborczy to również dobry moment dla różnych grup społecznych, które chcą przemodelowania kraju tak, by osiągnąć konkretne korzyści. Największą i najlepiej zorganizowaną tego typu grupą w Polsce jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", dla którego ten czas może być okazją do tego, by maksymalnie wykorzystać polityków do swoich celów. Jak mówi przewodniczący Piotr Duda: „To dla nas okres żniw!".

W czasie szalejącej inflacji jednym z największych wyzwań naszego kraju jest utrzymanie poziomu życia polskich pracowników. Niestety, dziś nie udaje się to w istotnym dla nas wszystkich sektorze – wśród pracowników sfery finansów publicznych. – Skoro Solidarności udało się po trudnych negocjacjach z rządem podnieść w tym roku minimalne wynagrodzenie o prawie 20 proc., to jak na tym tle wyglądają podwyżki dla budżetówki tylko na poziomie 7,8 proc.? Te wynagrodzenia będą się spłaszczać. Za chwilę okaże się, że fachowcy w budżetówce będą ocierać się o minimalne wynagrodzenia. To jest sytuacja niedopuszczalna. Jeśli pan premier i cały rząd Zjednoczonej Prawicy mówi o profesjonalizacji urzędów państwowych i całej administracji, to kto będzie tam pracował, jak ci profesjonaliści uciekną do sektora prywatnego? – pytał niedawno na antenie Radia Gorzów przewodniczący Piotr Duda.

Czy liberalni politycy, którzy dziś obiecują dynamiczne podwyżki dla pracowników, a którzy za swoich rządów zezwalali na pracę za zarobki poniżej ludzkiej godności, są wiarygodni?

To dobrze, że zarobki sfery finansów publicznych stały się dziś przedmiotem licytacji między politykami. Musimy jednak pamiętać o tym, że dla polityków najważniejszym słowem powinno być pojęcie „wiarygodność". Czy liberalni politycy, którzy dziś obiecują dynamiczne podwyżki dla pracowników, a którzy za swoich rządów zezwalali na pracę za zarobki poniżej ludzkiej godności, są wiarygodni? Według mnie – nie.

Rządy Prawa i Sprawiedliwości przyniosły wiele dobrych rozwiązań dla polskich pracowników. To chociażby – zerowy PIT do 26. roku życia, podatek dochodowy na poziomie 12 proc., podniesienie pierwszego progu podatkowego z prawie 86 do 120 tys. złotych i dynamiczny wzrost płacy minimalnej. Warto by do tej wyliczanki dodać godne podwyżki dla pracowników sfery finansów publicznych. Do wyborów jeszcze kilka miesięcy, a to czyny, a nie obietnice budują wiarygodność.

eprasa.pl e742204e62

07.03.2023
WYDANIE Nr
10

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Alarm dla polskiego węgla

8	Polska pod presją Unii
12	Alarm metanowy. Rozmowa z I. Kloc
16	Już za cztery lata możemy stracić kopalnie. Rozmowa z B. Hutkiem

KRAJ

Zjednoczona Lewica i pakt senacki 20
Lewica działa w autorytecie nowej inkwizycji. Rozmowa z ks. prof. R. Skrzypczakiem 22

GOSPODARKA

Rok 2022 zapisze się w TAURON Wydobycie złotymi zgłoskami. Rozmowa z J. Pytlem 28

ZAGRANICA

Pociągi pod specjalnym nadzorem 32
Mołdawia na moskiewskim celowniku 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 38

SPOŁECZEŃSTWO

Narcyz ukryty – zatruty kwiat 40

RELIGIA

Duch chaosu? 44

KULTURA

Nie jestem produktem. Rozmowa z D. Barabas 50
Pomagała intuicja. Rozmowa z T. Gutrym 52

ZWIĄZEK

Jak radzić sobie ze strachem przed pracą? 55
Co w związku 56
Solidarność złożyła hołd Żołnierzom Wyklętym 59
Przykład solidarności Związku 60
Solidarność działa 62
Pamiętamy o historii, myślimy o młodych. Rozmowa z W. Rusakiewiczem 63

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 19
BINIECKI 35
PŁUŻAŃSKI 43
TERLIKOWSKI 47
LEWANDOWSKI 58
KRYSZTOPA 70

eprasa.pl e742204e62

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

O chwytaniu byka za rogi

Przeczytacie dziś w nowym numerze „TySola” o tym, jak nowe antymetanowe przepisy powstające właśnie w Parlamencie Europejskim utrudnią życie polskim kopalniom. A może nawet doprowadzą do złamania (i tak kontrowersyjnej) umowy społecznej dotyczącej przyszłości polskiego węgla.

To nie pierwsze takie teksty na tych łamach. Wcześniej było wiele innych ważnych interwencji. Było o zakusach Brukseli na zyskanie większego wpływu nad polskimi lasami. Publicystycznej obróbce poddawany jest też regularnie temat wpływu unijnych regulacji na polskie rolnictwo. A ciąg dalszy na pewno nastąpi. Osobiście bardzo się cieszę, że „TySol” pisze o takich tematach. Są to przecież dla mieszkańców Polski zagadnienia o znaczeniu fundamentalnym. Dotykają bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego czy ekonomicznego Polek i Polaków. Jesteście sobie w stanie wyobrazić bardziej ludzkie sprawy? Bo ja nie. I jeśli robienie mediów opiniotwórczych ma mieć jakikolwiek większy społeczny sens, to jest nim właśnie dotykanie takich zagadnień. Jako wspólnota zupełnie spokojnie przeżyjemy bez kolejnej rozkminy na temat „Tusk czy jednak Hołownia” albo „Czy Ziobro jeszcze «w» czy już «poza»”. Ale zamiatanie pod dywan problemów z wydobyciem węgla albo polityką żywnościową może nas kosztować dużo, dużo więcej.

A jednak. Założę się, że spora część obserwatorów rynku medialnego i komentatorów zareaguje na te teksty grymasem. Robią to zresztą od lat. Pisanie o negatywnym wpływie polityki europejskiej na dobrobyt Polek i Polaków budzi regularnie mieszankę histerii i niesmaku. Padają zarzuty, że to niepotrzebne „budzenie strachów” czy „jątrzenie” albo „próba zbijania politycznego kapitału”. Opatrzone oczywiście diagnozą, że tego typu publicystyka to domena „skrajnej prawicy”. Wiele osób daje się niestety przy pomocy takiego szantażu zaganiać do szeregów. W efekcie krytyka poczynań Unii Europejskiej w obszarach tak kluczowych jak wspomniane rolnictwo, energetyka czy gospodarka pozostaje dla większości polskiego komentariatu tematem tabu. Lepiej trzymać się od niego z dala, by nie zostać posądzonym o toksyczną „prawicowość”. Dużo łatwiej poprzestać na powtarzaniu okrągłych sloganów o potrzebie „zielonej transformacji” i „czystego powietrza”. Gdyby rzecz się działa na wyborach miss (a nie była częścią poważnej publicystycznej debaty na ważne dla wspólnoty tematy), to można by jeszcze dodać coś o „pokoju na świecie”.

Te dąsy, fochy i zatykanie nosa sporej części polskiej opinii publicznej na tematykę rolniczą, górniczą czy energetyczną jest niemałym problemem. Żyjemy przecież w demokracji medialnej – czyli w systemie, w którym klimat opinii wokół ważnych spraw ma znaczenie. Nawet najlepsza i najbardziej merytoryczna polityka publiczna musi się z tym liczyć. Wbrew publice bardzo trudno tu cokolwiek ruszyć z miejsca. Tym większe gratulacje dla redakcyjnych koleżanek i kolegów za chwytanie byka za rogi. A krytycy, hejterzy i śmieszki? Niech sobie gadają. Wolny kraj.

eprasa.pl e742204e62

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

W ubiegły czwartek Trybunał Sprawiedliwości UE uznał, że organizacje ochrony przyrody powinny mieć prawo kwestionować przed sądem plany urządzenia lasu.

Sprawa dotyczyła skargi skierowanej przeciwko Polsce przez Komisję Europejską. KE zarzuciła jakiś czas temu Polsce naruszenie przepisów dyrektywy siedliskowej i ptasiej poprzez wprowadzenie do prawa krajowego przepisów, zgodnie z którymi „gospodarka leśna prowadzona w oparciu o dobrą praktykę nie narusza żadnych przepisów dotyczących ochrony przyrody na mocy ww. dyrektyw" – przypomniał TSUE. Kolejny zarzut KE dotyczył braku możliwości zaskarżenia do sądu przez organizacje ochrony środowiska planów urządzenia lasu.

Plan urządzania lasu to podstawowy dokument gospodarki leśnej na danym terenie. Sytuacja, w której ekolodzy będą kwestionować przed sądem pracę leśników, może spowodować chaos i koniec gospodarki leśnej, jaką znamy.

***

Dziennikarz RMF FM Maciej Pałahicki podaje ciekawe dane na temat ferii w Zakopanem. Otóż w trakcie zimowych uciech poszkodowanych zostało ponad 4 tys. osób, a w zakopiańskim szpitalu zużyto tony gipsu. Narciarzy było ponad 3 tysiące.

***

Szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz i szef Polski 2050 Szymon Hołownia podpisali listę wspólnych spraw, które zobowiązali się przeprowadzić, gdy oczywiście wygrają wybory. A wygrają je na pewno, bo podpisaniem tej listy otwarli w polskiej polityce nowy rozdział i nową jakość, jak zapewniali. Wśród propozycji

Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia

Fot. Adam Chelstowski / Forum

eprasa.pl e742204e62

tych chadeckich w końcu ugrupowań jest przeprowadzenie referendum w sprawie aborcji. Chyba dobrze, że Hołownia nie został dominikaninem.

***

Jak Polacy widzą przyszłość Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego? Ciekawy sondaż United Surveys dla Wirtualnej Polski na ten temat nie pozostawia złudzeń. Aż 57 proc. badanych uważa, że Donald Tusk powinien być szefem PO i nieformalnym liderem opozycji. 24 proc. wyborców opozycji jest zdania, że Tusk powinien zostać premierem. Jedynie 8 proc. wyborców opozycji stwierdziło, że Tusk powinien zostać prezydentem. Ale 14 proc. respondentów oceniło, że obecny lider Koalicji Obywatelskiej powinien być zwykłym posłem. Z kolei 40 proc. wyborców opozycji widzi Rafała Trzaskowskiego jako prezydenta Polski. Tylko 17 proc. widzi go w roli premiera. Również 17 proc. zwolenników opozycji twierdzi, że Trzaskowski powinien pełnić funkcję szeregowego posła.

***

Wspólne listy. To określenie od wielu miesięcy rozgrzewa polityków, dziennikarzy i wyborców z opozycyjnej strony politycznej układanki. Ostatnio Michał Kobosko, wiceprzewodniczący Polski 2050, zdradził na antenie TVP garść szczegółów na temat rozmów jego formacji z PSL-em. – Dla nas są to pierwsze wybory parlamentarne, niezwykle istotne. Uznaliśmy, że możemy się wzajemnie uzupełniać. Każda z tych dwóch partii ma swoje silne i słabsze strony. Przedstawiliśmy listę wspólnych spraw, które dwa zespoły eksperckie negocjowały przez ostatnie trzy tygodnie. Od wielu miesięcy mówimy, że dogadywać trzeba się przed, a nie po wyborach – powiedział wiceprzewodniczący Polski 2050. – Po uzgodnieniu listy wspólnych spraw siadamy z PSL-em do rozmów politycznych, również o przygotowaniu list wyborczych. Ale od tego bardzo daleka droga do rozmów o ewentualnych stanowiskach – stwierdził Kobosko. Przypominamy, że wcześniej liderzy Polski 2050 i Polskiego Stronnictwa Ludowego zaprezentowali wstępny zarys wspólnych postulatów. Politycy wskazali również trzy wyborcze obietnice, które zrealizują w ciągu pierwszych 100 dni po wygranych wyborach. Są nimi: odpartyjnienie państwa i przywrócenie praworządności; powrót do tzw. kompromisu aborcyjnego i zorganizowanie referendum ws. przepisów aborcyjnych; podwyżki dla sfery budżetowej. No cóż, warto tylko przypomnieć, że „odpartyjnienie państwa" za rządów PO – PSL nie było na najwyższym poziomie, nie mówiąc już o podwyżkach dla budżetówki lub chociażby pensji minimalnej. Pozostaje liczyć na to, że Polacy nie mają krótkiej pamięci.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

***

Zaskakujący komentarz popularnego aktora Jerzego S., który niedawno usłyszał wyrok za spowodowanie kolizji drogowej pod wpływem alkoholu. Do zdarzenia z udziałem Jerzego S. doszło w połowie października ubiegłego roku. Aktor, prowadząc swój samochód pod wpływem alkoholu, doprowadził w Krakowie do kolizji z motocyklem. Jerzy S. został skazany przez Sąd Rejonowy w Krakowie na karę grzywny w wysokości 200 stawek dziennych w kwocie 60 zł. Dodatkowo gwiazdor ma 3-letni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i jest zobowiązany do wpłaty 6 tys. zł na fundusz postpenitencjarny. Artysta musi również ponieść koszty postępowania w wysokości 4288 zł. Jerzy S. nie był obecny na sali rozpraw w trakcie ogłaszania wyroku. Werdykt sądu skomentował w rozmowie z dziennikiem gazety „Fakt". – No wie pani, nic takiego nie zrobiłem. Afera jest straszna... – powiedział aktor. No tak, straszna afera, tylko potrącił, a mógł przecież rozjechać...

***

Donald Tusk ogłosił w Pabianicach program mieszkaniowy, który miałaby wprowadzić w życie jego partia po dojściu do władzy. Propozycja rozwścieczyła lewicę. Według propozycji PO osoby kupujące pierwsze mieszkanie będą miały dostęp do nieoprocentowanych kredytów. Odbiorcami programu mają być osoby młode i w średnim wieku. – To ewidentnie próba przejęcia tematu i zbudowania wrażenia, że od początku był to pomysł Platformy i Tuska. Nie pierwszy i nie ostatni raz to przerabiamy – przekazał w rozmowie z portalem Interia.pl jeden z polityków lewicy. – Jasne, że jesteśmy wkurzeni – dodał.

eprasa.pl e742204e62

Temat Tygodnia

Polska pod presją UNII

Kopalnia ZG „Brzeszcze"

Fot. media.tauron.pl

eprasa.pl e742204e62

W Parlamencie Europejskim afera goni aferę. Po Katargate i niejasności o astronomicznych dochodach Radosława Sikorskiego mamy coś zielonego. Jak donoszą media – Jutta Paulus, niemiecka europoseł z partii Zielonych, przy pracach nad projektem rozporządzenia w sprawie metanu miała korzystać ze wsparcia międzynarodowej radykalnej organizacji ekologicznej. W tle sprawy o projekt rozporządzenia metanowego – podobnie jak w aferze Katargate – pojawia się organizacja pozarządowa, tym razem inna, ale też akredytowana w Brukseli. I jak wszystkie te organizacje – pozostająca **poza wszelką kontrolą**. Zwłaszcza jeśli działają na rzecz ratowania klimatu.

Teresa Wójcik

Wizerunek Unii Europejskiej jako politycznej instytucji o szlachetnych intencjach i nieposzlakowanej etyce coraz bardziej okazuje się marną medialno-piarową skorupką, okrywającą jądro podejrzanych interesów i bardzo szarą strefę wpływów. Najnowsze i zapewne nie ostatnie podejrzenie o aferę ma jednak zupełnie inny ciężar gatunkowy. Afera pewnie jest zielona, co naturalne, gdyż wywodzi się z Zielonego Ładu.

O poważnych podejrzeniach doniósł jako pierwszy portal Politico z Brukseli. Podejrzana to Jutta Paulus, niemiecka europoseł Zielonych, sprawozdawca (z ramienia Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii) projektu rozporządzenia w sprawie redukcji emisji metanu. Wyłącznie w sektorze energetycznym, jako najbardziej obciążonym tą emisją, a dokładnie – w branży węgla kamiennego i koksowego. Jutta Paulus, niemiecka europosłanka z frakcji Zielonych, miała zlecić Alessii Virone, ekspertce międzynarodowej organizacji ekologicznej CATF (Clean Air Task Force – Grupa zadaniowa ds. czystego powietrza) opracowanie poprawek do rozporządzenia w sprawie redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym. Paulus zaprezentowała te poprawki jako tekst rzekomo uzgodniony przez frakcje polityczne w europarlamencie. Jednak to nieprawda, poprawki powstały nie w komisjach i biurach PE, ale w biurach lobbystów z CATF. Dowodem są e-maile. Wynika z nich, że autorem poprawek jest Alessia Virone. Dołączyła ona do zespołu CATF w Brukseli w 2021 roku i jest dyrektorem do spraw kontaktów z rządami europejskimi. Promuje (lobbuje?) na szczeblu UE politykę klimatyczno-energetyczną, głównie redukcję emisji gazów cieplarnianych. Doradza m.in. w zakresie metanu, wodoru oraz wychwytywania i składowania dwutlenku węgla.

Lobbing w wykonaniu organizacji pozarządowej

CATF formalnie ma status organizacji pozarządowej. Siedzibę ma w Bostonie, biura przedstawicielskie w Brukseli i w Rotterdamie. W Brukseli jest raczej wpływowym radykalnym ekologicznym lobby, jego przedstawiciele na oficjalnych stronach internetowych otwarcie przyznają, że celem CATF jest pomagać w kierowaniu krytycznymi działaniami na rzecz klimatu poprzez procesy legislacyjne, regulacyjne i sądowe – a także poprzez rynki komercyjne. CATF jest więc mocno obecny w tych obszarach polityki klimatycznej, które przesądzają o redukcji emisji i wdrażaniu nowych technologii w celu pełnej i szybkiej dekarbonizacji europejskiego systemu energetycznego. Akceptuje – oprócz odnawialnej energii – energetykę jądrową.

Europejski zespół ekspertów CATF koncentruje się na wywieraniu presji na Unię Europejską i na realizacji kompleksowego zielonego programu w państwach członkowskich. W tym celu ta pozarządowa organizacja z jednej strony prowadzi własne „najnowocześniejsze badania", dwa lata temu opracowała raport właśnie o źródłach emisji metanu w Europie, co było potrzebne do prac nad projektem rozporządzenia metanowego. Z drugiej strony tworzy silne koalicje, edukuje młode pokolenia oraz „wywiera wpływy i presję na kluczowych interesariuszy".

Prace nad raportem o źródłach emisji metanu były oparte na własnych badaniach, co zapewne było kosztowne, ale CATF ma roczny fundusz 20 mln dol. Podobno głównie z darowizn przekazywanych za pośrednictwem platformy darowizn Giving What We Can. Te darowizny

eprasa.pl e742204e62

odliczane są od podatku w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Holandii. Jednakże na opublikowanej liście darczyńców za rok 2022 najwięcej jest podmiotów z Niemiec. Zarówno osób prywatnych, jak i firm. Sądząc z nazwisk – jest wśród nich kilku emigrantów z Polski. Finansowo darowizny są zróżnicowane – od kilkuset dol. do kilkuset tysięcy. Jest podejrzenie, że nie sumują się na 20 mln dol., tylko na 8 mln dol.

Dyrektorem wykonawczym Clean Air Task Force jest Armond Cohen, współzałożyciel tej organizacji 25 lat temu. Postać o tyle tajemnicza, że nie posiada biogramu w Wikipedii. CATF została uznana za najbardziej opłacalną pozarządową organizację charytatywną zajmującą się przeciwdziałaniem zmianom klimatycznym przez takie instytucje finansowe, jak Founder's Pledge, SoGive i Giving Green.

Kto jest autorem poprawek i co dalej...

Sprawa autorstwa poprawek wywołała oburzenie w Parlamencie Europejskim. Odebrania Paulus funkcji sprawozdawcy projektu rozporządzenia metanowego zażądali m.in. europosłowie z Europejskiej Partii Ludowej Christian Ehler CDU i Massimiliano Salini Forza Italia oraz Silvia Sardone z grupy politycznej Tożsamość i Demokracja. W listach otwartych skierowanych do wszystkich eurodeputowanych wskazali oni, że uczciwość Paulus jest wątpliwa i że utraciła zaufanie niezbędne do dalszego prowadzenia prac nad projektem.

Jeśli w Parlamencie Europejskim uznają, że Paulus nie może nadal prowadzić prac nad projektem rozporządzenia metanowego, to pojawia się pytanie, co z samym projektem. Mało jest prawdopodobne, że zmieni się merytoryczna zawartość i ideologiczny sens unijnego rozporządzenia w sprawie metanu. Być może jednak okaże się, że należy odrzucić poprawki opracowane w podejrzany sposób. Jeśli tak, to przeciwnicy tego projektu rozporządzenia może zyskają trochę czasu na przygotowanie kontrofensywy. Choć sama batalia będzie ciężka, a wynik niepewny. Z różnych powodów, zarówno jawnych, jak i zapewne starannie ukrywanych, obecnie najważniejsza dla Unii Europejskiej stała się bowiem redukcja emisji metanu w sektorze energii.

> NAWET ZERO EMISJI METANU W UNII EUROPEJSKIEJ NIE BĘDZIE MIEĆ ŻADNEGO WPŁYWU NA JEJ ZMNIEJSZENIE W SKALI GLOBALNEJ.

Najgroźniejszy dla klimatu jest metan!

CATF uważa, że inicjatywa Komisji Europejskiej dotycząca rewizji dotychczas obowiązujących dyrektyw w sprawie emisji metanu jest kluczowym krokiem w kierunku ochrony klimatu i ekosystemów. Są zresztą sygnały świadczące, że CATF, jako organizacja pozarządowa (a jednocześnie silne lobby) sama odgrywa ważną rolę w pojawieniu się tej inicjatywy.

Bezwzględna redukcja emisji metanu o co najmniej 45 proc. do 2025 r. i od 60 proc. do 75 proc. do 2030 r. – to zdaniem CATF cele realistyczne, osiągalne i konieczne w sektorze energii. Znacznie mniej ważne i mniej oczywiste, więc na dalszym planie, jest ograniczanie emisji metanu związanej z rolnictwem. Kierunek polityki Unii Europejskiej na podstawie porozumienia paryskiego jest następujący. Metan to bardzo silny gaz cieplarniany, którego potencjał tworzenia efektu cieplarnianego jest ponad 80 razy większy niż dwutlenek węgla. Ten gaz wyemitowany pozostaje w atmosferze w ciągu 10-12 lat. Według „ekoklimatologów" metan jest odpowiedzialny mniej więcej za jedną czwartą dzisiejszego globalnego ocieplenia. Jeśli świat ma osiągnąć cel 1,5°C (lub nawet 2°C) wzrostu globalnej temperatury – to do 2030 r. należy osiągnąć nie tyle redukcję dwutlenku węgla, co bardzo głębokie redukcje emisji metanu. A ponieważ obecność metanu w atmosferze jest stosunkowo krótkotrwała – eliminacja emisji metanu w sektorze energii może szybko oddalić niebezpieczne ocieplenie klimatu.

Inicjatywa ma potężną lukę, której liderzy PE i całej Unii raczej nie dostrzegają. Metan to gaz transgraniczny. Nawet zero emisji metanu w UE nie będzie mieć żadnego wpływu na jej zmniejszenie w skali globalnej. Produkcja węgla na świecie za 2022 rok wynosi około 8,4 mld ton, a Polska produkuje zaledwie 53 mln ton rocznie. Emisja metanu w polskich kopalniach to mizerny procent światowej emisji. Nie ma żadnego znaczenia dla jej światowego poziomu. Tym bardziej że Chiny, Indie, Turcja, Rosja, Kolumbia i kilka innych państw nie mają najmniejszego zamiaru, aby powstrzymać wzrost wydobycia ze swoich kopalń. Przeciwnie, zapowiadają wzrost wydobycia. A jeśli to nie są kopalnie odkrywkowe (jak w Australii i częściowo w Stanach Zjednoczonych) – to są najczęściej kopalnie metanowe. Będą emitować coraz więcej metanu.

eprasa.pl e742204e62

Straci głównie Polska

Za bezsensowną fanaberię „obrońców klimatu" w UE sterowanych zza kulis niewiadomymi interesami Polsce pewnie przyjdzie drogo zapłacić. Przyjęcie unijnego rozporządzenia metanowego oznacza błyskawiczną likwidację polskiego górnictwa węgla energetycznego, a następnie koksowego oraz utratę kilkuset tysięcy miejsc pracy. To właśnie tę błyskawiczną likwidację górnictwa węglowego miał na myśli w czasie swojego pobytu na Śląsku wiceprzewodniczący KE Frans Timmermans. 5 grudnia 2022 r. pytany przez dziennikarzy, czy możliwa jest rewizja harmonogramu zamykania polskich kopalń, zwłaszcza w kontekście wojny na Ukrainie, Timmermans nie udzielił jasnej odpowiedzi. Powiedział, że obecnie UE będzie spalać więcej węgla, niż przewidywano, ale „jest to chwilowa sytuacja, po której bardzo przyspieszymy transformację w kierunku OZE". I właśnie w projekcie rozporządzenia metanowego o to chodzi.

Zapisy tego dokumentu nakładają na kopalnie rygory niemożliwe do spełnienia. Chodzi zarówno o gigantyczne koszty, jak i o fakt, że na świecie nie istnieją technologie, które w każdej kopalni umożliwią wychwytywanie metanu z szybów wentylacyjnych kopalń na tyle skutecznie, aby można było sprostać nowym wymaganiom.

Projekt rozporządzenia zakłada zmniejszenie emisji metanu z szybów kopalń działających i kopalń nieczynnych. Od pierwszego stycznia 2027 roku miałoby obowiązywać ograniczenie emisji metanu szybami wentylacyjnymi w kopalniach węgla kamiennego emitujących powyżej pięciu ton metanu na kilotonę (1000 ton) wydobywanego węgla. Od stycznia 2031 roku – 3 tony metanu na kilotonę węgla w przeliczeniu rocznym na kopalnię i na operatora, jeżeli jeden podmiot prowadzi kilka kopalń.

Na zagrożenia dla polskiego górnictwa węgla kamiennego wynikające z procedowanego unijnego rozporządzenia wskazywała konsekwentnie śląsko-dąbrowska i górnicza Solidarność. Parametry, jakie zaplanowała Unia Europejska odnośnie do emisji metanu, są dla polskiego górnictwa nieosiągalne.

Jacek Sasin, wicepremier i szef Ministerstwa Aktywów Państwowych, w liście do wszystkich polskich europosłów zwrócił uwagę na bardzo niekorzystne dla strony polskiej zapisy w procedowanym w PE projekcie rozporządzenia Parlamentu i Rady w sprawie redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym. Sasin zwraca uwagę, że „Przyjęcie rozporządzenia w proponowanym brzmieniu może zlikwidować większość kopalń węgla kamiennego w Polsce w ciągu kilku lat. Dodatkowe koszty na dostosowanie się branży do rozporządzenia nie zostały uwzględnione w notyfikacji pomocy publicznej dla sektora górnictwa węgla kamiennego" – czytamy w liście. Wicepremier dalej pisze: „Węgiel trzeba będzie importować, gdyż polska gospodarka będzie go nadal potrzebować, co dobitnie pokazały wydarzenia z ubiegłego roku". Szef MAP proponuje m.in. zwiększenie możliwej emisji metanu dla kopalń do 8 ton/kilotonę wydobytego węgla, zwiększenie okresu przejściowego na ograniczenie emisji do 2032 r., przyznanie dodatkowych środków na działalność badawczo-rozwojową, zabezpieczenie finansowania inwestycji w wychwytywanie i magazynowanie metanu. Biorąc pod uwagę, że górnictwo sięga po coraz głębsze pokłady, ilość metanu w przeliczeniu na tonę węgla będzie się zwiększała, ponieważ jego zawartość w złożu co do zasady rośnie wraz z głębokością.

Oficjalnie polskie kopalnie węgla kamiennego mają być zamykane stopniowo do 2049 r. Taki jest program akceptowany przez UE, który obecnie ma zostać unieważniony. W zasadzie sądząc na podstawie procedowanego projektu, rozporządzenie w sprawie redukcji emisji metanu jest wymierzone prawie wyłącznie w Polskę, w polskie górnictwo, bo w zasadzie górnictwo węgla kamiennego pozostało tylko w Polsce. Tylko dlatego że Parlament Europejski, Unia Europejska ustępują naciskom potężnych organizacji pozarządowych będących faktycznie niekontrolowanym lobby występującym za kulisami nie wiadomo, w czyim interesie.

PRZYJĘCIE UNIJNEGO ROZPORZĄDZENIA METANOWEGO OZNACZA BŁYSKAWICZNĄ LIKWIDACJĘ POLSKIEGO GÓRNICTWA WĘGLA ENERGETYCZNEGO, NASTĘPNIE KOKSOWEGO I UTRATĘ KILKUSET TYSIĘCY MIEJSC PRACY.

eprasa.pl e742204e62

Alarm metanowy

W Parlamencie Europejskim coraz częściej pojawiają się inicjatywy i projekty dokumentów tworzone przez lobbystów. Korzystne dla wybranych przedsiębiorstw, najsilniejszych państw członkowskich, a czasem państw spoza Unii Europejskiej. Obecnie tak jest w pracach nad rozporządzeniem metanowym, które może zagrażać polskim kopalniom węgla kamiennego. Mówi o tym **Izabela Kloc**, posłanka do PE, w rozmowie z **Teresą Wójcik**.

Fot. Simona Supino / Forum

– Wicepremier Jacek Sasin skierował 20 lutego 2023 roku do polskich europosłów list w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie redukcji emisji metanu. O co chodzi w tym rozporządzeniu? Jaka jest dopuszczalna obecność metanu w górnictwie węglowym?

– Już w listopadzie ubiegłego roku podczas organizowanej przeze mnie konferencji „Śląski Ład" ostrzegałam, że unijne rozporządzenie metanowe idzie za daleko. Stanowi ogromne zagrożenie dla polskiego górnictwa. Trzeba mobilizować wokół tego problemu jak najwięcej opiniotwórczych środowisk, i cieszę się, że wicepremier Sasin skierował list do wszystkich polskich europosłów, ponieważ ich głos się liczy. Mogą zrobić dużo dobrego albo... złego. W Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE) jestem kontrsprawozdawcą rozporządzenia metanowego z ramienia Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR). W tej sprawie mogę liczyć na koleżanki i kolegów z grupy EKR. Wykazujemy niekonsekwencje i nielogiczności, od których roi się w projekcie tych przepisów. Inaczej ma się sprawa z innymi grupami politycznymi w PE. Lewicowo-liberalna większość trzymająca władzę w unijnych instytucjach jest zdeterminowana, by jak najszybciej i za wszelką cenę wdrożyć nieracjonalną i katastrofalną w skutkach politykę klimatyczną. W tych grupach zasiadają też Polacy, a w niektórych stanowią dość wpływowe gremium. Wkrótce będą mieli niepowtarzalną okazję, aby udowodnić swój patriotyzm, który tak chętnie deklarują. Nie jest sztuką protestować przeciwko rozporządzeniu metanowemu – jak to robią niektórzy opozycyjni europosłowie – na polskim medialnym podwórku. Jeśli są odważni i rzeczywiście chcą być skuteczni, niech przemówią do rozsądku swoim kolegom z Niemiec, Francji, Niderlandów i innych państw członkowskich. Wbrew unijnej propagandzie interesy narodowe odgrywają w Brukseli bardzo ważną rolę. Nie ma co liczyć na to, że wszystkim będzie zależało na konkurencyjności polskiej gospodarki. Niektórzy wręcz

NIE CHODZI TYLKO O WALKĘ Z METANEM, JEST TO KOLEJNY ELEMENT WYRACHOWANEJ I BEZWZGLĘDNEJ GRY O DOMINACJĘ W MIĘDZYNARODOWEJ GOSPODARCE.

eprasa.pl e742204e62

czekają na nasze potknięcia. Podczas „metanowych" głosowań zobaczymy, w czyjej drużynie grają europosłowie polskiej opozycji.

Natomiast jeśli chodzi o samą materię rozporządzenia – osobom spoza górnictwa sprawa może wydawać się dosyć skomplikowana, ale warto poznać jej techniczne szczegóły, aby zorientować się w politycznych niuansach. Od stycznia 2025 roku miałby obowiązywać zakaz odprowadzania metanu do atmosfery ze stacji odmetanowania w kopalniach. Natomiast od początku 2027 roku planowany jest zakaz emisji przez szyby wentylacyjne dla kopalń odprowadzających ponad 0,5 tony metanu na kilotonę [1000 ton – przyp. red.] wydobytego węgla. Są to abstrakcyjne normy na dzisiejsze realia. Przeciętnie polskie kopalnie emitują 5,9 tony metanu na kilotonę wydobytego węgla. To wielkość średnia. Mamy też kopalnie emitujące 9 i 15 ton. Ujęcie metanu jest zmienne w czasie, zależne od czynników naturalnych i technologicznych. W każdym razie w przedziale do 0,5 tony mogłyby zmieścić się tylko trzy polskie kopalnie niemetanowe.

Chcę przy tym mocno podkreślić, że nikt w Polsce nie załamuje rąk i nie mówi, że nie damy rady dostosować się do tych norm. Tylko że nie da się tego zrobić w tak krótkim czasie. Kto śledził listopadową konferencję „Śląski Ład", ten zapewne pamięta wystąpienia polskich naukowców i menedżerów. Oni to podkreślali bardzo wyraźnie. Mamy doskonałe ośrodki badawcze, niektóre pilotażowe technologie są już wdrażane, ale potrzebujemy czasu, aby przystosować całe górnictwo do wymogów Brukseli. Obecnie tylko kilka firm na świecie oferuje gotowe, ale bardzo kosztowne, technologie spełniające tak wyśrubowane normy. Liderem na tym rynku jest niemiecka firma Dürr Megtec. Nie jestem zwolenniczką spiskowych teorii, ale mogą Państwo sobie sami dopowiedzieć, na czyją korzyść działają te niebywały pośpiech i naciski, aby wdrożyć przepisy antymetanowe. Polska w tej sytuacji robi to, co może i powinna. Koncentrujemy się m.in. na wynegocjowaniu takich terminów, które dadzą naszym firmom czas do pełnego wdrożenia odpowiednich technologii. Nie jest tak, że kwestia ograniczeń emisji metanu jest dla nas czymś nowym, ale polskie projekty muszą być odpowiednio wsparte i doprowadzone do stanu gotowości. Jest o co walczyć, bo stawką są ogromne pieniądze, które mogą trafić do polskich podmiotów. Jeśli nie uda nam się obronić naszego punktu widzenia, będziemy skazani na drogie instalacje zagraniczne albo nasze kopalnie znajdą się w dramatycznej sytuacji.

– Ma Pani na myśli to, że polskie kopalnie węgla kamiennego będą musiały być zamknięte znacznie wcześniej niż w 2049 roku?

– Dla nas optymalnym rozwiązaniem pozostaje dostosowanie się do zapisów rozporządzenia, choć będzie to niezwykle trudne. W Parlamencie Europejskim działamy w bardzo nieprzyjaznym środowisku, zwolennicy radykalnej polityki klimatycznej mają zdecydowaną większość. To prawdziwy fanklub Fransa Timmermansa i Grety Thunberg, odporny na racjonalne argumenty i rzeczową dyskusję. Mimo to walczymy

eprasa.pl e742204e62

o odsunięcie w czasie wejścia w życie przepisów antymetanowych i o to, aby nie obowiązywały kopalń, które według umowy społecznej miały być zamknięte w najbliższej dekadzie.

Trudno dziś przewidzieć, jakie będą ostateczne konsekwencje unijnej polityki metanowej. Może się okazać, że aby ocalić kopalnie, będziemy musieli ponieść ogromne koszty związane z zakupem instalacji utylizujących bądź redukujących metan. Wtedy za ekologiczny utopizm Brukseli zapłacą odbiorcy energii, czyli wszyscy.

– Kopalnie Jastrzębskiej Spółki Węglowej są silnie metanowe, ale węgiel koksujący należy do strategicznych surowców UE. Czy rozporządzenie metanowe też spowoduje ich likwidację?

– Teoretycznie, a przynajmniej według założeń Komisji Europejskiej, dla węgla koksującego przepisy miałyby obowiązywać po trzech latach od wejścia w życie rozporządzenia metanowego. Niestety w Parlamencie Europejskim są frakcje polityczne, z zielonymi i socjalistami na czele, które nie godzą się nawet na tak krótką, czasową premię. Teoretycznie uderzenie w węgiel koksujący jest działaniem pozbawionym logiki. Jest to surowiec niezbędny do produkcji m.in. wysokogatunkowej stali, z której powstają turbiny wiatrowe stanowiące ważne ogniwo energetyki odnawialnej. Z koksu powstaje wiele produktów niezbędnych do wytwarzania także włókien węglowych. To wyjątkowo trwały i lekki materiał mający zastosowanie w lotnictwie i motoryzacji. Dzięki niemu można obniżyć ciężar maszyn, a tym samym zmniejszyć zużycie paliwa i ochronić środowisko przed nadmierną emisją spalin. Sprzeczność i brak logiki są tu jednak pozorne. Rozporządzenie metanowe nie spowoduje, że węgiel koksujący zniknie z europejskiej gospodarki. Mógłby natomiast zniknąć jego największy unijny dostawca, którym jest Jastrzębska Spółka Węglowa.

WYGLĄDA TO TAK, JAKBY NIEKTÓRZY POSŁOWIE W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM REALIZOWALI CZYJEŚ POLITYCZNE ZAMÓWIENIA.

Proponowane przepisy antymetanowe są łagodne dla importerów, gdyż nakładają tylko obowiązki informacyjne. Importer węgla np. z Australii miałby jedynie powiadomić odpowiednie unijne organy o środkach ograniczenia emisji metanu w tamtejszych kopalniach. Dotyczy to nie tylko węgla koksującego, ale także energetycznego. Rozporządzenie metanowe nie zamyka unijnej gospodarki przed węglem, lecz blokuje możliwości europejskich producentów tego surowca. Wiadomo, że chodzi głównie o Polskę.

– Jaka jest procedura przyjmowania Rozporządzeń PE i Rady? Czy obowiązuje jednomyślność?

– Komisja Europejska zgłasza projekt rozporządzenia i tym samym rozpoczyna cały proces legislacyjny. Zarówno Parlament Europejski, jak i Rada przyjmują własne stanowiska w tej sprawie. W Parlamencie decyduje większość budowana na bazie grup politycznych. Natomiast w Radzie decyduje większość państw członkowskich. Mniejszość blokująca, czyli koalicja państw w sprawie zmiany konkretnych zapisów, jak np. limity metanowe dla kopalń, zakres obowiązków nakładanych na importerów gazu czy węgla, może doprowadzić do zmian brzmienia tekstu. Na Parlament Europejski musimy patrzeć realistycznie. Zwłaszcza w tej kadencji jest to najbardziej zideologizowana spośród instytucji biorących udział w procesie legislacyjnym. Postulaty Parlamentu najczęściej wykraczają daleko poza plany i możliwości państw członkowskich.

Jak wspomniałam, Parlament i Rada przyjmują swoje stanowiska wyjściowe, są jednak skazane na wypracowanie kompromisu poprzez negocjacje trójstronne, czyli trilog, w którym Parlament i Rada są głównymi negocjatorami, natomiast Komisja pełni rolę bezstronnego mediatora. Jest to etap „ucierania" radykalnych stanowisk i hamowania zbyt rewolucyjnych pomysłów. Jeśli nie ma konsensusu, możliwe jest wstrzymanie prac legislacyjnych. Jednak aby taka decyzja została podjęta, na forum Rady wymagana jest większość kwalifikowana. W przypadku tego rozporządzenia jednostronne weto nie jest możliwe. Mamy tu do czynienia z procedurą, która nie wymaga jednomyślności. Musimy zatem jako Polska walczyć o nasze racje do samego końca, mimo że nieraz chciałoby się trzasnąć drzwiami, ale wtedy pozostałoby już tylko narzekanie.

– Jakie więc mamy szanse przeciwstawić się temu rozporządzeniu?

– Dążymy do tego, co jest politycznie osiągalne. Niestety z punktu widzenia polskiego sektora energetycznego rozporządzenie o redukcji emisji metanu jest jak fala powodziowa, której nie da się zatrzymać, ale można osłabić jej niszczycielskie działanie. Do całkowitego zablokowania tego

eprasa.pl e742204e62

projektu potrzebna byłaby większość w Parlamencie lub Radzie. Przy obecnym układzie sił politycznych jest to niemożliwe. Dlatego polska strategia zmierza do wynegocjowania jak najlepszych warunków dla kopalń. Początkowy wniosek Komisji był nie do przyjęcia, podobnie jak stanowisko Parlamentu pisane pod wpływem ekorewolucjonistów. Mówiłam o tym głośno podczas negocjacji w Parlamencie Europejskim i wygląda na to, że głos ten został wzięty pod uwagę. Świadczy o tym fakt, że część węglowa tekstu jest nadal otwarta. Prace nad ostatecznym stanowiskiem Parlamentu znalazły się chwilowo w martwym punkcie z powodu skandalu wokół niemieckiej poseł Jutty Paulus z frakcji Zielonych. Mimo to ciężko pracujemy, aby zapewnić naszym kopalniom dobre warunki do pracy, również po wejściu w życie rozporządzenia.

– Znana mi jest z grubsza sprawa niemieckiej europosłanki Jutty Paulus z partii Zielonych, sprawozdawcy projektu rozporządzenia w sprawie metanu. Kim są osoby, z którymi współpracowała przy tym projekcie? Czy są tu jakieś polityczne powiązania, czy być może korupcja?

– Zacznijmy od tego, że Jutta Paulus nie jest szeregową europosłanką. W Komisji ITRE powierzono jej funkcję sprawozdawcy projektu rozporządzenia dotyczącego emisji metanu. To oznacza ogromną odpowiedzialność i duży wpływ na unijną gospodarkę, a zwłaszcza na branże surowcowo-energetyczne. Po śledztwie portalu Politico.eu okazało się, że pliki z poprawkami do rozporządzenia zostały utworzone przez Alessię Virone, osobę zatrudnioną w amerykańskiej organizacji ekologicznej Clean Air Task Force (CATF). Na pewno możemy mówić o skandalu. To kolejny przejaw problemów z transparentnością w pracach Parlamentu Europejskiego. Wcześniej serię kompromitujących, korupcyjnych wpadek zaliczyli europosłowie socjalistów. Tym razem podejrzenia padły na przedstawicielkę siostrzanej dla socjaldemokratów frakcji Zielonych. CATF promuje regulacje uderzające w europejski sektor energetyczny. Organizacja otrzymuje rocznie ok. 20 mln dolarów dotacji i darowizn. Jeśli dowiemy się, kto im płaci, wtedy będzie można spekulować o politycznych powiązaniach. Z medialnego śledztwa wynika, że spora część środków może pochodzić od niemieckich donatorów i pewnych fundacji. Jeśli cofniemy się do pierwszego pytania, gdzie była mowa o największym graczu na rynku instalacji odmetanowujących, obraz tej mętnej sytuacji może wydać się klarowniejszy.

– Jak wyglądają kulisy prac nad projektami takich dokumentów jak Rozporządzenie PE i Rady? Na ile możliwy jest legalny i nielegalny wpływ różnych lobby?

– Oficjalna procedura tworzenia takich dokumentów jest ściśle uregulowana. Jest tam miejsce na negocjacje, konsultacje, także działania lobbystów. Jednak ten pozorny obraz uporządkowanej biurokracji runął pod koniec ubiegłego roku, kiedy wybuchła afera socjalistycznej deputowanej Evy Kaili. Okazało się, że w unijnych instytucjach działa szara strefa, a raczej czarny rynek kupczenia przysługami za łapówki. Początkowo usiłowano zrobić z Kaili czarną owcę w socjalistycznej rodzinie, ale szybko okazało się, że korupcyjne śledztwo zatacza coraz szersze kręgi, a liczba podejrzanych idzie w dziesiątki. Ta niebywała, skandaliczna sytuacja rodzi niepokojące pytania. Skoro mały, arabski kraj potrafił za pieniądze przekazane w reklamówkach wybielić swój wizerunek w Unii Europejskiej, to zapewne swoją cenę ma także czarny PR. Co miał na myśli hiszpański socjalista Juan Fernando López Aguilar, szef Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Parlamentu Europejskiego, gdy zadał politykom polskiej opozycji słynne pytanie: „Co możemy jeszcze dla was zrobić?”. Wygląda to tak, jakby niektórzy posłowie w Parlamencie Europejskim realizowali polityczne zamówienia. Jak w tym kontekście wygląda walka z metanem? Zastanawiałam się, czy jest to wyłącznie wyraz troski o klimat. Dziś nie mam wątpliwości, że jest to kolejny element wyrachowanej i bezwzględnej gry o dominację w międzynarodowej gospodarce. Zarówno w Komisji Europejskiej, jak i w Parlamencie zbyt często pojawiają się inicjatywy pisane w rzeczywistości przez lobbystów i innych agentów wpływu projektujących przepisy korzystne dla wybranych przedsiębiorstw lub najsilniejszych państw członkowskich.

AFERA SOCJALISTYCZNEJ DEPUTOWANEJ EVY KAILI POKAZAŁA, ŻE W UNIJNYCH INSTYTUCJACH JEST SZARA STREFA, A RACZEJ CZARNY RYNEK KUPCZENIA PRZYSŁUGAMI ZA ŁAPÓWKI.

eprasa.pl e742204e62

Już za cztery lata możemy stracić kopalnie

– Gdy w 2020 roku zaczynaliśmy rozmowy na temat umowy społecznej, sygnalizowaliśmy w rozmowach z rządem, że może być problem z metanem. Wówczas premier Mateusz Morawiecki zapewniał nas, że mamy osobną ścieżkę dojścia, jak to mówiono, że węgiel będzie wydobywany do 2060 roku. Już przy negocjacjach umowy społecznej okazało się, że to nie będzie 2060, a 2049 rok. Niestety, i te zapewnienia okazują się płonne – mówi **Bogusław Hutek**, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. T. Gutry

– Jako górnicza Solidarność alarmujecie, że jeśli unijne rozporządzenie dotyczące redukcji metanu wejdzie w życie, dojdzie prawdopodobnie do likwidacji 2/3 polskich kopalń. Ile dokładnie jest w Polsce kopalń metanowych?

– W Polsce większość kopalń węgla energetycznego to kopalnie metanowe. Także wszystkie kopalnie węgla koksowego są kopalniami metanowymi. Kopalnie metanowe węgla energetycznego emitują średnio od 8 do 14 ton metanu na 1000 ton wydobytego węgla. Jeżeli chodzi o kopalnie węgla koksowego, to emitują one od 14 do nawet 30 ton metanu na 1000 ton węgla. Jeżeli wejdzie rozporządzenie unijne w takim kształcie, jaki jest proponowany, to w 2027 roku z kopalń węgla energetycznego pozostaną kopalnie: Piast, Ziemowit, Bolesław Śmiały, Bogdanka, Janina i Sobieski. 6 kopalń. Z węglem

eprasa.pl e742204e62

koksowym będziemy zaś mogli się całkiem pożegnać.

– Dlaczego przewidywane unijne rozporządzenie dotyczące redukcji emisji metanu jest dla kopalń tak groźne?

– Jeżeli rozporządzenie wejdzie w życie w obecnym brzmieniu, to od 2027 roku będzie można emitować 5 ton metanu na 1000 wydobywanego węgla dla węgla energetycznego. My tych norm nie będziemy spełniać, więc będziemy musieli płacić kary. Jeszcze nie wiemy, jakie dokładnie. Ale jeżeli w rozporządzeniu jest zapisane przez urzędników Unii Europejskiej, że kary muszą być drastyczne i odstraszające przedsiębiorcę, żeby mu się nie opłacało funkcjonować, to liczmy się z tym, że będą zaporowe. W kuluarach padały pierwsze propozycje, o których wiemy od europosłów. Skoro metan jest ok. 20 razy bardziej szkodliwy niż CO_2, a ETS to jest w najlepszej sytuacji 80 euro, wychodzi, prosto licząc 80 razy 20, 1600 euro za tonę wypuszczonego metanu w powietrze. Na litość boską! Żadna firma tego nie przetrzyma. Do tego, jeśli chodzi o węgiel energetyczny, według umowy społecznej możemy być przy niskich cenach subsydiowani przez państwo, ale już mamy informacje, że żadne kary dotyczące emisji metanu nie mogą być dotowane w ten sposób. Czyli firmy musiałyby je płacić z bieżącej działalności. To jest nie do przejścia. Te wszystkie kopalnie metanowe w 2027 roku, jeżeli nic się nie zmieni, będą do zamknięcia. Nikogo nie będzie stać na takie kary.

– Czy istnieją technologie, które pozwalałyby dostosować kopalnie do unijnych wymagań?

– W Polsce wyłapuje się metan. Najlepsze wyniki wykorzystania metanu ma Jastrzębska Spółka Węglowa.

Bardzo dużo metanu wylatuje jednak szybami wentylacyjnymi. Jest on tam tak rozrzedzony, że nie da się go wyłapać. Chcąc go zagęścić w powietrzu wentylacyjnym, musielibyśmy mniej powietrza wpuszczać pod ziemię, ale jest to nierealne ze względu na bezpieczeństwo pracy górników. Mogłaby tam powstać mieszanka wybuchowa.

Istnieje także technologia wypalania metanu. Tyle że wówczas znów wpadamy w ETS, bo przy tym procesie uwalnia się dużo dwutlenku węgla. Jest to więc zamknięte koło. Nie ma takiej instalacji, za pomocą której można by było bez problemu zagospodarować cały metan. I to wykorzystuje Unia Europejska.

– Jak przewidywane przepisy mają się do umowy społecznej, którą rząd podpisał z górnikami? Według niej likwidacja kopalń miała nastąpić ponad 20 lat później.

– Gdy w 2020 roku zaczynaliśmy rozmowy na temat umowy społecznej, sygnalizowaliśmy w rozmowach z rządem, że może być problem z metanem. Wówczas premier Mateusz Morawiecki zapewniał nas, że mamy osobną ścieżkę dojścia, jak to mówiono, że węgiel będzie wydobywany do 2060 roku. Już przy negocjacjach umowy społecznej okazało się, że to nie będzie 2060, a 2049 rok. Niestety, i te zapewnienia okazują się płonne. Rząd już teraz jest dla nas niewiarygodny, Unia Europejska jest niewiarygodna, no bo przecież umowa społeczna jest prenotyfikowana. Urzędnicy unijni, wiedząc że Polska zamierza wydobywać węgiel do 2049 roku, zaatakowali nas od innej strony, metanem.

Dzisiaj jest nagle wielkie oburzenie i poruszenie, ale parlamentarzyści ze Śląska milczą. Nikt się w tym temacie nie odzywa. Pomoc zadeklarowali jedynie pan były minister w ówczesnym Ministerstwie Energii, pan europoseł Grzegorz Tobiszowski, pani była minister oświaty, europoseł Anna Zalewska i przede wszystkim pani premier Beata Szydło, dziś także europarlamentarzystka. Pomoc zadeklarowała również grupa parlamentarzystów w Polsce. Większość to są parlamentarzyści spoza Śląska. Na Śląsku niestety na razie cisza. Nie rozumiem jej. Natomiast każdy wie, że jest rok wyborczy. Jak się rzeczywiście tak wydarzy, że rozporządzenie zostanie przyjęte w kwietniu czy w marcu, i będzie w niezmienionej formie, to ludzie z kopalń metanowych nie będą mieli nic do stracenia. Rządzący muszą liczyć się z tym, że będą protesty i że wybory okażą się swoistym wotum nieufności dla posłów ze Śląska.

JAK SIĘ NIE UDAŁO, ŻEBY UMOWA SPOŁECZNA OBEJMOWAŁA KRÓTSZY OKRES, TO UNIA UDERZA Z TYŁU PAŁĄ METANOWĄ W ŁEB.

– Gdyby kopalnie wygaszono do 2049 roku, obecnie pracujący w nich górnicy prawdopodobnie zdążyliby w większości przejść na emeryturę. Co oznacza dla nich tak szybkie zamknięcie kopalń?

– Nikt nie liczy się z tym, że zamknięcie kopalń za cztery lata wiąże się ze zniknięciem 150-200 tys. miejsc pracy. Do 2049 roku ci ludzie w większości dopracowaliby do emerytury. Patrząc tylko na kopalnie rybnickie, to przez następne 25 lat do emerytury

eprasa.pl e742204e62

mogłyby dopracować dwa pokolenia górników. Natomiast jeśli likwidacja kopalń nastąpiłaby za cztery lata, ci ludzie mają już staż pracy w kopalni 10-, 12-, czy 15-letni i doświadczenie ciężkiej pracy na przodkach w ścianach. Często mają już problemy zdrowotne związane z pracą pod ziemią. Jak teraz mają odejść z górnictwa? Oni po pierwsze nie znajdą tak dobrej pracy, a po drugie będą musieli się przekwalifikować i mają perspektywę pracy jeszcze o 15-20 lat dłużej. Dziś przechodzą na emeryturę w wieku 45-50 lat, a będą musieli dopracować do 65 lat na rynku pracy. Po wielu latach na dole zdrowotnie będzie im ciężko to wytrzymać.

– Dla ludzi to więc duża różnica. Ale może warto się poświęcić, by ratować klimat?

– Problem w tym, że my się przejmujemy emisją metanu, przejmujemy się emisją CO_2, a w innych miejscach na świecie, np. w Chinach, gdzie wydobywa się najwięcej węgla, robi się po prostu odwierty odmetanowujące przyszłe złoża. Robi się otwór do złoża i wypuszcza się metan w powietrze. Tam się nikt nie przejmuje ochroną klimatu! Natomiast nas się biczuje. Jak się nie udało, żeby umowa społeczna obejmowała krótszy okres, to Unia uderza nas z tyłu pałą metanową w łeb.

Dla mnie Unia Europejska nigdy nie była wiarygodna. Teraz pani urzędniczce, która była sprawozdawczynią ustawy metanowej, zarzuca się niedozwolony lobbing ekologów z Ameryki. Po raz kolejny okazuje się, że ekolodzy piszą prawo, które uderza w polską gospodarkę, polskie górnictwo i polskich pracowników. A rząd polski w tym temacie nic nie robi.

Mieli szansę przyblokować „Fit fot 55" i nie zrobili tego. Nic dziwnego więc, że jest ona procedowana dalej. Z ustawą metanową będzie podobnie. Albo teraz wywalczymy, że zmienią się jej zapisy, albo stracimy kopalnie. Dla kopalń węgla energetycznego normą powinno być 8-9 ton wypuszczonego metanu na 1000 wydobywanego węgla, i to na operatora, czyli na całą spółkę, a nie na poszczególną kopalnię. W Polskiej Grupie Górniczej, gdy rozbije się tę normę na kopalnie metanowe i niemetanowe, jest szansa, że zmieścimy się w tych kryteriach.

Natomiast jeżeli chodzi o węgiel koksowy, to ja w ogóle nie rozumiem Unii Europejskiej. Skoro wcześniej określiła, że jest on paliwem strategicznym, krytycznym, potrzebnym do produkcji stali, to jak można za chwilę obłożyć go obostrzeniami dotyczącymi metanu? Unia Europejska sama sobie przeczy.

A największym kuriozum jest to, że węgiel importowany z zagranicy przywieziony do Polski już nie będzie tak sprawdzany. Sprowadzający będzie jedynie wypełniał deklarację, w której oceni, jak dużo metanu wypuszcza kopalnia, z której pochodzi importowany surowiec. Jeśli nie będzie wiedział, to może nic nie napisać, i też będzie mógł tym węglem handlować. Nikt tego nie będzie sprawdzał. Wydaje się, że dla niektórych najlepszym rozwiązaniem jest to, w którym Polska importowałaby cały węgiel, a swój całkiem zlikwidowała.

– Jakie działania przewiduje górnicza Solidarność w najbliższym czasie w związku z procedowaniem propozycji dotyczących metanu?

– Na pewno będziemy chcieli spotkać się w gronie sygnatariuszy umowy społecznej. Chcemy wiedzieć, kiedy zostanie ona notyfikowana, bo gdyby to stało się wcześniej, to moglibyśmy powiedzieć: „Notyfikowaliście nam umowę, a teraz chcecie ją likwidować". Na razie jest prenotyfikowana, chcemy więc, żeby ją jak najszybciej notyfikowano, żebyśmy mieli poczucie bezpieczeństwa. Wysłaliśmy z przewodniczącym Dominikiem Kolorzem pismo do szefów komisji Parlamentu Europejskiego, które pracują nad projektem rozporządzenia PE i Rady UE w sprawie redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym, ale nie ma do tej pory odpowiedzi. Prawdopodobnie w najbliższych dniach dojdzie też do spotkania z europosłami. Będziemy starali się dowiedzieć, czy istnieje jakakolwiek szansa, by zmienić to rozporządzenie. Chcemy, żeby europosłowie przekonywali w Brukseli, że musimy mieć możliwość wypuszczania metanu.

Staramy się też ten temat nagłośnić. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że w 2027 roku większość kopalni będzie zamknięta, a węgiel będziemy kupować za granicą. Jeżeli właśnie taka jest polityka polskiego rządu, to niech się martwi, bo górnicy, którzy nie będą mieli nic do stracenia, mogą zorganizować protesty większe niż w 2015 roku.

RZĄDZĄCY MUSZĄ LICZYĆ SIĘ Z TYM, ŻE BĘDĄ PROTESTY I ŻE WYBORY OKAŻĄ SIĘ SWOISTYM WOTUM NIEUFNOŚCI DLA POSŁÓW ZE ŚLĄSKA.

eprasa.pl e742204e62

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Dla naszego dobra

Chociaż poprzedni numer „Tygodnika Solidarność" był niemal w całości poświęcony ideologicznym szaleństwom eurokratów i lewicowych futurologów, to mam nadzieję, że wybaczą mi Państwo także i moje wtrącone trzy grosze w toczącej się dyskusji. Raportem C40 zająłbym się zapewne w ubiegłym tygodniu, ale rozumieją Państwo – wizyta prezydenta USA Joe Bidena była nie mniej ważna. Do rzeczy jednak!

Od kilku tygodni trwa gorąca dyskusja na temat raportu organizacji C40, zrzeszającej burmistrzów wielu światowych miast (w tym Rafała Trzaskowskiego). Wszystko za sprawą publikacji „Dziennika Gazety Prawnej", który przybliżył założenia dokumentu sprzed czterech lat. Prezentuje on – a jakże! – wizję nieuchronnej katastrofy klimatycznej, do której ma dojść, jeśli nie nastąpi znacząca redukcja emisji dwutlenku węgla. I to nie byle jakiego. Raport skupia się bowiem na emisjach CO_2 wynikających z konsumpcji, stąd postulat ich znacznego ograniczenia w miastach skupionych w C40.

Zgodnie z raportem ambitnym celem powinno być ograniczenie konsumpcji mięsa do zera, liczby nowych ubrań do trzech rocznie, liczby prywatnych aut do zera oraz liczby lotów do jednego (najwyżej 1500 km). Wszystko oczywiście dla naszego dobra. Przez litość pominę absurdalne założenia, które legły u podstaw tego raportu. To nic innego, tylko puste frazesy, z których absolutnie nic nie wynika i każdy może sobie pod nie podstawić, co chce. Rzecz jasna, dla ratowania klimatu (i naszego dobra).

Kiedy wybuchła medialna wrzawa (liczba materiałów może robić wrażenie), to prezydent Warszawy podjął desperacką próbę odcięcia się od raportu. Niestety to tak nie działa. Nie wystarczy powiedzieć, że to „PiS-owska propaganda", by zmienić rzeczywistość. Po pierwsze, Trzaskowski jest członkiem C40, więc de facto popiera jej cele. Po drugie, podczas swoich wystąpień wielokrotnie przymilał się do klimatystycznej lewicy. Po trzecie wreszcie, sam wielokrotnie nawiązywał do C40 (np. na Campusie Polska), gdzie podtrzymywał ten kierunek.

Owszem, rację mają ci, którzy wskazują, że są to wyłącznie rekomendacje, które nie mają mocy prawnej. Teraz tak. Problem w tym, że to tego typu marginalne środowiska narzucają agendę i kierunek zmian. Jeżeli spojrzymy na decyzje UE ws. polityki klimatycznej oraz wypowiedzi liderów Unii, to chyba nie ma wątpliwości, co jest im bliskie. Nie jest więc wykluczone, że np. za kilkanaście lat będzie to obowiązujące prawo, lub też, gdy nie wystarczą „zachęty", rzeczywistość się „wyreguluje" w taki sposób, że pewne rzeczy będą zwyczajnie zbyt drogie.

Zresztą, czy kilka lat temu wyobrażano sobie zakaz samochodów spalinowych? Czy uwierzyłby ktoś, że bez paszportu covidowego wiele miejsc będzie niedostępnych? Na Zachodzie już teraz trwa nieśmiała dyskusja o „paszportach węglowych". Może więc i kartek nie będzie, ale limity na CO_2 już tak? Wszystko, rzecz jasna, dla naszego dobra.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl e742204e62

ZJEDNOCZONA LEWICA i pakt senacki

Fot. Cezary Pecold / Forum

Nowa Lewica, Partia Razem, Polska Partia Socjalistyczna i Unia Pracy podpisały 27 lutego **porozumienie o współpracy** w nadchodzących wyborach parlamentarnych, samorządowych i do Parlamentu Europejskiego.

Marcin Krzeszowiec

Konsolidacja Lewicy i budowa list wyborczych ma odbywać się we współpracy z ruchami miejskimi, środowiskami feministycznymi, młodzieżowymi, klimatycznymi i społecznymi, w tym z OPZZ.

Następnego dnia politycy czterech ugrupowań opozycyjnych oraz Ruchu Samorządowego „Tak! Dla Polski" podpisali tzw. pakt senacki, deklarując wspólny start w wyborach do Izby Wyższej. Ich zdaniem taki układ jest w stanie zagwarantować nawet 65 ze 100 dostępnych mandatów. Metoda sprawdzona w poprzednich wyborach do Senatu z 2019 roku ma pozwolić opozycji na ponowne zdobycie większości w „izbie zadumy". Po podpisaniu paktu senackiego politycy opozycji będą musieli jeszcze przejść przez negocjacje dotyczące podziału okręgów i wyboru personaliów.

Jednocześnie trzeba być świadomym tego, że wspólny start w żadnym wypadku nie oznacza, że partie opozycyjne przestały ze sobą konkurować. Platforma Obywatelska coraz szerzej uśmiecha się do lewicowego elektoratu, starając się podbierać wyborców politycznym konkurentom.

Tusk puszcza oko do wyborców lewicy

Tymczasem w Polskę wyruszył ponownie Donald Tusk, który chętnie nawiązuje w czasie swoich

eprasa.pl e742204e62

wystąpień do postulatów kojarzonych głównie z lewą stroną sceny politycznej. Puszczanie oka przez lidera PO do lewicowych wyborców sugeruje, w jakim kierunku dryfuje największa partia opozycyjna, a jest to kierunek, na końcu którego znajduje się liberalizacja prawa aborcyjnego czy legalizacja związków partnerskich.

Co więcej, na spotkaniu z mieszkańcami Pabianic, które odbyło się 27 lutego, Donald Tusk powtarzał lansowany wcześniej przez Lewicę slogan: „mieszkanie prawem, a nie towarem".

– Niektórzy mówią, że to lewicowe hasło. Nie, to nie ma nic wspólnego z żadną ideologią. To elementarna przyzwoitość – podkreślał szef PO i przedstawił dwa rozwiązania proponowane przez jego ugrupowanie w tej kwestii: kredyt na zero procent dla ludzi, którzy nie ukończyli 45. roku życia i chcieliby kupić swoje pierwsze mieszkanie, a także 600 zł dopłaty na wynajem mieszkania.

Następnego dnia w Łodzi lider PO dodał do tego postulat przeznaczenia 10 mld złotych dla samorządów na remonty mieszkań komunalnych.

Politycy Lewicy, czując na plecach oddech konkurencji ze strony największej partii opozycyjnej, natychmiast zareagowali.

„Tak, mieszkanie prawem, nie towarem. To dobrze, że liberałowie podchwytują nasze lewicowe hasła, ale rozwiązaniem nie jest kolejny rodzaj kredytów, czyli zmuszanie ludzi do zadłużania się w bankach, tylko budowanie tanich mieszkań na wynajem!" – napisała na Twitterze należąca do zarządu krajowego Nowej Lewicy Agata Diduszko-Zyglewska w odpowiedzi na propozycję Platformy Obywatelskiej dotyczącej kredytu mieszkaniowego.

– My chcemy zainwestować w budowę nowych mieszkań, aby stały się bardziej dostępne dla ludzi. Koalicja Obywatelska chce finansować z publicznej kasy rekordowe zyski banków i deweloperów. Dopłaty do kredytów i czynszów oznaczają droższe mieszkania i wyższe czynsze – wskazywał z kolei poseł Maciej Konieczny z Partii Razem.

PLATFORMA OBYWATELSKA CORAZ SZERZEJ UŚMIECHA SIĘ DO LEWICOWEGO ELEKTORATU, STARAJĄC SIĘ PODBIERAĆ WYBORCÓW POLITYCZNYM KONKURENTOM.

Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta

Serię spotkań wyborczych ma niedługo wznowić także lider PiS Jarosław Kaczyński, który zapewne z dużą satysfakcją obserwuje podziały i nieudane próby zjednoczenia opozycji pod jednym sztandarem.

Na ten moment najbardziej prawdopodobny wydaje się scenariusz kilku list wyborczych w tegorocznych wyborach parlamentarnych. Na jesieni opozycja może stanąć w następujących blokach: pierwszą listę może utworzyć samodzielnie Koalicja Obywatelska, drugą Polska 2050 Szymona Hołowni i PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza, trzecią zjednoczona Lewica, czwartą Porozumienie i Agrounia, a piątą Konfederacja.

Prawo i Sprawiedliwość musi jednak sobie zdawać sprawę, że polityka mieszkaniowa będzie jednym z najważniejszych tematów w nadchodzących wyborach. Brak możliwości zakupu domu, mieszkania czy kawałka ziemi jest równoznaczny z brakiem szans i perspektyw na przyszłość, szczególnie dla młodych ludzi. Ci z kolei mogą odegrać decydującą rolę, szczególnie w kolejnych wyborach prezydenckich, gdzie duże szanse na sukces będzie miał Rafał Trzaskowski.

POLITYKA MIESZKANIOWA BĘDZIE JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH TEMATÓW W NADCHODZĄCYCH WYBORACH PARLAMENTARNYCH.

Jeśli partia rządząca chce powalczyć o głosy wyborców w przedziale wiekowym 20-40 lat, musi jak najszybciej wprowadzić efektywniejsze rozwiązania od programu Mieszkanie Plus czy ostatnio zaprezentowanego „Konta mieszkaniowego", czy „Bezpiecznego Kredytu 2 proc.".

eprasa.pl e742204e62

Lewica działa w autorytecie nowej inkwizycji

– Problemem lewicy jest odgrzebywanie starych wirusów marksizmu. Jego idee są absolutyzowane poprzez łączenie ich z religijnym patosem, co siłą rzeczy prowadzi do intelektualnej dyktatury, świeckiego fanatyzmu. To wszystko odbywa się w atmosferze nowej inkwizycji, wymuszania: „Musisz przyjąć nasz punkt widzenia" – mówi ks. prof. **Robert Skrzypczak**, psycholog i teolog z Akademii Katolickiej w Warszawie, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

eprasa.pl e742204e62

Fot. Krzysztof Kuczyk / Forum

– Osiem sztuk nowych ubrań rocznie, dieta bez mięsa i minimum nabiału. Idealne warunki, by zostać ascetą, może powinniśmy dziękować pomysłodawcom z C40 Cities?

– Tylko, że ascetą zostaje się dobrowolnie, to jest ten warunek.

– Czy pomysły Klausa Schwaba, C40 Cities itp. nie wpisują się w jedną całość rewolucji obyczajowej?

– Wiele inicjatyw dzisiaj podejmowanych żywo kojarzy się z tym, co sobie wyobraził Włodzimierz Sołowiow sto lat temu w „Krótkiej opowieści o Antychryście". Przypomnę, że Antychryst w tym dziele był uśmiechniętym trucicielem, wielkim przyjacielem ludzkości, bojownikiem o jakość powietrza, o klimat, środowisko, zdrowie, prawa zwierząt. Swoją pseudofilantropijną działalnością robił wszystko, żeby zasłonić sobą Chrystusa, czyli zagrodzić ludziom dostęp do nieba. Działalność Antychrysta miała prowadzić ludzi do przekonania, że skupiając się tutaj, na tej ziemi i swoich własnych potrzebach, będą oni w stanie osiągnąć szczęście.

– Jakie jest prawdziwe duchowe oblicze tych ruchów? Przecież tu chodzi o kompletną zmianę mentalności.

– To ogromny, niemal herkulesowy wysiłek, by pozbyć się swojej europejskiej tożsamości. Staje się modne wybrzydzanie na tradycję katolicką, na doktrynalne fundamenty wiary. Podważana jest prawda o stworzeniu człowieka przez Boga. Z drugiej strony skupienie się wyłącznie na życiu doczesnym bez odniesień do transcendencji. Mamy nieustanną kampanię schlebiania samemu sobie, zepchnięcia każdego do skupiania się na własnych stanach emocjonalnych, dogadzania sobie... Chodzi o to, by tę naszą żałosną wędrówkę od porodówki do cmentarza jak najbardziej sobie umilić. Oczywiście my jako chrześcijanie nie nastawiamy się negatywnie do takich idei jak czyste powietrze, ochrona przyrody, zdrowy sposób życia, bo to wynika z głębokiego szacunku wobec tego, co Bóg stworzył. Problemem dzisiejszej radykalnej lewicy, która cierpi na brak świeżych idei, jest odgrzebywanie starych wirusów marksizmu, który prezentowany jest w nowej formie dbałości o ekologię, zrównania rodzajowego ludzi, dbałości o prawa zwierząt. Te idee są absolutyzowane poprzez łączenie ich z religijnym patosem, co siłą rzeczy prowadzi do intelektualnej dyktatury, świeckiego fanatyzmu. To wszystko odbywa się w atmosferze nowej inkwizycji, wymuszania: „Musisz przyjąć nasz punkt widzenia". Inaczej cię wykluczymy z głównego nurtu, będziemy nękać prawnymi przepisami, przyprawimy gębę prawicowego idioty.

– Ten fanatyzm przejawia się w coraz błahszych sprawach.

– Ci, którzy przestają wierzyć w Jezusa Chrystusa i Kazanie na Górze, wchodzą w regres, zaczynają wierzyć w Nietzscheańską „wolę mocy", siłę stanowionego prawa. Tymczasem u św. Pawła słyszymy, że „z przekleństwa Prawa wyswobodził nas Chrystus".

– Zauważam to samo, absolutyzacja prawa, prawo staje się świętym idolem.

– Cywilizacja pogańska, do której przed dwoma tysiącami lat wkroczyli Apostołowie z Kerygmatem o Chrystusie zmartwychwstałym, to była cywilizacja z jednej strony religijna, przy czym była to religijność politeistyczna, z drugiej strony była to cywilizacja oparta na kulcie prawa, czyli wszystko można było uzyskać za pomocą przepisów, restrykcji, szykan, jednym słowem: wymuszeniem prawnym. Dzisiaj pewną charakterystyką ruchów postępowych, tęczowych, zielonych – obojętnie jak chcemy je nazywać – jest wymuszanie. Oni nie chcą już wchodzić w dyskusje, debaty, bo mogliby się skompromitować w konfrontacji z prawdą, oni wolą wymuszać zachowania i myślenie prawem.

eprasa.pl e742204e62

– Pisał o tym Pat Buchanan, twierdząc, że rewolucja w USA dokonała się przez sądy, i nazywając swój kraj „sądokracją”.

– Bo tak wygląda świat pogański. Św. Paweł pisał w Pierwszym Liście do Koryntian, czyli do ludzi kultury grecko-rzymskiej, by chrześcijanin nie żył jak poganin w tym sensie, żeby z każdą sprawą biegać do sądu po zyskanie przewagi. Chrześcijaństwo zawsze proponowało człowiekowi wolność przyjęcia prawdy o świecie i życiu w świetle Kerygmatu. Jeśli ją zaakceptujesz, uwierzysz w Jezusa i wstąpisz do chrześcijańskiej wspólnoty, staniesz się solą, światłem, pozytywnym fermentem, który od wewnątrz, od przemiany ludzkich serc spowoduje przemianę społeczeństwa. Grecy proponowali paidagogię, czyli powolny proces odkrywania i wgłębiania się w sprawy najważniejsze. Dzisiejszy świat neopogański jest światem postprawdy, prawdę bierze się w nawias, górę biorą opinie, pozory, naciąganie. Nikt nie zastanawia się, gdzie jest prawda, tylko kto ma rację, a rację ma silniejszy, ten, który dysponuje bardziej hałaśliwymi mediami lub systemem legislacyjnym po swojej stronie. Bardzo mnie poruszył ostatni wywiad papieża Benedykta XVI, który mówił, że to, co z pewnością napawa lękiem, to duchowa siła Antychrysta, swoista antychrześcijańska dyktatura jednomyślności.

– Środowiska lewicy reagują złością i niecierpliwością na propozycje debat. Już mają, co chcieli, po co im debaty?

– Tolerancja, inkluzywność, otwartość – to są elementy gry wstępnej, potem dochodzi do gwałtu. Paradoks polega na tym, że środowiska lewicowe bardzo chętnie powoływały się na tego typu kategorie tolerancji, dialogu, wsłuchiwania się w argumentację drugiej strony. Dzisiaj chętnie posługują się metodą pogardy, zaszczucia, wyśmiania, wreszcie wykluczenia. Jeśli nie myślisz tak jak my, to nie zaprosimy cię więcej na salony, wyłączymy ci mikrofon, zwolnimy z pracy. Drugi paradoks polega na tym, że środowiska katolickie, które do tej pory odwrotnie: stawiały na jednoznaczność, głoszenie niezmiennej prawdy wiary, intelektualną rzetelność, dzisiaj coraz częściej posługują się zużytym, zardzewiałym językiem lewicy, powtarzając wyświechtane, ale za to modne hasła o otwartości, wzajemnym rozumieniu się, nieosądzaniu nikogo. Nie tylko nie głosimy już prawdy, ale niedługo sami nie będziemy wiedzieć, czym ona jest.

DZISIAJ PEWNĄ CHARAKTERYSTYKĄ RUCHÓW POSTĘPOWYCH, TĘCZOWYCH, ZIELONYCH – OBOJĘTNIE JAK CHCEMY JE NAZYWAĆ – JEST WYMUSZANIE.

– „Marsz w kierunku totalitaryzmu rozkłada się na trzy etapy. Pierwszym jest negacja istnienia prawa i prawdy obiektywnej, czego konsekwencję stanowi zrównanie dobra i zła, grzechu i cnoty. Drugim – instytucjonalizacja dewiacji moralnych objawiająca się w przemianie prywatnej niegodziwości w publiczną cnotę. Trzecim wreszcie – wprowadzenie ostracyzmu społecznego i prawnej karalności dobra. Do tego momentu właśnie doszliśmy” – pisze Roberto de Mattei.

– W tym rzecz: jeśli się nie dostosujesz i nie dostroisz do naszych refrenów, wykluczymy cię, uprzykrzymy ci życie. Dzisiaj kwestia wykluczenia stanowi w jakimś sensie kwestię przeżycia. Odcięcie kogoś za nieprawidłowe poglądy od globalnej sieci, od informacji oznacza to samo, co dawniej odcięcie od studni z wodą. Giniesz. Dodałbym jeszcze jedną bardzo ważną rzecz do wypowiedzi prof. de Mattei. Zagraża nam powrót do starożytnego pyrronizmu. Pyrron z Elidy był twórcą szkoły filozoficznej nazywanej sceptycyzmem. Spotkałem się z tym klimatem kilkanaście lat temu, gdy przebywałem na stażu naukowym w Europie Zachodniej. Wtedy w środowisku ludzi nauki spotykałem się ze stwierdzeniem, że dyskwalifikuję sam siebie jako naukowiec moim zbyt mocnym poczuciem pewności w stosunku do własnych poglądów. Ideałem naukowości dzisiaj jest okazywanie wątpliwości, dystansu, mnożenie hipotez, unikanie zbyt jednoznacznie brzmiących tez. Żadnych niepodważalnych twierdzeń, żadnych dogmatów czy określonych świadectw, winniśmy raczej spierać się, dyskutować, oddawać się przyjemności dialektyki. Nieważne, kto ma rację, liczy się, komu przyznają grant bądź profesorskie stanowisko. Szkoła Pyrona zakłada, że nie ma żadnej prawdy, a nawet jeśli jest, to nie potrafimy jej nazwać, a nawet jeśli potrafimy ją określić, to nie mamy narzędzi, by ją zweryfikować. Dzisiaj na powrót mamy gloryfikowanie relatywizmu i, broń Boże, nie wolno się kompromitować twierdze-

eprasa.pl e742204e62

niem, jakoby istniała jakaś obiektywna prawda. To najlepsza droga do wykluczenia z publicznego obiegu chrześcijaństwa, bo chrześcijaństwo jest religią, stylem życia, przekonaniem odwołującym się do Jezusa, który powiedział, „Ja jestem Prawdą, Drogą i Życiem".

– W naszym mocno zsekularyzowanym świecie widać coraz więcej elementów religii Wschodu.

– Religie Wschodu są tutaj tylko narzędziem ideologicznym. Pamiętam, jak gościł w Polsce dalajlama i ostrzegał przed bezrefleksyjnym, głupim i płaskim fascynowaniem się buddyzmem czy hinduizmem. Dziś staje się to tak samo popularne, jak za czasów Beatlesów i wiąże się z odwracaniem z obrzydzeniem od własnej zbiorowej tożsamości. Ale pod tym wszystkim nie chodzi już o Wschód. Ludzie lewicy są dzisiaj dziećmi Friedricha Nietzschego: negują krzyż, cierpienie, miłość bliźniego.

– Ale pozwalają moralnie cierpieć innym w „autorytecie nowej inkwizycji", jak to Ksiądz powiedział.

– Wszyscy wiemy, jak szkodliwe dzisiaj są proponowane dzieciom procedury zmiany płci. Potwierdzają to badania naukowe, wiedza na ten temat jest dostępna w internecie czy publikowanych książkach. W różnych częściach świata podejmuje się decyzje, by w kwestii tak delikatnej i nieodwracalnej, jak zmiana płci, stosować się do podejścia: klient wymaga, klient ma. We Włoszech podają dzieciom środki spowalniające fizyczny rozwój ciała, by utrzymać je jak najdłużej w stanie optymalnej podatności na ewentualną zmianę płci. Rozmawiam o tym ze znajomymi psychiatrami i opowiadają mi, jak wielkie szkody wyrządza młodocianym ludziom, przechodzącym swoje emocjonalne burze związane z dorastaniem, przyzwolenie na zmianę płci. Osoby, które zdecydowały się na taką zmianę, przyznają, że często za tym kryły się kompleksy, odrzucenie przez własne środowisko, niskie poczucie wartości, brak akceptacji siebie. W szkole słyszeli, że jest to procedura łatwa, ale nikt im nie mówił, że to jest nieodwracalne. Brytyjski influencer Oli London, chłopak, który zmienił płeć na skutek czucia się odrzuconym, nie akceptował swojego wyglądu i w końcu postanowił zostać koreańską kobietą, ponieważ uważał, że Koreańczycy są najpiękniejszymi ludźmi na świecie. Przeszedł 32 operacje, wydał 300 tys. dolarów.

– W końcu został katolikiem.

– W sierpniu 2022 roku pewnej niedzieli zobaczył, że do pobliskiego kościoła wchodzą ludzie, którzy wydali mu się szczęśliwi: byli odświętnie ubrani, uśmiechnięci, szli z własnymi dziećmi. On też wszedł tam za nimi i usłyszał księdza mówiącego z ogromną siłą przekonywania. Ujęło go też piękno śpiewów oraz to, że spotkał się z serdecznością ze strony uczestników nabożeństwa. Zmienił się. W tej chwili wykorzystuje wszystkie wolne chwile na czytanie Pisma Świętego, które podarował mu ksiądz po tamtej Mszy św. Szczególnie ujął go fragment Ewangelii o trędowatym, którego ludzie odrzucali i który sam się nie akceptował, Jezus nie tylko go dotknął, ale i uzdrowił. Oli bardzo odnalazł się w tym fragmencie.

– „Zachód zrobimy tak zepsutym, że będzie śmierdział" – mówił w 1933 roku Wilhelm Reich. Dzisiaj obserwujemy, z jaką determinacją realizowane są te słowa.

– Niestety, idee mają konsekwencje. Wyrasta nowe pokolenie, które nie pamięta nazizmu, komunizmu i nie ma nawet świadomości, że serwuje mu się nowy totalitaryzm pod płaszczykiem dobra. Najgorsze jest to, że Zły nie namawia nas do złych rzeczy, on chce nas truć kłamstwem ukrytym za pozorami czegoś pozytywnego. Przecież propozycje czystego powietrza, równości społecznej same w sobie są dobre, ale miesza się je z ideologiami niebezpiecznymi. Konwencja stambulska też pochyliła się nad elementami społecznie ważnymi, takimi jak ochrona kobiet, zapobieganie przemocy, ale pomieszała to z ideologiczną trucizną afirmacji zachowań homoseksualnych, antykoncepcji, aborcji i obwiniania za wszelką krzywdę i niesprawiedliwość społeczną instytucję rodziny, religię, kategorię męskości i kobiecości oraz tradycyjną katolicką moralność. Antychryst uśmiecha się do nas serdecznie.

WE WŁOSZECH PODAJĄ DZIECIOM ŚRODKI SPOWALNIAJĄCE FIZYCZNY ROZWÓJ CIAŁA, BY UTRZYMAĆ JE JAK NAJDŁUŻEJ W STANIE OPTYMALNEJ PODATNOŚCI NA EWENTUALNĄ ZMIANĘ PŁCI.

eprasa.pl e742204e62

Fot. Adobe Stock

Fakty i mity o Las

TRWA MASOWA WYCINKA POLSKICH LASÓW

NIEPRAWDA

W rzeczywistości:

- pozyskiwanie drewna w ostatnich latach znacząco się zmniejszyło. Oto dane Głównego Urzędu Statystycznego (pozyskanie drewna):
  2018 r. – 45,59 mln m^3,
  2019 r. – 42,36 mln m^3,
  2020 r. – 39,67 mln m^3 (to 13 proc. mniej niż w 2018 r.);
- nadleśnictwa pozyskują drewno zgodnie z planem zatwierdzanym raz na 10 lat przez ministerstwo środowiska. Nie mogą go zmienić, niezależnie od cen i popytu na drewno;
- leśnicy pozyskują tylko 3/4 tego, co w ciągu roku urośnie, reszta rok w rok zwiększa zasoby leśne. Oto dane Głównego Urzędu Statystycznego (powierzchnia lasów):
  1990 r. – 8,69 mln ha,
  2021 r. – 9,46 mln ha;
- zasoby drewna w Polsce są ponad dwukrotnie większe niż pół wieku temu. Wynoszą 2,5 mld m^3, co daje nam piąte miejsce w całej Europie.

LEŚNICY SPRZEDAJĄ POLSKIE DREWNO DO CHIN

NIEPRAWDA

W rzeczywistości:

- Lasy Państwowe nie eksportują drewna; sprzedają 70 proc. drewna stałym od lat kontrahentom. 30 procent na aukcjach;
- leśnicy nie mają wpływu na to, co się potem dzieje ze sprzedanym drewnem. Jest wolność gospodarcza i każda firma może sprzedać takie drewno za granicę;
- Polska jest krajem tranzytowym dla zagranicznego drewna. Takie drewno przejeżdża tirami lub pociągami przez nasz kraj, m.in. do portów nad Bałtykiem, skąd jest wysyłane np. do Chin. To nie są polskie drzewa.

LEŚNICY SPECJALNIE PODNOSZĄ CENY DREWNA I ZARABIAJĄ KROCIE

NIEPRAWDA

W rzeczywistości:

- system sprzedaży drewna w Polsce jest taki sam od 13 lat. Polega na sprzedaży głównie sta-

eprasa.pl e742204e62

ach Państwowych

łym kontrahentom, po niezmiennych cenach, regulowanych raz na rok;
- leśnicy nie mają wpływu ani nie ponoszą odpowiedzialności za działania prywatnych firm, które windują ceny drewna i produktów drewnianych w sklepach;
- przykład: cena drewna, z którego robi się płyty OSB, wzrosła w 2022 roku tylko 3 proc., tymczasem cena płyty OSB w sklepie wzrosła już o 1000 proc.

LASY PAŃSTWOWE WPROWADZAJĄ OPŁATY ZA WSTĘP DO LASU

NIEPRAWDA

W rzeczywistości:

- nieodpłatny i powszechny wstęp do lasów gwarantują ustawy, leśnicy nie mogą ich naruszać;
- w związku z organizacją dużych masowych imprez komercyjnych nadleśnictwa ponoszą dodatkowe koszty i incydentalnie muszą rekompensować je niewielką opłatą od organizatorów;
- opłaty za wstęp pobierają jedynie parki narodowe.

POLSKIE LASY POMAGAJĄ W WALCE Z OCIEPLENIEM KLIMATU

PRAWDA

- drzewa to naturalne „pochłaniacze" dwutlenku węgla, który jest odpowiedzialny za wzrost średniej temperatury;
- hektar lasu pochłania od kilku do kilkunastu ton CO_2 rocznie;
- drzewa pochłaniają dwutlenek węgla w fazie rozwoju, najwięcej magazynują drzewostany w średnim wieku. Drzewa stare, obumierające lub rosnące zbyt gęsto przestają magazynować CO_2, a zaczynają go emitować do atmosfery. Np. Puszcza Białowieska emituje więcej CO_2, niż go pochłania;
- aby jak najlepiej wykorzystać polskie lasy do walki z ociepleniem klimatu, Lasy Państwowe powołały Leśne Gospodarstwa Węglowe, które pod kierunkiem naukowców wprowadzają w lasach projekty zwiększające pochłanianie CO_2 i zmniejszające uwalnianie gazów cieplarnianych do atmosfery

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl e742204e62

Rok 2022 zapisze się w TAURON Wydobycie ZŁOTYMI ZGŁOSKAMI

eprasa.pl e742204e62

Wyjście z grupy kapitałowej jest zdarzeniem ponadczasowym, zwłaszcza że przed wyjściem z niej spółka została oddłużona. To dla nas kamień milowy, rzecz, która jest absolutnie wielkim sukcesem – mówi **Jacek Pytel**, prezes zarządu Tauron Wydobycie, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

Fot. M. Żegliński

– Panie Prezesie, jak ocenia Pan miniony rok w spółce TAURON Wydobycie?

– Rok 2022 był dla nas wyjątkowy. Wiele spraw załatwionych w zeszłym roku było dla nas bardzo ważnych. Jednak nim przejdziemy do zdarzeń jednorazowych warto wspomnieć, że zrealizowaliśmy kolejny raz przyjęte plany produkcyjne. Wykazaliśmy się także dbałością o wysoki poziom bezpieczeństwa w zakładach pracy. Natomiast wyjście z grupy kapitałowej jest zdarzeniem ponadczasowym, zwłaszcza że przed wyjściem z grupy spółka została oddłużona. To dla nas kamień milowy, rzecz, która jest absolutnie wielkim sukcesem. Zaś z perspektywy wyników finansowych warto wspomnieć, że tak dobre wyniki jak w 2022 spółka osiągnęła ostatni raz dziesięć lat temu, co oznacza, że przez ostatnie lata wyniki były znacznie gorsze. Oczywiście wyniki finansowe jak zawsze są kluczowe, można przyglądać się im w różnym kontekście. Mogą paść pytania – skoro ceny węgla były wysokie, to dlaczego macie tylko takie wyniki? Ale odpowiedź jest bardzo prosta – jesteśmy związani długoletnimi kontraktami z odbiorcami węgla. My nie sprzedajemy po cenach spotowych, a po wcześniej uzgodnionych cenach kontraktowych.

– No właśnie, jak kształtowały się ceny węgla w spółce?

– Warto pamiętać, że najwyższa cena końcowa, detaliczna, w całym roku nie przekraczała 2000 złotych za paczkowany ekogroszek. W ciągu całego roku ceny stopniowo rosły za rynkiem. Gdy mówiono o maksymalnej cenie węgla 996 zł, to natychmiast dostosowywaliśmy nasze ceny. Gdy mówiono o dopłacie do węgla w wysokości 1000 złotych, tak aby jego koszt nie stanowił większego obciążenia dla domowego budżetu niż 1000 złotych na tonę, to wówczas oferowaliśmy węgiel w cenie nieprzekraczającej 2000 złotych. Tak budowały się ceny producentów zgodne z potrzebami społecznymi. W tym samym czasie węgiel oferowany był na rynku po 3-4 tysiące złotych, w oparciu o ceny światowe. My produkowaliśmy i oferowaliśmy węgiel na rynek komunalno-bytowy w misji dostarczania

eprasa.pl e742204e62

go do jak najszerszej rzeszy Polaków, zgodnie z potrzebami społecznymi.

– Jaki wpływ na to wszystko miała wojna?

– W zeszłym roku, ze względu na agresję Rosji na Ukrainę, okazało się, że po obłożeniu embargiem węgla, który trafiał z Rosji do Polski, węgla w kraju zabraknie. I to był pewnik. Potem dopiero analitycy zaczęli zadawać pytanie – jakiego węgla? Czy to będą miały – węgiel dla energetyki czy na rynek komunalno-bytowy? Okazało się, że z węglem sortymentowym będzie największy problem, dlatego natychmiast przestawiliśmy produkcję na potrzeby społeczne. Udało się w całym zeszłym roku wyprodukować 1 mln 200 tys. ton węgla w sortymentach grubych i średnich – węgla kierowanego na rynek komunalno-bytowy, czyli przede wszystkim do gospodarstw domowych. To znacząco więcej niż w poprzednim roku, gdy wielkość produkcji wynosiła w granicach 800 tys. ton. Efekt był taki, że nasz węgiel był dostępny przez cały czas. Najpierw sprzedawaliśmy go przez nasze punkty obsługi klienta, własny sklep internetowy oraz przez sieć autoryzowanych sprzedawców, cały czas monitorując rynek. I kiedy doszły do nas głosy, że należy wykluczyć z rynku podmioty, które odsprzedają węgiel znacząco drożej, zamknęliśmy naszą sieć autoryzowanych sprzedawców. Zbudowaliśmy sieć franczyzową autoryzowanych dystrybutorów, którym zaproponowaliśmy umowy uniemożliwiające spekulowanie węglem. Nasz węgiel mógł odtąd trafiać wyłącznie do odbiorców finalnych, po z góry ustalonej cenie. Zasady były proste, jasne i uczciwe. Ktoś, kto łamałby zasady, wypadłby z systemu. Jesteśmy dzisiaj jedynym producentem węgla w kraju, który posiada sieć dystrybutorów węgla opartą na umowach franczyzowych.

W zeszłym roku, chcąc umożliwić szerszy dostęp do węgla dla gospodarstw domowych, zbudowano kolejny kanał dystrybucji – dystrybucji węgla przez gminy. Oczywiście weszliśmy w ten kanał, podpisaliśmy umowy ze 170 gminami w czterech województwach. Mając świadomość, jakie są potrzeby odbiorców, wiedzieliśmy, że obsłużenie gmin jest priorytetem. W półtora miesiąca, bo ten system ostatecznie zaczął działać od połowy listopada poprzedniego roku, dostarczyliśmy gminom 64 tysiące ton do końca roku, nasycając prawie w 100 proc. potrzeby tych gmin. W drugiej kolejności realizowaliśmy sprzedaż przez nasze kanały sprzedaży w Punktach Obsługi Klienta, poprzez sklep internetowy i franczyzobiorców.

Oczywiście wciąż jesteśmy związani umowami długoterminowymi na dostawy miału do energetyki zawodowej i przemysłowej i staramy się wywierać presję na naszych odbiorców, aby w możliwym akceptowalnym stopniu partycypować w sytuacji na rynku węgla na świecie.

> PRODUKOWALIŚMY I OFEROWALIŚMY WĘGIEL NA RYNEK KOMUNALNO-BYTOWY W MISJI DOSTARCZANIA GO DO JAK NAJSZERSZEJ RZESZY POLAKÓW, ZGODNIE Z POTRZEBAMI SPOŁECZNYMI.

– Pod koniec roku skorzystali Państwo z pomocy publicznej. Dlaczego?

– Spółka pomimo tego, że w planach na rok 2022 miała otrzymać znaczące dofinansowanie ze środków publicznych, przez jedenaście miesięcy radziła sobie bez finansowania zewnętrznego.

W ostatnim miesiącu to się zmieniło w związku z podpisanym porozumieniem po protestach społecznych, w którym podniesiono szereg spraw istotnych dla pracowników, m.in. związanych z wyjściem z Grupy TAURON i z kwestiami majątkowymi. Mam tu na myśli kwestię zakupu silników metanowych, które chcieliśmy nabyć przed wyjściem z grupy, skoro silniki znajdują się na terenie naszych kopalni. Potrzebowaliśmy na powyższy zakup pieniędzy, dlatego w ostatnim miesiącu sięgnęliśmy po dokapitalizowanie spółki ze środków publicznych.

– W zeszłym roku istotne było również wznowienie prac przy szybie „Grzegorz"? Z czego wynikały tak duże problemy?

– Wstrzymanie drążenia szybu „Grzegorz" wynikało z rozbieżnych stanowisk między wykonawcą a zamawiającym. Drążenie zatrzymano na poziomie 80 metrów w lutym 2020 roku. Wykonawca uznał, że nastąpiły zmiany o charakterze obiektywnym, które wymagają modyfikacji umowy i znacznego wzrostu kosztów prac drążeniowych. Nie zgadzaliśmy się z tym stanowiskiem. Jednak przygotowanie analiz i ekspertyz zajęło nam prawie rok. W styczniu 2021 roku zamawiający i wykonawca zdecydowali się na przekazanie sprawy do Prokuratorii Generalnej i rozpoczęcia mediacji. Pierwsze pół roku mediacji było bardzo trudne i niestety niewiele zmieniło. Każde spotkanie w proku-

eprasa.pl e742204e62

ratorii kończyło się fiaskiem. Jednak z czasem zrozumieliśmy, że proces mediacji to coś zupełnie innego niż klasyczny proces sądowy, gdzie każda ze stron przedstawia swoje dowody i argumenty w sporze, zaś sąd orzeka, po czyjej stronie jest racja. Uświadomiliśmy sobie, że wieloletni spór przed sądem zaprzepaściłby realizację tej inwestycji i byłby olbrzymim ciężarem finansowym dla obu stron sporu. W mediacji zaś chodzi o odrzucenie swoich stanowisk i wypracowanie nowego, wspólnego stanowiska, które pozwoli zakończyć realizację inwestycji. Tak wypracowaliśmy dokument ugody pomiędzy stronami, który w styczniu 2022 roku gotowy był do podpisu. Okazało się jednak, że jeden z wykonawców jest w procesie restrukturyzacji, co uniemożliwiło wówczas podpisanie ugody.

W międzyczasie wybuchła wojna, przerwały się łańcuchy dostaw, ceny materiałów i usług poszły gwałtownie w górę. W związku z tym wycenę prac trzeba było wykonać na nowo. Uznaliśmy, że żeby zabezpieczyć przyszłość realizacji budowy, potrzebne są nam klauzule waloryzacyjne. To znowu wymagało dodatkowych ustaleń i pracy. Ostatecznie po uzyskaniu wszystkich zgód korporacyjnych 7 czerwca 2022 roku wznowiono prace drążeniowe szybu „Grzegorz". W grudniu uzyskaliśmy zgodę sądu akceptującą ugodę i mogliśmy zacząć funkcjonować w oparciu o aneksy do umów. Proces był więc długi, ciężki, ale to ogromny sukces. Dzisiaj szyb jest wydrążony do poziomu 215 metrów, a my mamy przeświadczenie, że nie zmarnowaliśmy tego czasu. To ewidentny plus dla spółki i wykonawcy. To sukces, który sprawia, że rok 2022 zapisze się złotymi zgłoskami w historii spółki.

JESTEŚMY DZISIAJ JEDYNYM PRODUCENTEM WĘGLA W KRAJU, KTÓRY POSIADA SIEĆ DYSTRYBUTORÓW WĘGLA OPARTĄ NA UMOWACH FRANCZYZOWYCH.

– W 2022 roku TAURON Wydobycie wyszedł także z grupy TAURON Polska Energia i przeszedł pod Skarb Państwa. Co to znaczy dla pracowników?

– Dla pracownika nie zmieniło się nic. Pracownik, który przychodzi do pracy, chce wiedzieć, czy jego miejsce pracy jest bezpieczne, czy zmieniają się warunki jego płacy i pracy. Nie zmieniło się nic, również dla naszych kontrahentów. Zmieniły się za to istotne kwestie dla samej spółki. Przez całe lata, będąc elementem łańcucha wartości w Grupie TAURON, realizowaliśmy cele grupy. Teraz realizujemy cele naszej spółki. Grupa była zintegrowana pionowo, miała branżę górniczą, energetyczną, wytwórczą, dystrybucję i sprzedaż. W związku z tym, różnice oczekiwań poszczególnych spółek były spore, a przyjmowane rozwiązania musiały być wyważone. Kiedy byliśmy już poza grupą kapitałową, udało nam się 15 lutego podpisać porozumienie związane ze wzrostem wynagrodzeń na ten rok. Dzisiaj, nie będąc w grupie, strona społeczna prowadzi dialog bezpośrednio z zarządem TAURON Wydobycie, a nie poprzez Radę Społeczną, jak robiła to, kiedy tam była. Dzięki temu, że jesteśmy spółką Skarbu Państwa objętą Umową Społeczną i Nowym Systemem Wsparcia, mogliśmy prowadzić ten proces wspólnie, na poziomie branży. Dzięki temu udało się wypracować wspólny miernik zgodny z umową społeczną, na bazie której stworzono identyczne warunki na ten rok dla górników pracujących w PGG, TAURON Wydobycie czy Węglokoksie. Teraz możemy skupiać się na własnych celach.

– Ostatnie porozumienie ujednolica zarobki podstawowe w górnictwie. Jak rozumiem, to ukraca migrację zarobkową górników różnych kopalni?

– Jeżeli migracja wynika z tego, że pracownik zmienia miejsce zamieszkania na takie, które jest bliżej jednego zakładu górniczego lub drugiego, to jest to naturalne. Natomiast w obydwu tych zakładach powinien zarabiać podobnie. To porozumienie umożliwiło zakończenie transferu między kopalniami tylko dlatego, że w jednej kopalni średnie wynagrodzenie jest wyższe lub niższe. To krok w dobrą stronę.

SZYB „GRZEGORZ" JEST WYDRĄŻONY DO POZIOMU 215 METRÓW, A MY MAMY PRZEŚWIADCZENIE, ŻE NIE ZMARNOWALIŚMY TEGO CZASU.

eprasa.pl e742204e62

Pociągi pod specjalnym NADZOREM

eprasa.pl e742204e62

Na informację o tym, kiedy ruszy kolejna ciężarówka wypełniona złotem, a nawet konwój pełen złota, kiedy złoto trafi na pociągi pod specjalnym nadzorem czy do samolotów, których silniki mają odpowiednią moc, aby unieść kilkaset ton złotego kruszcu, czekają wszyscy – służby specjalne i gangsterzy, a przede wszystkim odbiorcy szwajcarskiego złota, które jest kupowane na **największych giełdach towarowych** i które od kilku tygodni opuszcza państwo wciąż będące bankiem świata.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Oczywiście napad na konwój ze złotem nie wchodzi w grę. Szwajcarskie złoto jest bardzo dobrze pilnowane. Kraj w Alpach ma – choć małą – jedną z najlepszych armii na świecie. Tym silniejszą, że w przypadku zagrożenia powołanie do wojska otrzyma każdy obywatel i z pasją zaangażuje się w walkę z wrogiem, ktokolwiek nim będzie. Szwajcarska doktryna wojskowa jest zapisana w konstytucji, podobnie jak fakt, że ten kraj jako jedyny na Starym Kontynencie nie ma swojej stolicy. Berno jest centrum administracyjnym kraju, Zurych jego sercem finansowym, zaś Genewa – gospodarczym. Są to stolice kantonów, które – w myśl konstytucji – są sobie równe, co sprawdza się już od ponad stulecia.

Skały pełne skarbców

To w tych trzech miastach zapadały decyzje o budowie największych światowych skarbców, w których dzisiaj znajdują się największe zapasy złota i klejnotów. To w skarbcach wykutych w alpejskich skałach, za szeregiem kilkutonowych pancernych wrót, znajduje się złoto, również to przetopione z niemieckich grabieży z czasów II wojny światowej. Zarządzają nimi największe europejskie banki i instytucje finansowe, które na podstawie międzynarodowych umów przechowują zapasy rosnącego na znaczeniu złota dla ponad połowy państw świata. Tylko do niektórych trafiły cyfrowe bazy danych. Jak zapewniają specjaliści bezpieczeństwa IT na poziomie kontynentalnym, są to bazy, których wartość może być mierzona złotem przechowywanym w alpejskich skarbcach.

Lecz od niedawna skarbce te pustoszeją, ponieważ kolejni klienci zabierają swoje złoto, sprzedając je lub przeznaczając do produkcji przemysłowej, np. sprzętu elektronicznego. Złoto ma bowiem doskonałe właściwości przewodzące – jest świetnym składnikiem mikrochipów, co więcej, daje gwarancje, że zbudowana z nich elektronika będzie trwała, bo przecież to metal szlachetny, który nie wchodzi – w przeciwieństwie np. do miedzi czy żelaza – w reakcje chemiczne, nie utlenia się i nie zmienia swoich właściwości.

Wartości wycofywanego ze szwajcarskich skarbców złota są naprawdę imponujące. Tylko w styczniu tego roku Szwajcarzy pilnie strzeżonym kanałem wysłali do Stambułu 58,3 tony złota o łącznej wartości ponad 3,6 miliardów dolarów. I nie był to pierwszy taki transport, bo pod koniec ubiegłego roku Turcy odebrali ze skarbców ponad 188 ton złota – średnio po 34 tony miesięcznie.

Podróżujące złoto

Administracja prezydenta Turcji Recepa Erdoğana odbiera swoje złoto, ponieważ musi walczyć z inflacją – największą od powstania tego państwa. Jego sprzedaż na giełdach i pilnowane przez kolejną armię, tym razem turecką, transporty pozwalają na utrzymywanie w stabilności pogrążającej się w kryzysie

eprasa.pl e742204e62

gospodarki, a to oznacza, że nielubiany przez Zachód prezydent Erdoğan nie będzie mierzył się z rewolucją, zaś największy w krajach muzułmańskich członek NATO pozostanie sojusznikiem odpornym na działania wrogo nastawionej Rosji.

Teraz Turcja ma kolejny wydatek – usuwanie skutków trzęsienia ziemi, w wyniku którego zginęło kilka tysięcy osób, a niemal milionowa rzesza potomków Mustafy Atatürka została bez dachu nad głową.

Jednak to nie jest jedyny kraj, do którego ruszyły pociągi i samoloty wypełnione najdroższym i najcięższym metalem świata. Grubo ponad trzy tony tego kruszcu pojechały w lutym do Indii – ale to najmniej od maja 2021 roku. Zwykle ilość hinduskiego złota wywożonego z alpejskich skarbców jest kilkukrotnie większa i sięga nawet do kilkudziesięciu ton w jednym transporcie. Również Chińczycy od roku ściągają swoje złoto – kupowane na giełdzie w Hongkongu czy Londynie najczęściej od Brytyjczyków czy Amerykanów – po kilkadziesiąt ton miesięcznie. W tym miesiącu transport ze złotem ważył „zaledwie" 26,1 ton złota.

W przypadku obu azjatyckich klientów szwajcarskiej bankowości wiadomo, że tylko część trafiła jako wsparcie do sektora finansowego. Oba kraje chcą być największymi producentami mikroprocesorów i od kilku lat stawiają na jakość. Chcą zalać rynek niedrogim sprzętem, który będzie konkurował jakością z najsilniejszymi markami świata. Zresztą widać to nawet w polskich sklepach ze sprzętem elektronicznym, gdzie kupienie chińskiego smartfona czy komputera wcale nie musi oznaczać spadku jakości.

OD NIEDAWNA SKARBCE W SZWAJCARII PUSTOSZEJĄ, BO KOLEJNI KLIENCI ZABIERAJĄ SWOJE ZŁOTO, SPRZEDAJĄC JE LUB PRZEZNACZAJĄC DO PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ.

Brudne pieniądze

Bankierzy spod charakterystycznego znaku białego krzyża na czerwonym tle lubią obracać złotem i, prawdę mówiąc, muszą to robić, ponieważ wciąż nie do końca jasne jest, w jaki sposób i skąd trafiło tam tak dużo złota. Część należało do III Rzeszy i jej oficerów, którzy po prostu rabowali je w każdym kraju grabionym przez Niemcy. Przestępcze działania Niemców zostały uznane za zbrodnie wojenne, a te nie podlegają przedawnieniu, istnieje więc ryzyko, że zgłoszą się po nie spadkobiercy ofiar niemieckiego nazizmu. Zatarcie śladów pochodzenia złota jest możliwe poprzez przetopienie go – stąd z tak wielką pasją szwajcarscy bankierzy zamieniają całe złoto na sztaby o równiej masie. Wszystko w imię neutralności. Tej samej, w imię której państwo w Alpach zasłoniło swoje firmy wciąż prowadzące działalność w Rosji – choć na Zachodzie jest ona zabroniona albo obłożona sankcjami. Spośród 53 szwajcarskich firm i organizacji obecnych na rosyjskim rynku przed inwazją Kremla na Ukrainę całkowicie wycofało się stamtąd tylko 18 podmiotów, a kolejnych 14 zawiesiło swoją działalność, lecz zachowuje możliwość powrotu do Rosji. Wśród spółek i organizacji, które wciąż mają nadzieję na wznowienie aktywności, są m.in. trzej najwięksi producenci zegarków Swatch Group, Richemont i Rolex, firma wydobywcza Glencore oraz… FIFA.

Na rosyjskim rynku wciąż obecni są m.in. wytwórcy maszyn budowlanych Liebherr, produkujący m.in. odkurzacze i naczynia Zepter, a także holding Swiss Krono, działający w sektorze przemysłu drzewnego. W połowie lutego szwajcarski rząd uznał konfiskatę aktywów rosyjskich oligarchów i przekazanie ich Ukrainie na poczet reparacji za postępowanie sprzeczne z konstytucją. Z drugiej strony w ubiegłym roku Szwajcaria zamroziła prywatne rosyjskie aktywa o wartości 8,13 miliardów dolarów.

ZATARCIE ŚLADÓW POCHODZENIA ZŁOTA JEST MOŻLIWE POPRZEZ PRZETOPIENIE GO – STĄD Z TAK WIELKĄ PASJĄ SZWAJCARSCY BANKIERZY ZAMIENIAJĄ CAŁE ZŁOTO NA SZTABY O RÓWNIEJ MASIE.

eprasa.pl e742204e62

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Historyczna sprawiedliwość

Od kilku już lat na łamach „Tygodnika Solidarność", a teraz również na łamach „Kuryera Polskiego", staram się promować polską rację stanu okiem Polaka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. Razem jest nas 60 milionów rozsianych po całym świecie, a najwięcej tutaj, w Stanach Zjednoczonych, jest nas ok. 10 milionów, gdzie co najmniej 9 milionów z nas nie mówi już po polsku. W moich artykułach powtarzam często: „To, że my sobie emocjonalnie porozmawiamy po polsku w swoich mediach, w świecie globalnym nie ma żadnego znaczenia". Jest jedna sprawa, która może zjednoczyć wszystkich Polaków na świecie i Polaków w Polsce – reparacje od Niemiec. Na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (MSC) wiceprezydent USA Kamala Harris oficjalnie zgłosiła wniosek o zaliczenie Rosji jako kraju, który popełnił zbrodnie przeciw ludzkości na Ukrainie. To ważne wydarzenie z punktu widzenia zbrodni przeciwko ludzkości, które w tej części świata datują się na setki lat, a zachodnia historiografia niewiele o tym pisze. Czas, aby Polska z udziałem swojej diaspory poprowadziła skuteczną kampanię np. „Historical justice for Poland". W rozmowie z moim kolegą z Teksasu wpadliśmy na pomysł, jak przeprowadzić taką kampanię z udziałem dużego partnera amerykańskiego. Istnieje w Stanach Zjednoczonych organizacja zajmująca się sprawami międzynarodowymi i posiada liczny „network" w największych stanach Ameryki. Sam byłem członkiem tej organizacji w Wisconsin przez 10 lat, a ponieważ moja żona była jednym z dyrektorów tej organizacji, byłem przez ten okres zaangażowany w pracę w niej, realizując wiele programów o Polsce. Przy pomocy polskiej ambasady i konsulatów, przy wpływie amerykańskiej i polskiej prasy, polskich filmów dokumentalnych, fabularnych, spektakli teatralnych i wystaw można by, skupiając się na amerykańskich elitach, wykreować pozytywną opowieść o Polsce zniszczonej przez dwa barbarzyńskie totalitaryzmy, które zmieniły ją nie do poznania. Rzeczpospolita poniosła trudne do oszacowania straty:
6 milionów polskich obywateli zginęło, odebrano jej blisko połowę przedwojennego terytorium. Podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej nasz kraj stracił: 57 proc. prawników, 39 proc. lekarzy, 30 proc. duchownych, prawie jedną trzecią kadry akademickiej. Większa część elit, które po wybuchu wojny wyemigrowały z Polski, nie powróciła, w tym liczni intelektualiści, artyści, politycy, urzędnicy, oficerowie. Wiem, że rozmowy Polonia – Warszawa na ten temat się rozpoczęły, dlatego staram się włączyć do dyskusji, wnosząc swój „know-how", „Kuryer Polski" jako czytane przez Amerykanów dwujęzyczne medium, i co najważniejsze, „network" setek profesjonalistów działających w Stanach Zjednoczonych. Po wizycie prezydenta Joe Bidena w Warszawie mamy niezwykle przychylną prasę w USA. Mamy wspaniały polski naród, Polonię rozrzuconą po świecie, wielkie dzieła polskiego intelektu, od Pawła Włodkowica do Karola Wojtyły. Czas, aby te wszystkie zasoby należycie wykorzystać.

eprasa.pl e742204e62

Mołdawia na moskiewskim celowniku

Od ponad roku lotnisko w Kiszyniowie jest gotowe do wysadzenia. Władze Mołdawii zaminowały je, żeby uniemożliwić desant rosyjskich wojsk, gdyby ubiegłoroczna inwazja na Ukrainę została rozszerzona również na Mołdawię. Dzisiaj to jedno z państw najbardziej antyrosyjskich i narażonych na wojnę hybrydową, którą Rosja próbuje prowadzić w każdym prozachodnim kraju. Teraz to niewielkie państwo **czym prędzej wycofuje się** ze wszystkich umów w ramach postradzieckiej Wspólnoty Niepodległych Państw.

Wojciech Kulecki

Fot. Vladislav Culiomza / Reuters / Forum

Prezydent Mołdawii Maia Sandu

Kiedy świat oczekiwał kolejnej rosyjskiej ofensywy na Ukrainę w rocznicę pełnoskalowej inwazji na to państwo, w niewielkim Kiszyniowie, stolicy Mołdawii, pod ambasadą rosyjską pojawiło się mniej więcej tysiąc osób protestujących przeciwko wojnie i polityce Moskwy.

W trwającym kilka godzin proteście skandowano hasła przeciwko władzom Rosji, zarzucając im celowe rozpętanie wojny na Ukrainie, przemoc, łamanie praw człowieka oraz zbrodnie przeciwko ludzkości.

Wojna hybrydowa już trwa

„Zbrodniarzy trzeba ukarać!" – skandowali uczestnicy wiecu, na którym wśród licznych transparentów i flag ukraińskich pojawiła się też kukła Putina umieszczona na symbolicznej szubienicy. Na przyniesionych na wiec transparentach widniały hasła: „Putinizm jest sektą", „Rosja to państwo terrorystyczne", „Wojny miało już nie być!", „Chwała Ukrainie i jej bohaterom!" czy „Światło pokona ciemność".

W trakcie protestu manifestanci śpiewali patriotyczne pieśni ukraińskie.

W tym samym czasie mołdawskie MSZ przygotowywało ostre w tonie oświadczenie zarzucające Kremlowi próbę destabilizacji sytuacji w tym kraju poprzez „prowokacyjny" komunikat wydany dzień wcześniej. W komunikacie tym Rosja poinformowała, że armia ukraińska zamierza zająć separatystyczne Naddniestrze znajdujące się w granicach Mołdawii.

eprasa.pl e742204e62

„To bezpodstawne zarzuty wygłaszane w celu manipulowania opinią publiczną. Sytuacja bezpieczeństwa w regionie jest stabilna" – zapewnił szef mołdawskiej dyplomacji Nicu Popescu. W podobnym tonie protestowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rumunii, kolejnego kraju zainteresowanego bezpieczeństwem i stabilnością w tej niewielkiej republice, zwracając uwagę, że i Rumunia, i Ukraina to teraz najpewniejsi sojusznicy Mołdawii – kraju, w którym tak samo często można usłyszeć ukraiński, jak i rumuński, i którego flaga dumnie powiewająca nad siedzibą prezydenta republiki nie bez powodu jest w kolorach flagi Rumunii – nie zaś słowiańskiej bieli, czerwieni i niebieskiego tworzących barwy rosyjskie, ale również słowackie, słoweńskie czy serbskie (na tych kolorach Rosja próbuje budować mit państwa wszechsłowiańskiego, tak jak Niemcy w latach 30. XX wieku budowali swoją niemiecką tysiącletnią rzeszę).

Zamknąć za sobą rosyjskie drzwi

Dzień wcześniej niewielki kraj rozpoczął proces wycofania się z kilkudziesięciu umów w ramach poradzieckiej Wspólnoty Niepodległych Państw – poinformował Nicu Popescu. „Rozpoczynamy wypowiadanie umów w ramach WPN. Nasze instytucje państwowe przeanalizowały potrzebę wielu umów podpisanych przez WNP i w tych dniach rozpoczynamy procedurę wycofywania się z kilkudziesięciu umów. Uzupełnimy i opublikujemy tę listę. Po samej tylko linii MSZ wypowiemy blisko 20 umów".

Wyjaśniał również, że wypowiedzenie umów związane jest z tym, iż są one „nieaktualne bądź nieskuteczne", albo też „niewykonywane", a niekiedy sprzeczne z interesami Mołdawii.

Popescu, deklarując jednocześnie chęć wyrwania się ze strefy rosyjskich wpływów i przyłączenia do Zachodu, zapowiedział, że proces wypowiadania umów będzie kontynuowany. „Mołdawia przyłączy się do Unii Europejskiej i ma zupełnie inne cele polityki zagranicznej. Udział w innych sojuszach będzie podporządkowany celowi integracji europejskiej" – powiedział.

Przewodniczący parlamentu Mołdawii Igor Grosu powiedział w styczniu br., że Mołdawia praktycznie nie prowadzi działalności w ramach WNP. „Dopóki trwa niesprawiedliwa wojna przeciwko naszym ukraińskim sąsiadom, nasza obecność nie jest tam właściwa i nie będzie nas tam" – dodał przewodniczący parlamentu.

Na przemytniczym szlaku

Choć terytorialnie niewielki, zachodni sąsiad Ukrainy ma strategiczne znaczenie w wojnie. Znaczenie, które podkreślał Joe Biden, prezydent USA, prosząc swoją odpowiedniczkę Maię Sandu o wzięcie udziału w spotkaniu z przedstawicielami dziewięciu członków Sojuszu Północnoatlantyckiego w Warszawie, mimo że jej kraj jeszcze nawet nie stara się o członkostwo.

Podczas przemówienia Biden zwrócił się bezpośrednio do Sandu: – Jestem dumny, że mogę stać z wami, kochającym wolność narodem Mołdawii – mówił.

Mołdawia była pierwszym krajem po rozpadzie Związku Radzieckiego, w którym Rosja wspierała separatystów, wywołując krwawą, trwającą kilka miesięcy w 1992 roku, wojnę. Rezultatem był zamrożony konflikt, w którym siły promoskiewskie rządziły Naddniestrzem, wąskim pasem ziemi we wschodniej części kraju, która jest domem dla wielu rosyjskojęzycznych obywateli. Nadal stacjonuje tam ok. 2 tys. rosyjskich żołnierzy, mimo że Moskwa zagwarantowała wycofanie swoich wojsk z tego rejonu w 1999 roku. W pobliżu naddniestrzańskiej wsi znajduje się również największy skład broni w Europie, zawierający ok. 20 tys. ton amunicji i sprzętu wojskowego z Cobasny.

> ***Jestem dumny, że mogę stać z wami, kochającym wolność narodem Mołdawii.***
>
> **PREZYDENT USA JOE BIDEN DO PREZYDENT MOŁDAWII MAI SANDU PODCZAS PRZEMÓWIENIA W WARSZAWIE**

Odkąd Rosja najechała Ukrainę rok temu, Naddniestrze stało się strategicznie ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Stamtąd Rosja mogłaby nie tylko otworzyć zachodni front na Ukrainie, ale także wywołać wewnętrzny chaos w Mołdawii, powodując kryzys na południowo-wschodniej granicy zewnętrznej NATO. Takim scenariuszem prawdopodobnie zainteresowane byłyby siły separatystów w Naddniestrzu. W ostatnich dziesięcioleciach finansowali się między innymi masowymi operacjami przemytniczymi, które odbywały się również przez terytorium Ukrainy. Jednak od początku wojny Ukraina zamknęła granicę z Naddniestrzem, któremu obecnie grozi załamanie gospodarcze.

eprasa.pl e742204e62

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Gdzie jest cesarz Unii?

Marek Jan Chodakiewicz

Niektórzy argumentują, że Unia Europejska to nie imperium, bo nie ma cesarza. OK. To prawda, według klasycznego modelu powinna mieć cesarza. Cesarz to symbol.

Ale – można argumentować – żyjemy w innych czasach. Kiedyś władca otaczany był mistyką. Często był niedostępny. Sułtanów czy kalifów zamykano nawet w haremach. A często również oni sami chowali się, podczas gdy ich urzędnicy – wezyrowie i inni – prowadzili politykę w ich imieniu. Władcy chowali się i zza kurtyny przysłuchiwali się choćby odprawie zagranicznych posłów.

Mistyka najjaśniejszego pana w kulturze europejskiej to klucz do zrozumienia esencji monarchii. Niektórzy królowie chrześcijańscy faktycznie chowali się przed podwładnymi, starali się być niedostępni. Ale nawet ci najwięksi samotnicy przecież dopuszczali przed swój majestat ludzi w ramach audiencji.

Ponadto od wczesnego średniowiecza królewskim obowiązkiem i przywilejem było sądzenie podwładnych, osobiste dbanie o sprawiedliwość, rozsądzanie sporów, co zwykle trzeba było robić bezpośrednio.

Nawet za Ludwika XIV, króla Francji, pozwalano prostym ludziom wałęsać się po Wersalu i jego ogrodach, aby oglądać króla. W ten sposób monarcha mógł sobie wyobrażać, że przestawał z ludem.

Naturalnie były tego limity. Jest takie powiedzenie: „Familiarity breeds contempt", co oznacza: „Zażyłość rodzi pogardę". Albo pokrewne: „no one knows a man better than his butler", czyli: „Nikt nie zna człowieka lepiej niż jego własny kamerdyner".

Oznacza to, że zdawano sobie sprawę z tego, że mistyka monarchy była zagrożona spoufalaniem się i że najbardziej intymne sprawy powinny zostać ukryte – stąd zapotrzebowanie na wierną służbę.

Osobiści służący monarchy chronili go przed plotkami i jadowitymi jęzorami, które godziły w mistykę monarchy.

Teraz nic takiego nie istnieje; właściwie nic nie udałoby się utrzymać w tajemnicy. Teraz wszystko jest na wierzchu. Każdy w liberalnej demokracji o wszystkim dyskutuje. O władcy też.

Każdy służący czy oficjał potencjalnie może zostać zdrajcą i sprzedać do mediów smakowite kąski z życia rodziny królewskiej czy cesarskiej.

Proszę popatrzeć na dynastię Windsorów, czyli von Sachsen-Coburg-Gotha. Tabloidy żyją wręcz z plotek i skandali. Trudno powiedzieć, że osoba choćby króla Karola III jest przez ogół uważana za świętą czy nawet „namaszczoną".

A nawet jego matka, twarda i dobrze zahartowana w boju Elżbieta II za taką była uważana. Na pewno szanowano ją, ale przecież jej pozycja była stale podkopywana.

Liberalizm dopuszcza wolną prasę, która żeruje głównie na skandalach, bo te się sprzedają najlepiej w systemie kapitalistycznym.

> LIBERALIZM DOPUSZCZA WOLNĄ PRASĘ, KTÓRA ŻERUJE GŁÓWNIE NA SKANDALACH, BO TE SIĘ SPRZEDAJĄ NAJLEPIEJ W SYSTEMIE KAPITALISTYCZNYM.

Naturalnie są wyjątki. Na przykład podczas moich prawie 40-letnich studiów nad Japonią (fascynacji nią i wizytami tam) nie przypominam sobie, aby „liberalizm" japoński zaowocował pluciem na cesarza i jego rodzinę. Wręcz przeciwnie.

Pamiętam, kiedy czytelnicy uznali za krytyczny opublikowany w jednej z gazet opis kreacji, w którą ubrała się żona następcy tronu. Wybuchła prawdziwa burza.

eprasa.pl e742204e62

Zwykle taka obraza owocowała natychmiastową reakcją orientacji patriotycznej, wręcz szowinistycznej. Mam na myśli yakuzę, czyli gangsterów z podziemia kryminalnego. Podjeżdżali oni do takiej redakcji i obrzucali ją butelkami z benzyną. W gorszych wypadkach „gryziopiórki" znikały.

No ale – mimo obietnic pewnego elektryka reprezentującego w kluczowym okresie Solidarność – ani w Polsce, ani w Europie nie mamy jeszcze „drugiej Japonii".

Tymczasem w Europie mamy „Europę", czyli dyktaturę przyjemności, czyli nihilizm, czyli relatywizm moralny, czyli liberalizm. Właściwie nie ma nic świętego, nawet Holocaust jest pod ostrzałem – im głośniej o sprawie Palestyńczyków i Palestyny.

No, LGBT, czyli homoseksualiści i inni wesołkowie są dla lewaków proletariatem zastępczym i dlatego od nich wara, ale trudno się spodziewać, że ktoś taki zostanie „cesarzem Europy".

Niektórzy się śmieli, że Donald Tusk to „król Europy", ale to była farsa. Jak tu wykreować mistykę monarszą?

Notabene, część rodu Habsburgów popierała Wspólnotę Europejską, a potem Unię Europejską, dla niektórych struktura ta była nadzieją na przywrócenie Imperium.

Pamiętam, że bardzo dawno temu Otto von Habsburg, syn ostatniego monarchy austro-węgierskiego cesarza bł. Karola I (1887-1922), argumentował, aby językiem obrad Parlamentu Europejskiego była łacina. Został zresztą eurodeputowanym. Był powszechnie poważany, pokazywał się wszędzie, gdzie była potrzeba, pomagał choćby podczas powstania węgierskiego w 1956 roku czy kryzysu na granicy węgiersko-austriackiej w 1989 roku.

Znał chyba wszystkie języki swoich poddanych, w tym polski. Zresztą nawet zawitał w PRL-u na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Jego młodszy brat Rudolf, pilot myśliwca w RAF podczas II wojny światowej, opowiadał, że chodziło o powtórny pogrzeb Jagiellonów na Wawelu (po pracach archeologicznych).

Zresztą rodzina nadal utrzymuje kontakty z Polską. Na przykład, opowiadał mi Karl (ur. 1961), najstarszy syn zmarłego już Ottona, że kilkanaście lat temu został zaproszony do Nieświeża, gdzie dyktator Łukaszenka odnowił pięknie zamek Radziwiłłów. Jednak nie zadbano o porządne odnowienie zabytku i z powodu wielkiej burzy podmyło fundamenty, woda z fosy dostała się do katakumb i trumny zaczęły pływać po podziemiach książęcej siedziby.

Proszono, aby Karl coś doradził, ponieważ jest on kuratorem-właścicielem największej krypty-nekropolii rodzinnej w Europie, grobów familii Habsburgów. Jego rada była taka, żeby Białoruś przywróciła stan Nieświeża i jego podziemi do takiego, jaki był za Rzeczpospolitej.

To karkołomna propozycja, bo pewnie żeby tak się stało, trzeba by przywrócić Rzeczpospolitą, a nie czekać na potomków czekistów, aby zadbali właściwie o zabytki. Chociaż z drugiej strony, faktycznie białoruskie KGB odnowiło dwór rodziny Dzierżyńskich, gdzie odbywają się obecnie uroczystości promocyjne. Niestety tam nie udało mi się wleźć, a więc nie znam tego z autopsji.

W każdym razie nie zanosi się na to, że cesarzem UE stanie się Karl von Habsburg.

Jak twierdzi żydowski prawicowiec Yoram Hazony, obecnie cesarzem UE jest prezydent USA, czyli Joe Biden (Yoram Hazony, „The Virtue of Nationalism", First Edition, New York: Basic Books, 2018).

Może cesarza nie ma, ale eurokraci to janczarzy z imperium osmańskiego albo nawet mandaryni z cesarstwa Qing w Chinach.

Rządzą oni w siedmiu instytucjach unijnych. Po pierwsze – we Frankfurcie, gdzie jest Europejski Bank Centralny; po drugie – w Parlamencie Europejskim w Brukseli i Strasburgu; w Radzie UE w Brukseli i Luksemburgu; w Radzie Europy i Komisji Europejskiej w Brukseli; oraz w końcu w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskim Trybunale Obrachunkowym (European Court of Auditors) w Luksemburgu.

Decentralizacja tak jak w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, chociaż o tym imperium przywykło mówić się – „Bruksela" i jednym tchem – „Berlin".

Jaki cesarz, takie cesarstwo.

Na razie to wystarczy, aby wszystkich trzymać w ryzach.

Waszyngton, DC, 1 marca 2023 r.

Intel z DC

JAK TWIERDZI ŻYDOWSKI PRAWICOWIEC YORAM HAZONY, OBECNIE CESARZEM UE JEST PREZYDENT USA.

eprasa.pl e742204e62

Narcyz ukryty – ZATRUTY KWIAT

eprasa.pl e742204e62

Miły, uprzejmy, serdeczny, nawet nieśmiały. „**Taki niedzisiejszy**" – myślisz i wpadasz prosto w pułapkę... ukrytego narcyza.

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

Narcystyczne zaburzenie osobowości (NPD) to według psychiatrów plaga dzisiejszych czasów. O ile świadomość istnienia tzw. narcyza „wielkościowego", czyli klasyka w świecie narcyzów, jest coraz powszechniejsza, o tyle narcyzm ukryty to stosunkowo nowe odkrycie psychologii, opisane „zaledwie" dwadzieścia kilka lat temu.

Wilk w owczej skórze

„Ludzie pytani o to, z kim kojarzy im się słowo «narcyz», zwykle wspominają kogoś ze znajomych, kto zalewa media społecznościowe falą selfie i autopromocji, przesadnie dba o swój wygląd lub bardziej pręży mięśnie przed lustrem na sali treningowej, niż sam ćwiczy. Wiążą je z kimś zapatrzonym w siebie i głodnym podziwu. Ale to mylące uproszczenie. «Narcyzm» jest pojęciem niejednorodnym, a ludzie o takim stylu osobowości różnią się między sobą. Można spotkać jednostkę narcystyczną i być pod urokiem jej pozornej nieśmiałości, iluzorycznej wrażliwości lub złudnej refleksyjności. I nie przypuszczać nawet, że ma się do czynienia z narcyzem. Miłosny związek z narcyzem zaś jest wyniszczający i potencjalnie niebezpieczny" – pisze we wstępie do książki „Kolekcjoner krzywd. Ukryty narcyzm a miłość i seksualność" psycholog i psychoterapeuta Katarzyna Lorecka.

– Mój partner ujął mnie właśnie swoją nieśmiałością i delikatnością – wspomina w rozmowie ze mną 52-letnia Joanna, ofiara narcyza. – Byłam świeżo po trudnym rozwodzie z mężczyzną, który zostawił mnie dla innej kobiety, moje poczucie własnej wartości osiągnęło wówczas wartości ujemne, także nowy związek był ostatnią rzeczą, jaką mogłabym rozważać – podkreśla. Co sprawiło, że zmieniła zdanie? – Znaliśmy się z pracy, ale do momentu mojego rozwodu Mirek był dla mnie zwykłym kolegą. Lubiłam go, ale nigdy nie przykuwał mojej uwagi jako mężczyzna. Myślałam zresztą, że on traktuje mnie podobnie. Po rozstaniu z mężem zaczął jednak okazywać mi bardzo wiele zrozumienia i empatii, zwierzał się ze swoich przeżyć z poprzednią partnerką i podkreślał, że podobnie jak ja ma dość związków i w ogóle klimatów damsko-męskich. Chyba to właśnie sprawiło, że poczułam się bezpiecznie i „swojsko" – opowiada kobieta. – Mirek nie narzucał się, co jakiś czas proponował kawę, ale nigdy nie próbował przekraczać granic koleżeństwa. Podobało mi się to. Pomyślałam: „Przedwojenny dżentelmen". I choć nie był w moim typie, z czasem zaczęłam się do niego przywiązywać – relacjonuje. Kiedy bańka prysła? – Jak tylko się do mnie wprowadził. To ja de facto zainicjowałam nasz związek, miałam wrażenie, że Mirek nigdy się na to nie odważy, że nie pozwoli mu na to jego delikatność i brak pewności siebie. Tym bardziej byłam zatem zdumiona jego niesamowitą przemianą. Kiedy tylko zamieszkaliśmy razem, z cudownej i uwielbianej „księżniczki" niemal z dnia na dzień zostałam zdegradowana do roli kucharki i sprzątaczki. Na początku myślałam, że być może Mirek przenosi na nasz związek wzorce wyniesione ze swojej poprzedniej relacji i zdecydowałam się porozmawiać z nim szczerze na temat podziału obowiązków. Spotkało się to z wybuchem ogromnej agresji, do tego stopnia, że zaczęłam się go bać. Nie wiedząc, co mam robić, próbowałam działać „po dobroci". Gotowałam jego ulubione dania, prałam jego ubrania, sprzątałam dom. Wymagania jednak rosły, a dobre chwile zdarzały się coraz rzadziej. Jeśli z jego ust padały komplementy, były one dość dziwne, jakby „podwójne", zarazem miłe i deprecjonujące, w rodzaju: „ładnie ci w tej sukience, nie widać w niej, że przytyłaś". Próbowałam rozmawiać na ten temat z Mirkiem, on jednak kwitował moje wątpliwości wypowiedziami w rodzaju: „Jesteś przewrażliwiona" bądź: „Nie znasz się na żartach". Z czasem zaczął mnie izolować od otoczenia i kontrolować. Nie podobali mu się moi znajomi, denerwowały go moje dzieci i inni członkowie mojej rodziny. Demonstrował to jednak nie otwartą agresją – ta była zarezerwowana dla mnie

eprasa.pl e742204e62

i odbywała się bez świadków – ale wytwarzaniem trudnej do zniesienia atmosfery. Kiedy nie był zadowolony, po prostu przestawał się odzywać w towarzystwie, siedząc w kącie z naburmuszoną miną, co oczywiście skłaniało naszych gości do szybszego pożegnania się z nami. Nie mogłam mieć praktycznie żadnych znajomych, nie lubił moich wyjść z koleżankami, sam jednak często udawał się na „męskie wieczory", z których wracał pijany nad ranem. Nic z tego nie rozumiałam, tęskniłam za moim „dawnym Mirkiem" i usilnie próbowałam go odzyskać. Niestety, bezskutecznie – opowiada Joanna.

Trzy fazy relacji

Dynamika relacji z narcyzem – zarówno „wielkościowym", jak i ukrytym opiera się na cyklu idealizacji – dewaluacji – odrzucenia, przy czym fazy te mogą się mieszać i występować w wielokrotnie powtarzanych sekwencjach. Idealizacja służy pozyskaniu „obiektu" zasilającego narcystyczne ego łowcy. Magdalena Socha, autorka podcastów poświęconych narcyzmowi, tłumaczy poszukiwanie przez narcyza romantycznej relacji jako chęć znalezienia „stacji paliw". „Oczywiście, że woli paliwo najlepszej jakości, ale jeśli chwilowo go na nie nie stać, zadowoli się dowolnym" – wyjaśnia. Narcyz jest w stanie funkcjonować bez czyjejś stałej uwagi, podziwu, sprawowania nad kimś kontroli. Metodą „łowienia" nowego źródła podaży energii, czyli drugiego człowieka, jest najczęściej tzw. love bombing, czyli bombardowanie miłością. Zamiast stopniowego poznawania się nawzajem, narcyz ponad miarę komplementuje swoją wybrankę, nierzadko szafując słowami takimi jak: „nigdy, zawsze, kosmos, przeznaczenie, ty jedyna, wielka miłość, Bóg". Przyszła ofiara słyszy pod swoim adresem tyle komplementów, jest otoczona tak niezwykłą (i zazwyczaj całodobową, połączoną z „monitoringiem") adoracją, że zaczyna się od tego stanu uzależniać. I o to dokładnie chodzi.

Ukryty narcyz rzadziej oczarowuje przyszłą partnerkę wprost, iluzja „wyjątkowego połączenia dusz" opiera się tu częściej na niezwykłej empatii, deklarowanej wspólnocie wartości i zainteresowań (które po zdobyciu partnerki okazują się iluzją). Z chwilą pozyskania zaufania i uczucia, partnerka (lub partner, ponieważ zaburzenie narcystyczne dotyczy obojga płci) zaczyna być dewaluowana, ponieważ okazuje się jednak nie tak idealna, jak nierealistycznie marzył o tym narcyz. Zaczyna się etap „modelowania" ofiary według własnych oczekiwań, stała kontrola, wybuchy zazdrości i krytyka przeplatana powrotami do „bombardowania miłością" – po to, aby partner/ka nie połapał/a się zbyt szybko, że żyje w związku opartym na przemocy emocjonalnej.

> „**Czerwone flagi**" to m.in. „bombardowanie miłością", stała kontrola, zbyt szybkie tempo rozwoju relacji, izolowanie od rodziny i przyjaciół, karanie ciszą, odpowiadanie agresją na najmniejszą krytykę, obwinianie, niezdolność do przeprosin.

Ostatni etap, porzucenie na rzecz kolejnego, świeżego „źródła" narcystycznej podaży, następuje na ogół wtedy, kiedy partner/ka jest już tak wyeksploatowany/a emocjonalnie i fizycznie, że związek ten przestaje być dla narcyza satysfakcjonujący. Narcyz porzuca i zdradza bez skrupułów, obwiniając za własne czyny partnera lub partnerkę i nie czując wyrzutów sumienia. Nawet wówczas jednak ofierze trudno jest odejść od oprawcy z uwagi na uzależniający charakter nawiązanej z narcyzem traumatycznej więzi. Siła uzależnienia i mechanizm jego powstawania przypomina nałóg hazardu opierający się na tzw. nieregularnych wzmocnieniach – w „ruletce", w którą „gramy" z narcyzem, nie przegrywamy za każdym razem, ale PRAWIE za każdym.

„«Efekt bratnich dusz» skłania do ciągłych starań o to, żeby spełnić kolejne oczekiwania narcyza i okazać się tą wyjątkową osobą w jego życiu, która pokona stawiane poprzeczki – dzięki temu przywróci się w miejsce prześladowcy swoją bratnią duszę" – tłumaczy Katarzyna Lorecka. Jest to „mission impossible", ponieważ dynamika relacji z ofiarą powielana w kolejnych związkach narcyza wynika z jego podświadomych konfliktów wewnętrznych mających swoje źródło we wczesnym dzieciństwie. Zdaniem psychiatrów zaburzenie to jest nieuleczalne, a sam narcyz rzadko wyraża chęć podjęcia pracy nad sobą i jeśli podejmuje terapię, to po to, aby coś w ten sposób uzyskać, nie zaś po to, aby włożyć realny wysiłek w przemianę duchową czy emocjonalną.

Leczenie ofiar przemocy narcystycznej (na ogół małżonków, życiowych partnerów i dzieci, ale czasem także rodziców) jest długie i skomplikowane, ale możliwe i przynoszące często spektakularne efekty. Opiera się na zrozumieniu dynamiki toksycznej relacji i powodów, dla których było się skłonnym w niej uczestniczyć. „Te wyjątkowo trudne życiowe wydarzenia, z których wynosimy nową wzmacniającą mądrość, nie są niepotrzebną stratą czasu, pomyłką czy porażką, lecz stają się życiową lekcją, trwającą dokładnie tyle, ile mogła potrwać, żeby móc się z niej czegoś potrzebnego nauczyć" – pisze Katarzyna Lorecka.

eprasa.pl e742204e62

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Zabić „Zaporę”

Egzekucję mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora” 7 marca 1949 roku zarządził prezes Najwyższego Sądu Wojskowego Władysław Garnowski. Powołując się na odrzucenie próśb o łaskę przez Bieruta, wniósł o natychmiastowe rozstrzelanie „Zapory” i skazanych z nim WiN-owców: kpt. Stanisława Łukasika, ps. „Ryś”, por. Jerzego Miatkowskiego, ps. „Zawada”, por. Romana Grońskiego, ps. „Żbik”, por. Edmunda Tudruja, ps. „Mundek”, por. Tadeusza Pelaka, ps. „Junak”, por. Arkadiusza Wasilewskiego, ps. „Biały”.

Garnowski, przedwojenny absolwent prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w czasie wojny AK-owiec, ma na koncie wiele wyroków śmierci na polskich niepodległościowców.

Wyrok, po rocznym brutalnym śledztwie w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie, wydał 15 listopada 1948 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w składzie: Kazimierz Obiada i Wacław Matusiewicz (ławnicy), Józef Badecki (przewodniczący). Jeden z podsądnych, polityczny przełożony „Zaporczyków” Władysław Siła-Nowicki wspominał: „Pani Stillerowa [obrońca Nowickiego] poinformowała mnie, że przewodniczący składu Józef Badecki znany jest z bardzo uprzejmego prowadzenia rozpraw i bardzo surowych wyroków. Istotnie, sędzia Badecki, zimny morderca, był cały czas bardzo grzeczny. Od początku zresztą wszyscy byliśmy dla niego morituri...”.

Siła-Nowicki wspominał dalej, że na rozprawę ubrano ich w mundury Wehrmachtu: „Ten mundur hańbił katów, nie ofiary. I nieskończenie ważniejszym od naszego ubrania było to, co przed sądem krzywoprzysiężnym mówiliśmy podczas procesu”. Badecki też przed wojną ukończył prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, po wojnie orzekł co najmniej 29 kar śmierci wobec wrogów „ludu”.

„Pluton egzekucyjny” stanowił jeden morderca: ubek Piotr Śmietański, który, wzorem sowieckim, uśmiercał skazańców strzałem w tył głowy. Ten sam oprawca zabił też innych bohaterów walki o wolną Polskę, w tym rtm. Witolda Pileckiego. Przy wykonaniu wyroku asystowali naczelnik więzienia, lekarz i kapelan.

Tak zginął mjr Hieronim Dekutowski, ps. „Zapora” – w czasie niemieckiej okupacji cichociemny, przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami. Potem jeden z najsłynniejszych bohaterów antysowieckiej partyzantki, najbardziej znany i poszukiwany przez szwadrony NKWD i UB żołnierz Lubelszczyzny. Siła-Nowicki pisał o tym tak: „Około dwustu-dwustu pięćdziesięciu ludzi o wysokim poziomie ideowym, dobrze uzbrojonych i wyszkolonych, utrzymywanych w dyscyplinie, «trzęsło» połową województwa. Stan ten przypominał pewne okresy powstania styczniowego, gdy władza państwowa ustabilizowana była jedynie w dużych ośrodkach, zaś w terenie istniała tylko iluzorycznie. Oczywiście partyzantka opierała się na pomocy miejscowej ludności ogromnej większości wsi, udzielającej ofiarnie poparcia, kwater i informacji”. Dlatego komuniści postanowili ich zlikwidować.

eprasa.pl e742204e62

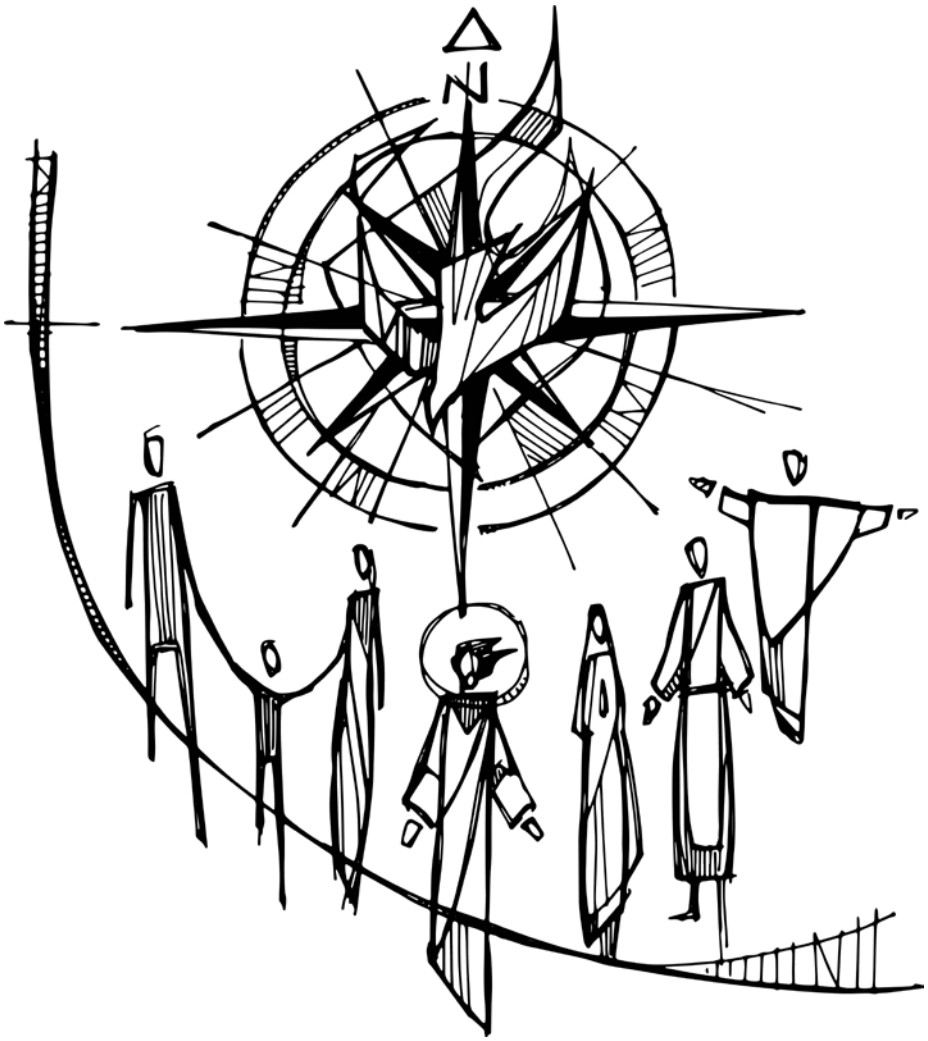

Rys. Adobe Stock

Duch CHAOSU?

„Rozszerz przestrzeń twego namiotu”
– obradujący pod tym roboczym hasłem
synod o synodalności zakończył właśnie swój
etap kontynentalny.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl e742204e62

Pragniemy razem – święty lud Boży, świeccy i pasterze – pielgrzymować drogami Europy, aby głosić radość Ewangelii, która płynie ze spotkania z Chrystusem. Chcemy to czynić razem z wieloma braćmi i siostrami innych wyznań chrześcijańskich. Pragniemy dążyć do rozszerzenia przestrzeni naszych namiotów, aby nasze wspólnoty kościelne były miejscami, w których każdy czuje się przyjęty – czytamy w nocie końcowej biskupów podsumowującej drugą część Europejskiego Kontynentalnego Zgromadzenia Synodalnego w Pradze.

„Nie wierzę, że diabeł pojechał na wakacje”

Dokument końcowy kontynentalnego etapu synodu zostanie opracowany przez sześcioosobowe grono delegatów powołanych przez prezydium Rady Konferencji Episkopatów Europy. Stanie się on podstawą do ostatniego etapu prac synodu w październiku 2023 roku, obejmującego wszystkie kontynenty. Tekst ma zostać przyjęty przez aklamację, nie zaś poddany głosowaniu.

Mianowany przez papieża Franciszka relator generalny synodu kardynał Jean-Claude Hollerich zapewnił delegatów, że ich opinie z dotychczasowej debaty zostaną wzięte pod uwagę przy tworzeniu ostatecznego projektu. „Biskupi nie mogą zmieniać tego, co wypracowało europejskie zgromadzenie synodalne. Jestem pewny, że opinia publiczna nie będzie tego tolerować” – stwierdził kard. Hollerich na zakończenie pierwszej części posiedzenia synodalnego (w której udział wzięli zarówno świeccy, jak i osoby konsekrowane). Zapytany, czemu zatem ma służyć druga część spotkania (w gronie samych biskupów reprezentujących poszczególne episkopaty europejskie), odparł: „To dobre pytanie. Cieszę się jednak, iż zostało powiedziane, że zgromadzenie biskupów, przewodniczących konferencji episkopatów nie może korygować dokumentu końcowego. Przygotują własny dokument, zobaczymy, co to będzie. Chciałbym się mylić, ale myślę, że zgromadzenie biskupów będzie bardziej skomplikowane niż to zgromadzenie kościelne. Chciałbym się mylić. Ponieważ trzeba się wystrzegać kościelnej polityki. Tu nie chodzi o uprawianie polityki. Ale o to, by stanąć razem, by razem iść ku przyszłości, razem głosić Chrystusa i służyć światu. A wyzwania są wielkie. To zgromadzenie biskupów to jedna z możliwości. Również na innych kontynentach jest taka możliwość. I trzeba pamiętać, że także na synodzie w Rzymie będą przede wszystkim biskupi. Nie tylko, ale przede wszystkim. To należy do ich funkcji w Kościele. W tym sensie jest to w pełni uprawnione. Ale istnieją obawy, że całkowicie zmienią dyskurs. Nie sądzę jednak, by jakiś biskup czy biskupi mogliby to zrobić. Ludzie są zbyt odpowiedzialni. Są współodpowiedzialni za ten proces i jestem pewny, że opinia publiczna i świeccy w Kościele nie będą tego tolerować. Biskupi kończą rozeznawanie, ale treść rozeznawania została ustalona przez cały lud Boży. Dlatego nie można powiedzieć, że teraz zrobimy coś całkiem innego. To nie jest w porządku”. Hierarcha podkreślił, że nie jest to synod o homoseksualizmie czy kapłaństwie kobiet, choć on sam opowiada się za otwarciem na homoseksualistów i uważa, że kwestia święceń dla kobiet powinna zostać jeszcze dogłębnie rozważona.

Dokument końcowy europejskiego etapu synodu o synodalności [w chwili, kiedy oddajemy ten numer „TS” do druku, nie został on jeszcze podany do publicznej wiadomości] wzbudził sprzeciw niektórych hierarchów. Jak podaje portal opoka.org.pl, „jako jeden z pierwszych głos zabrał ukraiński bp Ołeksandr Jazłowecki, łaciński biskup pomocniczy z Kijowa, który wyraził sprzeciw wobec wielokrotnego używania terminu LGBTQ na «co drugiej stronie» dokumentu, sugerując, że lepiej byłoby ująć ten temat w jednym akapicie. Przestrzegał też przed interpretacją wszelkich postulatów jako natchnionych przez Ducha Świętego i wzywał do uważnego rozeznawania duchowego na dalszych etapach procesu synodalnego, mówiąc: «nie wierzę, że diabeł pojechał na wakacje». Do rozwagi nawoływał także abp Éric de Moulins-Beaufort z Francji, mówiąc: „dopiero zobaczymy, czy doszło do zesłania Ducha Świętego»”.

> PODCZAS KONTYNENTALNEGO ETAPU SYNODU O SYNODALNOŚCI PADŁO WIELE SŁÓW, JEDNAK TYM, CO MOCNIEJ PRZYKUŁO UWAGĘ WIERNYCH NIŻ SŁOWA, BYŁ OSOBISTY PRZYKŁAD.

Z kolei przewodniczący polskiego Episkopatu abp Stanisław Gądecki zaprotestował przeciwko posługiwaniu się przy opisywaniu Kościoła terminami „konserwatywny i liberalny”, proponując, aby skupiać

eprasa.pl e742204e62

się raczej na szukaniu odpowiedzi, czy dany zapis lub postulat jest zgodny z Ewangelią, czy też nie.

Słowa kontra przykład

Sekretarz generalny synodu kard. Mario Grech, inaugurując obrady, zapewnił, że „synod nie ma na celu zlikwidowania odrębności czy zniszczenia tożsamości katolickiej", ani też „zniwelowania różnic. (...) Jego celem jest raczej utrzymanie różnic w celu lepszego zrozumienia Ewangelii i tego, co sprawia, że Kościół katolicki jest naprawdę jeden, święty, powszechny i apostolski". Zwracając się do uczestników kontynentalnego zgromadzenia synodalnego Ameryki Północnej, kard. Grech mówił jednak: „Pierwszym owocem i znakiem autentyczności prawdziwego dialogu jest bowiem to, że każda osoba jest otwarta na nowość. To znaczy, że jest gotowa zmienić własne zdanie na podstawie tego oraz dzięki temu, co usłyszała od innych w świetle Słowa Bożego i magisterium Kościoła. Jest to ważne podczas całego synodu, a także podczas zgromadzeń kontynentalnych. Nie bójcie się mówić. Nie bójcie się słuchać, podejmować wysiłku, by przyjąć i zrozumieć innych. A także nie bójcie się zmieniać zdania na podstawie tego, co słyszycie".

Podczas kontynentalnego etapu synodu o synodalności padło wiele słów, jednak tym, co mocniej przykuło uwagę wiernych niż słowa, był osobisty przykład. „Tak wygląda Najświętsza Ofiara na synodzie w Pradze pod przewodnictwem nuncjusza papieża Franciszka. Grupie hierarchów nie chciało się przejść kilka kroków do katedry. Wygodnictwo i nonszalancja. Przypomina się Ewangelia o «zwietrzałej soli»" – napisał na Twitterze ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, zamieszczając zdjęcie z Eucharystii odprawianej w sali obrad synodalnych o wystroju biurowym. „Wszystko kwestią priorytetów. Smutne tylko, gdy rozbiegają się z tym, co Kościół – przynajmniej w oficjalnych dokumentach – za priorytet uważa" – dodał dziennikarz Dawid Gospodarek. „Ano. Podczas synodu dość mocno wybrzmiał głos dotyczący potrzeby pięknej liturgii. Sam papież apeluje o troskę o sztukę celebracji. Tymczasem z Pragi bez przerwy płyną zdjęcia z wydarzeń, które bardziej przypominają spotkanie opłatkowe niż Mszę Świętą" – podzielił się swoją opinią redaktor Michał Jóźwiak. „Na synodzie w Pradze trwa protestantyzacja Kościoła katolickiego? Księże Arcybiskupie Stanisławie, mój Biskupie. Proszę wziąć pod uwagę mnóstwo katolików, których wrażliwość eucharystyczna została w Pradze pominięta. I pytań o owoce synodu coraz więcej wśród nas" – stwierdził z kolei, zwracając się do abp. Gądeckiego, ks. Daniel Wachowiak.

Podczas zorganizowanego przez redakcję „Polonia Christiana" spotkania w warszawskiej kawiarni Agere Contra redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy" Paweł Lisicki wyraził opinię, że nadszedł już czas nazywania rzeczy po imieniu i otwartego zadawania pytań o to, co dzieje się w Kościele kierowanym przez papieża Franciszka. Podczas spotkania dyskutowano m.in. nad ujawnioną przez Jana Pospieszalskiego informacją o tym, że tegoroczne Światowe Dni Młodzieży w Lizbonie odbędą się pod znakiem celów oenzetowskiej Agendy 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju zakładającej m.in. promocję tzw. zdrowia reprodukcyjnego, czyli dostępności do aborcji oraz permisywnej edukacji seksualnej opartej na założeniach, że płeć jest wytworem kulturowym etc. „To bardzo dobrze, że będziemy się rozwijać w sposób zrównoważony, zawsze to lepiej, niż rozwijać się w sposób niezrównoważony" – stwierdził ironicznie redaktor naczelny portalu PCh24.pl Krystian Kratiuk. „Następne Światowe Dni Młodzieży można po prostu zorganizować w Davos" – dodał żartem Paweł Lisicki. Uczestnicy spotkania zwrócili jednak uwagę na pozytywny aspekt chaosu płynącego z oficjalnych przekazów kościelnej hierarchii. Zauważyli, iż dzięki temu coraz więcej wiernych zaczyna szukać odpowiedzi na własną rękę, zgłębiając Pismo Święte i poznając Tradycję Kościoła, a tym samym stając się osobami bardziej dojrzałymi w wierze i zdolnymi do wzięcia odpowiedzialności za Kościół. „Uratować nas może jedynie wiara i humor" – podsumował spotkanie poświęcone obecnej sytuacji w Kościele hierarchicznym Paweł Lisicki.

DOKUMENT KOŃCOWY KONTYNENTALNEGO ETAPU SYNODU ZOSTANIE OPRACOWANY PRZEZ SZEŚCIOOSOBOWE GRONO DELEGATÓW POWOŁANYCH PRZEZ PREZYDIUM RADY KONFERENCJI EPISKOPATÓW EUROPY.

eprasa.pl e742204e62

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Niespójna watykańska dyplomacja

Watykańska dyplomacja – w tej sprawie niewiele się zmienia od początku wojny – nie jest w stanie zrozumieć istoty konfliktu Rosji i Ukrainy. Od jakiegoś czasu jednak coraz lepiej widać także wewnętrzny konflikt w samym Watykanie.

O czym mówię? Ostatni tydzień przyniósł sygnały kompletnie sprzeczne. Jeden płynący od samego Franciszka, drugi od sekretarza Stolicy Apostolskiej ds. relacji z państwami abp. Paula Gallaghera. Ten drugi w wywiadzie udzielonym jezuickiemu magazynowi „America" jasno wskazał, że „sprawiedliwy pokój w obecnej sytuacji to wycofanie się Rosjan z terytorium Ukrainy i zakończenie działań wojennych. [...] Wspieranie Ukraińców tak długo, jak będzie to konieczne, nie oznacza eskalacji konfliktu" – dodał. I zaznaczył, że Stolica Apostolska wspiera „suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy. [...] Uznajemy wolność i wolność narodu ukraińskiego do samostanowienia" – powiedział. Gallagher ostro wypowiedział się także o Putinie. Putin – jego zdaniem – popełnił błąd w sprawie Ukrainy: spodziewał się szybkiego zwycięstwa, dowództwo rosyjskiej armii dokonało błędnych kalkulacji. „Putin nigdy nie przypuszczał, że po 12 miesiącach nadal będzie prowadził tę wojnę. Jednak nawet gdyby miał więcej osiągnięć militarnych, to i tak, jak sądzę, nie zdołałby sobie podporządkować ukraińskiego narodu" – mówił szef watykańskiej dyplomacji.

Trudno się z tymi opiniami nie zgodzić. Arcybiskup jasno i zdecydowanie wyraził to, co jest w tej chwili oczywiste dla ogromnej większości Ukraińców, a także dla mieszkańców Europy Środkowej (niestety poza Węgrami). I byłoby cudownie, gdyby nie to, że niespełna kilkadziesiąt godzin później Watykan oznajmił, że Franciszek uda się na Węgry, które prowadzą zupełnie inną politykę, mniej lub bardziej wprost wspierając Rosję. Węgierskie media i premier Victor Orbán już oznajmili, że druga pielgrzymka papieża na Węgry jest dowodem, że Franciszek popiera węgierską politykę w kwestii wojny. Nawet jeśli pominąć węgierską propagandę, to warto przypomnieć jeszcze kilka istotnych faktów. Papież jest zaproszony – od początku tej wojny – na Ukrainę, gdzie trwa bestialski, barbarzyński atak Rosji. Ale tam nie jedzie. Dlaczego? Bo chce jechać do Moskwy i Kijowa, ale Moskwa nie chce go zaprosić, więc nie pojedzie też do Kijowa. Franciszek został również zaproszony do Polski przez prezydenta Andrzeja Dudę. I co? I nic. Papież także do Polski, gdzie przebywają miliony ukraińskich uchodźców, przyjechać nie zamierza. Zamiast tego pojedzie na Węgry, które prowadzą serwilistyczną wobec Rosji oraz antyukraińską i prorosyjską politykę wobec tej wojny.

Takie działanie pokazuje także, że słowa o „szczekającym NATO", o odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za tę wojnę, które słyszeliśmy z ust papieskich, nie były przypadkiem, lecz konsekwentną linią polityczną. Papież naprawdę wierzy w świat wielobiegunowy, który dla Polski oznacza (i trzeba mieć tego świadomość) powrót do świata, w którym o naszej przyszłości decydować będzie Rosja, uważając nas za część swojej strefy wpływów. Papież może tego nie rozumieć, ale polscy hierarchowie (a także dyplomaci w Watykanie) powinni zrobić wszystko, by mu to uświadomić.

eprasa.pl e742204e62

KULTURA

Czytaj też:
Pomagała intuicja 52

Nie jestem PRODUKTEM

– Muzyka jest wszystkim, co robię w życiu. Wszystkim, co kocham. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła robić coś innego. Śpiewać nie jest łatwo, no ale... – mówi **Dominika Barabas**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka i skrzypaczka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Martyna Wróblewska

– Masz wszystko, żeby podbić rynek muzyczny. Dlaczego tego nie robisz?

– Na pewno nie chcę być w mainstreamie, nigdy nie chciałam. Jakoś mnie to nie pociąga.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ja już się poocierałam o te mainstreamy. Lata temu byłam m.in. w „Must Be the Music". Potem uwikłałam się w kontrakt płytowy, który okazał się kiepski.

– Powiesz, jaka to była firma?

– Chyba nie chcę mówić. Nie chcę mieć więcej wrogów, niż mam. To jest firma na „U". Muzycznie nie mogłam się zdecydować. Wyrosłam z matecznika poezji śpiewanej. Później przerzuciłam się na alternatywę. Troszkę zachłysnęłam się elektroniką.

– Trochę też rapujesz na najnowszej płycie. Jest taka melorecytacja w jednym z utworów.

eprasa.pl e742204e62

Płyta „Psia mać” to **najdojrzalszy album** artystki zarówno pod względem brzmieniowym, jak i tekstowym. Spójny muzycznie i całkowicie nieprzewidywalny. Krążek jest wielkim powrotem Dominiki po 6 latach ciszy wydawniczej.

– Jest. Tam są różne muzycznie interesujące utwory. Nigdy się nie szufladkowałam i zawsze mam problem z tym, co powiedzieć, kiedy ktoś pyta: „Co grasz?”. Nigdy nie jestem w stanie odpowiedzieć co.

– Jaką grasz muzykę?
– Właściwie nie wiem, jaką. Cały czas tego szukam. Chociaż wydaje mi się, że na ostatniej płycie ,,Psia mać” znalazłam już gdzieś swój sznyt. Nie umiem go nazwać, ale dobrze się czuję w tym, co tam wybrzmiało.

– W jakich sytuacjach mówisz ,,psia mać”?
– Tytuł jest taki, ponieważ gdybym wsadziła tam ten, który chodził mi po głowie, to nikt by tego nie wydał. Niech więc zostanie „Psia mać”.

– Kto Cię wydał?
– Digital robi mi Agora. Natomiast nośniki fizyczne wydałam sama, bo mam już dość kopania się z wydawcami.

– Polecasz tę metodę młodym twórcom?
– Tak i widzę, że takich twórców, którzy wydają się sami, jest coraz więcej. To jest moja czwarta płyta. Pierwszą płytę również wydałam samodzielnie. Tylko miałam wtedy 18 lat i raczkowałam na rynku. Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić, więc to wszystko robiłam po omacku. Teraz mam 18 + VAT.

– Do czego nawiązuje ,,Psia mać”?
– ,,Psia mać” to jest moja reakcja na relacje międzyludzkie, jakkolwiek tego nie nazwać. To jest taka rzecz, która mnie dotyka najbardziej.

– Ty chyba cenisz bezpośrednie relacje. Wolisz dzwonić, niż pisać?
– Mylisz się. Wolę pisać. Lubię takie ostre pióro i wolę sobie napisać wiele myśli na pięć stron A4, jeśli mam z kimś jakiś problem. Tylko później muszę wycinać połowę albo trzy czwarte tego maila.

– Jesteś charakterną dziewczyną.
– To mi właśnie w życiu przeszkadza najbardziej.

– W środowisku filmowym miałabyś ciężko.
– W swoim też mam.

– Myślałem, że w środowisku muzycznym działa to na korzyść artysty.
– No nie wiem. Wydaje mi się, że nie do końca. Czasem trzeba ugiąć ten łeb, a ja nie potrafię. Wracając do tego, dlaczego ta moja twórczość nie jest aż tak popularna, myślę, że też ze względu na mój charakter. Choć ten upór, który mam, pozwolił mi dojść do pewnych rzeczy, więc jest tak pół na pół.

– Czy zabolałoby Cię Twoje artystyczne ego, gdybyś otrzymała propozycję pisania tekstów dla kogoś, kto nie ma zielonego pojęcia o pisaniu i komponowaniu?
– Nie zabolałoby mnie absolutnie, bo też robię takie rzeczy. Mam podpisane jakieś kontrakty zagraniczne. Mam na swoim koncie muzykę do gier.

PŁYTĘ WYDAŁAM SAMA, BO MAM JUŻ DOŚĆ KOPANIA SIĘ Z WYDAWCAMI.

– Dlaczego się o tym nie mówi?
– Byłoby fajnie, gdyby się mówiło. Co jakiś czas coś tam się ukazuje. To jest taka mrówcza praca, którą robię.

– Żyjesz z tego?
– Tak, żyję. Zawsze żyłam z muzyki. Jestem skrzypaczką z wykształcenia. To jest długa historia, ale nie robiłam w życiu nic innego poza zajmowaniem się muzyką. Może oprócz jednego dnia w fabryce sortowania ziarenek...

– Ziarenek czego?
– Różnych ziarenek. Wszystkich roślinek. Pomidorów i tak dalej. Byłam 8 godzin w pracy. Dostałam dniówkę, poszłam do kierownika i powiedziałam, że już nie dam rady tego robić. To był taki moment, kiedy obraziłam się na muzykę po raz kolejny i powiedziałam chłopakom z zespołu, że nigdy nie wyjdę już na scenę, że nie chcę grać koncertów, wciąż walczyć z rynkiem i nagrywać kolejnych płyt. I zatrudniłam się w tej fabryce, po czym po 8 godzinach musiałam przyznać, że nie daję rady. Wieczorem stanęłam na progu sali prób i rozpłakałam się. Chłopaki spojrzały tak na mnie i powiedziały: ,,Dawaliśmy ci tydzień”. Muzyka jest wiec wszystkim, co robię w życiu.

eprasa.pl e742204e62

Wszystkim, co kocham. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła robić coś innego. Śpiewać nie jest łatwo, no ale...

– Albo zostałabyś skrzypaczką.
– Też.

– Chciałabyś nagrać jakiś duet?
– Gdybym miała „trzasnąć" jakiś skrzypcowy duet, to chyba z Jelonkiem.

– Jakiej muzyki słuchałaś, jadąc na naszą rozmowę?
– Jadąc tutaj, słuchałam Whitney Houston i Phila Collinsa.

– Co sądzisz o najnowszym filmie o Whitney Houston?
– Jestem rozczarowana. Wynudziłam się na nim. Jeżeli chodzi o biograficzne filmy, to bardzo mi się podobał ten o Edith Piaf „Niczego nie żałuję".

– Skąd pomysł na taką fryzurę?
– To jest związane z rzeczami, które kiedyś nawywijałam.

– Siedziałaś w więzieniu?
– Nie, chociaż myślę, że było blisko. Miałam mocny romans z używkami, których nie powinnam dotykać, bo po roku z tych włosów właściwie nic nie zostało.

– To były mocne narkotyki? Bo to jest poważny temat.
– To jest poważny temat. Było to dawno temu. Miałam 18 lat. Eksperymentowałam. Absolutnie nikogo do tego nie zachęcam. Pamiętam, że po takich dwunastu miesiącach mocnych wrażeń dzień w dzień, wsadziłam rękę we włosy i wyciągnęłam ich całą garść. Byłam szara na twarzy. Tak więc nie polecam tego. Zgoliłam ten łeb i tak zostało. Teraz już chyba z lenistwa albo też z szybkiego trybu życia, który prowadzę, nie wyobrażam sobie mieć długich włosów. Ja nie mam na to czasu. Golę się 8 minut raz na 3 tygodnie. Teraz mam takie 4-5 milimetrów. Mnie się tak podoba. To jest dla mnie miłe. Moi przyjaciele wiedzą, że jak zaczynam się głaskać po głowie, to znaczy, że się denerwuję. Bo to mnie uspokaja. To jest tak jak z piłką od tenisa. Ostatnio zalazłam pierwszy siwy włos na głowie. To chyba ze stresu. Zadzwoniłam do swojego serdecznego kumpla i powiedziałam: „Szymon, ja chyba siwieję!", a on na to: „Co ty pieprzysz! Przecież ty jesteś łysa. Możesz do setki wszystkim wpierać, że nie siwiejesz", więc tak utrzymujmy. (śmiech)

– Widzę, że uzupełniasz deficyt charyzmy wśród wykonawców. Kiedyś każdy ją miał. Dziś już niekoniecznie.
– Wśród wykonawców jest dużo produktów. Nie ukrywajmy.

– Ty nie jesteś produktem.
– No nie. Ja nie jestem, absolutnie.

– Chciałabyś flirtować ze współczesnym popem?
– Czy ja wiem... Mam taki pomysł na przyszłość, ale może nie będę go zdradzać. Tych pomysłów mam dużo na kolejne płyty. Na pewno nie chcę się zawieszać twórczo, tak jak w ostatnich sześciu latach. Myślę, że przyjdzie coś prędzej czy później.

– I wylądowałaś w Lądku-Zdroju.
– Właściwie teraz to jestem z Lądka-Zdroju. Nie ma takiego miasta jak Londyn, tylko jest Lądek. Miałam tu dziś 8 godzin drogi. Ta podróż była straszna. Niestety Lądek-Zdrój jest na końcu świata i wydostać się stamtąd nie sposób.

– Jak to się stało, że artystka zamieszkała w Lądku-Zdroju?
– Może tego nie ruszajmy. O tym można wyczytać w internecie. Dużo rzeczy wydarzyło się w moim życiu w zeszłym roku. Dużo takich ciekawostek przyrodniczych z zaginięciem włącznie. I postanowiłam odpocząć. Jest to moje rodzinne miasto, także wyjechałam w te góry, w których będę siedzieć pewnie jeszcze pół roku.

– Słyszałem, że bardzo aktywnie działasz w ZAiKS-ie?
– Tak. Działam w ZAiKS-ie od 5 lat. Teraz jestem szczęśliwą przewodniczącą największej sekcji – sekcji muzyki rozrywkowej. Podobno jestem najmłodszą przewodniczącą w historii.

JESTEM CHARAKTERNA I TO MI NAJBARDZIEJ PRZESZKADZA W ŻYCIU.

– Jak to się stało, że dopuścili Cię do tego stanowiska?
– Nie wiem. Nie mam pojęcia. Na początku było ciężko. Ekipa traktowała mnie, jakbym cały czas chodziła w pieluchach.

– Widać, że masz duży dystans do siebie.
– Mam duży dystans do siebie. Przyszedł już taki moment, chyba pod koniec zeszłego roku, i trwa do teraz. Myślę, że to już się nie zmieni. Nie ma takiej rzeczy, której się boję. Nic mnie nie zatrzyma.

– Chciałabyś iść bardziej w kierunku brzmień elektronicznych?
– Nie wiem. Zastanowię się. Ostatnio rozmawiając z Jelonkiem przez telefon i pomstując na to, jak ciężko nam idzie załatwianie jakichś zleceń na ten rok ze względu na inflację i różne rzeczy, Jelonek rzucił: „Słuchaj, powinniśmy zrobić techno. Zrobimy jakąś «techniaweczkę». Ja będę tam przygrywał na skrzypcach, ty zrobisz «Eee!» i naprawdę będzie super". Przywołał taką sytuację z ostatniego czasu, że teraz po koncertach bardzo

eprasa.pl e742204e62

szybko trzeba zwijać graty, bo o 22.00 w klubach jest już dyskoteka. Także szybko ładujesz tę perkusję na pakę i do domu.

– O której godzinie zaczynacie grać koncerty?

– No różnie, ale na support już nie ma miejsca.

– Jakie to są kluby?

– Takie, w których jest mydło i powidło. Jest koncert rockowy, a za chwilę techno party, więc trzeba się streszczać.

– „Uwolnij Barabas" to byłby dobry tytuł Twojej kolejnej płyty?

– To już jest drugi pomysł na okładkę następnej płyty, bo pierwszy mój był taki, że płyta będzie nosiła tytuł „Mam nierówno" i będzie przedstawiała mnie, kiedy próbuję sobie strzelić gola do własnej bramki, i jeszcze w międzyczasie zrzucałam sobie bomby, które wybuchają pod moimi nogami. I biegnę z pasem szahida oczywiście.

– Twoja córka też chce robić muzykę?

– Nie. Próbowałyśmy już z perkusją, akordeonem, gitarą basową i z klawiszem. Chyba po prostu już się tego naoglądała. Mając takie zaplecze, jak studio nagrań w domu i wszystkie dostępne instrumenty na rynku, nie chce grać. Na razie widzę, że młodzieży się nie chce, aczkolwiek może to się jej jeszcze odwidzi.

– Uważam, że gra na perkusji jest bardzo terapeutyczna. Można się w ten sposób wyżyć.

– Nie myślałam o tym w ten sposób. Nienawidzę perkusji. Strasznie się męczę przy tych dźwiękach i dużo godzin musiałam przegadać z ludźmi, którzy ze mną współpracują, żeby perkusja znalazła się na tej płycie. Dopiero po czasie zorientowałam się, że to jest dobry strzał, aczkolwiek nie chce mi się grać koncertów z perkusją. Męczy mnie ten dźwięk. Lubię intymny klimat, np. sama gitara klasyczna i wokal albo kilka gitar, albo fortepian. Trochę takie rozstrojone brzmienie i wokal. To mi się najbardziej podoba.

– Może aktorstwo?

– Aktorstwo? Brałam udział w Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. To jest masakra. Pamiętam, że było tam 5 nagród. Wygrał mój kolega Kamil Studnicki, ja dostałam 4 pozostałe nagrody. Później poszłam na bankiet i dostałam od jednej dziewczyny, która była razem ze mną. Pamiętam, że siedzieliśmy na tym bankiecie, piliśmy piwko i podszedł do mnie ktoś, złapał mnie za ramiona i krzyknął: „Z******* mi życie". Stolik poleciał, szkło się rozbiło. Podobno kiedy wstałam z tej podłogi, miałam takie zło w oczach, że jedyną rzeczą, o której pomyślałam, to chwycić to blond dziewczę za te kudły, i zaczęła się regularna bitwa. Choć ja bić się nie umiem.

– Ona robi jakąś karierę?

– Skończyła na tym przeglądzie i przez rok nie miała ani jednego zlecenia. To jest aktorka, nie będę przytaczać nazwiska. Można sprawdzić. Tylko jedna blond pani brała tam udział i mogła zrobić coś takiego. To było w 2012 albo 2013 roku. Pomyślałam sobie wtedy, że aby robić coś dla kultury, trzeba ją najpierw mieć, i zastanawiałam się, jak mogło dojść do takiej sytuacji na kulturalnym, wysoko postawionym festiwalu. Bułkę przez bibułkę i gówno przez „rz". Taki totalny przerost formy nad treścią.

NIE CHCĘ BYĆ W MAINSTREAMIE.

– Jak bardzo trzeba być podłą osobą, aby zachować się tak, jak ta kobieta?

– To było dosyć trudne dla mnie doświadczenie. Pamiętam, że wtedy minęłam się z takim kamiennym parapetem, lecąc z tym krzesłem i z tym stołem. Moje dziecko było wtedy maleńkie i jak wstałam z tej podłogi, to jedyne, co miałam w głowie, to: „Co by się stało, gdybym jednak rąbnęła tą głową w ten parapecik". I myślę, że to właśnie dlatego takie zło się we mnie obudziło, bo tak jak mówię, nie biję się. Ja słownie załatwiam ludzi.

– Jak to się stało, że osiągnęłaś tak wysokie stanowisko w ZAiKS-ie?

– To się zdarzyło przypadkiem. Poznałam człowieka podczas premier festiwalu w Opolu. To było chyba w 2016 roku i po rozmowach zapytał mnie, czy nie chciałabym działać w Związku. I zaczęłam działać. Trochę byłam tam traktowana na początku jak siuśmajtka, ale postanowiłam się wykazać, organizując wiele ciekawych rzeczy, i gdzieś przy okazji zainteresowałam się prawem autorskim. Cieszę się, że mogę pomagać twórcom. Jest masa ludzi, którym pomogłam przez ten czas. Z tego się cieszę. A teraz wskazówka ode mnie. Początkujący artyści powinni zacząć od rejestracji swoich utworów w ZAiKS-ie, przede wszystkim. Wpisujemy zaiks.org.pl, wchodzimy na tę stronę, logujemy się na konto i zgłaszamy utwór. Zgłaszanie utworu nigdy nie było prostsze. Wrzucacie swoje MP3, podpisujecie plik tekstowy: imię, nazwisko, podział procentowy tantiem. I numer jest zarejestrowany. Każde odtworzenie tej piosenki w radiu daje jakiś tam pieniążek.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl e742204e62

Pomagała intuicja

– W stanie wojennym, żeby zrobić dobre zdjęcie, trzeba było po prostu polować. Coś wiedzieć, coś słyszeć, domyślać się. Czasami pomagała intuicja. Działałem wówczas według zasady: zrobić szybko zdjęcie i znikać – mówi fotograf **Tomasz Gutry** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. Włodzimierz Krzemiński

– Już na studiach dał się Pan poznać jako przeciwnik systemu komunistycznego.

– W 1968 roku podczas wydarzeń marcowych zostałem zatrzymany przed Wydziałem Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Skazano mnie na sześć tygodni aresztu, ale zostałem zwolniony po 24 dniach. Zawiesili mnie jednak na studiach i chcieli wziąć do wojska. Wtedy mój dziekan Stanisław Sławiński wystawił zaświadczenie, że jestem studentem. O zawieszeniu nic nie wspomniał. Zresztą dziekan i prodziekan przyszli na moją Komisję Dyscyplinarną. Potem, gdy poszedłem do prodziekana załatwiać jakieś sprawy, on najpierw wpisał mi do akt naganę bez ostrzeżenia, którą dostałem na Komisji, a potem ucisnął mi rękę i pogratulował. To był swój człowiek.

Skończyłem Wydział Elektroniki Politechniki Warszawskiej dokładnie 13 grudnia 1972 roku. Wtedy mniej więcej zacząłem robić zdjęcia.

– Pierwsze zdjęcia umieszczone w albumie i na wystawie dokumentują I Walny Zjazd Delegatów Regionu Mazowsze NSZZ „S". Jak się Pan tam znalazł?

– Wziąłem kilka swoich wcześniejszych zdjęć i poszedłem, m.in. zdjęcia z pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II w 1979 roku, krzyża na placu Zwycięstwa. Wpuścili mnie na tej podstawie.

A później to już była blokada ronda. Sierpień 1981 roku. Na rondzie pewnie byłem ze dwa razy. Czasami koledzy stemplowali mi kartę, a ja znikałem z pracy. Wówczas mogłem pójść na takie wydarzenia.

– W latach osiemdziesiątych zdjęcia robił Pan głównie dla siebie. Udawało się Panu jednak na spacerze z aparatem spotkać na przykład kardynała Józefa Glempa...

– W stanie wojennym, żeby zrobić dobre zdjęcie, trzeba było po prostu polować. Coś wiedzieć, coś słyszeć, domyślać się. Czasami pomagała intuicja. Cieszyłem się wówczas, że mnie nie złapali. Działałem według zasady: zrobić szybko zdjęcie i znikać. Koledze, który kiedyś postawił torbę i zaczął wyciągać sprzęt, zabrali film. Mnie podczas robienia zdjęć w czasie manifestacji 1 i 3 maja 1982 roku wyprowadzali chłopaki z Huty Warszawa. Ochraniali mnie, żeby mnie nie zatrzymano i nie zabrano mi filmów.

– Przez większość lat osiemdziesiątych wykonywał Pan serwis fotograficzny z Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki.

– Za życia księdza Jerzego tylko raz fotografowałem Mszę za Ojczyznę, po amnestii 22 lipca 1984 roku. Ale później, jak zaginął ksiądz Jerzy, to już byłem u Kostki prawie codziennie po pracy.

Robiłem serwis przez ładnych parę lat. Zdjęcia ze mszy przekazywałem Markowi Piotrowskiemu, szefowi informacji. Były wieszane w gablotach, a często szły dalej w świat. Wiem, że kilka z nich dostał papież Jan Paweł II w 1987 roku w albumie, który stworzono m.in. z tych zdjęć.

– Robił Pan zdjęcia przede wszystkim w Warszawie. Znał Pan tutejsze środowisko. Jak to się stało, że znalazł się Pan

eprasa.pl e742204e62

w Stoczni Gdańskiej podczas strajku w 1988 roku?

– Wsiadłem w pociąg i pojechałem. Wysiadłem z ostrożności w Sopocie, wsiadłem w kolejkę i pojechałem do Gdańska. Miałem pismo wystawione przez „Przegląd Katolicki", w którym proszono o udzielanie mi pomocy. Wcześniej współpracowałem już z „Przeglądem Katolickim", publikowałem tam zdjęcia z różnych wydarzeń kościelnych. Poszedłem więc do kościoła św. Brygidy i dostałem akredytację. W Stoczni robiłem zdjęcia przez dwa dni.

Mam tu zdjęcia ze Stoczni. O! Na tym wiesz kto jest? Piotr Szczepanik! Ja Piotrowi przekazałem zdjęcia i on w zamian dał mi jakieś nagrania polityczne. Trochę się skrzywiłem, bo wówczas wolałbym „Żółte kalendarze".

Ze strajku w Stoczni Gdańskiej cenzura puściła tylko jedno moje zdjęcie. W „Przeglądzie Katolickim" opublikowano takie z klęczącymi, modlącymi się ludźmi.

– Dla „Przeglądu Katolickiego" fotografował Pan też Pielgrzymkę Akademicką na Jasną Górę.

– Byłem na kilku pielgrzymkach – w 1984, 1985, 1986, 1987 i 1988 roku. Zwykle fotografowałem wyjście pielgrzymki z Warszawy i ostatnie dwa dni w Częstochowie. Raz byłem na trasie. Pamiętam, wysiadam w Piotrkowie, idę na dworzec, pytam, czym mogę dojechać, by dołączyć do pielgrzymki. Odpowiada stojący nieopodal milicjant: „Pan pojedzie ze mną, podrzucimy pana". I rzeczywiście mnie podwieźli, tylko poprosiłem, żeby wysadzili mnie tak z 200 metrów dalej. Innym razem, jak wychodzili z Warszawy, dali mi krzyż. Niosłem go chyba ze cztery kilometry. Koledzy, którzy współpracowali z agencjami, podpowiadali czasem, co się dzieje, gdzie trzeba być, gdzie dotrzeć. Nocowałem w różnych ciekawych miejscach. A to u kolegi, a to na schodach kościoła.

– Jak Pan trafił do „Tygodnika Solidarność"?

– Kiedy „Tygodnik" reaktywował się w 1989 roku, znałem już trochę ludzi z redakcji, więc przyszedłem i pokazałem zdjęcia, potem następne. W 5. numerze ukazało się to zdjęcie z polewaczką i flagą. Potem następne. Później opublikowałem zdjęcie ks. Sylwestra Zycha z 1987 roku. Okazało się, że nikt nie miał jego zdjęcia, a ja zrobiłem takie grupowe w Kostce, wystarczyło dobrze wykadrować. Później robiłem jeszcze temat skinów, powstała z tych zdjęć rozkładówka.

Znałem chłopaków z Regionu i z „TS", stykaliśmy się. W 1993 roku zadzwonił do mnie mąż koleżanki, że potrzebują kogoś do „Tygodnika Solidarność", zgłosiłem się i następnego dnia już pracowałem.

„Trudno przejść obojętnie"

Wystawę prezentującą zdjęcia wykonane przez legendarnego fotografa „Tygodnika Solidarność" Tomasza Gutrego będzie można zobaczyć od 11 do 24 marca w Domu Pielgrzyma AMICUS w Warszawie przy ul. Kardynała Stanisława Hozjusza 2.

Z bogatego dorobku Tomasza Gutrego, obejmującego tysiące fotografii, na wystawę wybrano te z okresu lat osiemdziesiątych. Zdjęcia przedstawiają wydarzenia, które wszyscy znamy, np. Msze za Ojczyznę, pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki czy kampanię przed wyborami czerwcowymi, ale także epizody nieco zapomniane, jak choćby blokada warszawskiego ronda z 1981 roku czy protesty „Jaruzelski – musisz odejść" z 1989 roku.

Wystawie towarzyszy wydanie albumu ze zdjęciami Tomasza Gutrego pt. „Trudno przejść obojętnie", który będzie można nabyć w sklepie internetowym pod adresem: www.solidarnosc.sklep.pl.

PARTNER MERYTORYCZNY

ORGANIZATORZY WYSTAWY

PARTNERZY WYSTAWY

eprasa.pl e742204e62

Mix kultury

Płyty

SAM SMITH – GLORIA
WYD. CAPITOL RECORDS UK

Mogę założyć się z Wami o wiele rzeczy, że wielokrotnie słyszeliście utwory Sama Smitha w różnych rozgłośniach radiowych. Przy okazji najnowszej płyty będzie podobnie. Wydawnictwo jest wypełnione po brzegi kawałkami, które od razu stają się przebojami. Melodyjność i brzmienie głosu wokalisty powodują, że utwory Smitha zostają z nami na dłużej. No cóż... GLORIA! Polecam!

METRO BOOMIN – HEROES & VILLAINS
WYD. BOOMINATI WORLDWIDE LLC

Nie ma to jak dobrze zacząć. Śpiew Johna Legenda wprowadza w patetyczny nastrój. Na szczęście pozostałe utwory nie są w takim duchu. Chociaż elementy śpiewu chóralnego robią swoje. Jednak pamiętajmy, że jest to wciąż trap. Nawijka nie odbiega od normy w głównym nurcie, natomiast warto zwrócić uwagę na różnorodność kompozycji. Polecam wersję instrumentalną.

M83 – FANTASY – CHAPTER 1
WYD. M83 RECORDING INC.

Gdybym miał opisać najnowszą płytę M83 dwoma słowami, byłaby to fraza: „dużo przestrzeni". Elektroniczne brzmienia, które przenoszą słuchaczy w niezbadane światy, otaczająca nas feeria kolorów oraz oryginalność muzycznych rozwiązań. Jeżeli chcecie wybrać się do Nibylandii i poszerzyć swoją wyobraźnię, to M83 Wam w tym pomoże.

LIL YACHTY – LET'S START HERE
WYD. QUALITY CONTROL MUSIC LLC

Kto by pomyślał, że amerykańscy raperzy będą inspirować się płytą Pink Floyd „The Dark Side of the Moon". A tu proszę! Niespodzianka! Do tej pory Lil Yachty kojarzył mi się zestuprocentowym produktem, który nagrywa kawałki o niczym pod dyktando liczb oraz trendów. Teraz mamy zmianę o 180 stopni. Fani Floydów, otwórzcie głowę, nie zaboli. Chcę wierzyć w to, że raper dojrzał i że to była jego autorska koncepcja na tę płytę, a nie panów w krawatach z korporacji. Pozycja obowiązkowa. Polecam!

Bartosz Boruciak

Książki

WOJCIECH POLAK, SYLWIA GALIJ-SKARBIŃSKA, KS. MICHAŁ DAMAZYN, „NAJMŁODSI BOHATEROWIE. HISTORIA POLSKICH DZIECI X-XXI W."
WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Dzieci nie kojarzą nam się ani z wielkimi wyzwaniami, ani z bronią, ani z walką i śmiercią. A jednak... Prawie jedenaście wieków naszej historii obfituje w tysiące przykładów heroizmu zarówno duchowego, jak i fizycznego polskich dzieci oraz polskiej młodzieży. Niewielu wie, że już Mieszko I musiał zaryzykować utratą wolności i życia swego potomka Bolesława, oddając go cesarzowi jako zakładnika. Głównymi postaciami zebranych tu fascynujących opowieści są bardzo młodzi ludzie wywodzący się z różnych stanów i o różnych pozycjach w społeczeństwie: od królów po zwykłych uczniów. Łączą ich bohaterstwo oraz ofiarowanie swych dziecięcych i młodzieńczych lat na ojczystym ołtarzu. Jak czytamy: „Pamiętając o wspaniałych młodych Polakach poświęcających się, a nawet oddających życie za najwyższe wartości, westchnijmy do Pana Boga, aby dzięki Jego łasce takie ofiary w przyszłych pokoleniach nie były potrzebne".

GRZEGORZ MOTYKA, „AKCJA «WISŁA» '47. KOMUNISTYCZNA CZYSTKA ETNICZNA"
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2023

Szczere i uczciwe rozliczenie bolesnej karty w historii polsko-ukraińskiej. To książka napisana bez stereotypów i uprzedzeń, bez wybielania żadnej stron, ale i bez szukania „złotego środka" tam, gdzie go nie ma. Akcja „Wisła" była pokłosiem konfliktu polsko-ukraińskiego. Ale okazała się przede wszystkim tragedią nie polityków i zbrojnych bojówek, a zwykłych ludzi – polskich obywateli. W jej wyniku wysiedlono ponad 140 tys. osób. Jak pisze autor: „Pustynia, w jaką zmieniły się Bieszczady, Beskid Niski i lubaczowska część Roztocza, stała się wyrzutem sumienia dla wielu Polaków i zachętą do poznania losów ukraińskich współobywateli. W czasie rewolucji Solidarności potępienie akcji «Wisła» zostało uznane przez środowiska opozycji demokratycznej za warunek konieczny pojednania polsko-ukraińskiego, do czego przyczyniła się publicystyka garstki osób skupionych wokół paryskiej «Kultury» Jerzego Giedroycia".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl e742204e62

Jak radzić sobie ze strachem przed pracą?

Tematem najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk był tzw. **syndrom poniedziałku**. O tym, jak radzić sobie ze strachem przed pracą, mówiła Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy. W czasie audycji rozmawiano także nt. rynku pracy w ramach nowego cyklu rozmów pt. „Zawodowcy”.

Syndrom poniedziałku to historia, która powinna dać nam do myślenia, czy nie powinniśmy zmienić pracy. To sytuacja, kiedy źle się czujesz już w niedzielę – boli cię głowa, boli brzuch, czujesz spięcie i lęk. Czasem jest to jasne dla ciebie, że wynika to z tego, iż jutro jest poniedziałek, a wtedy dzieje się coś trudnego, czyli zaczyna się praca. Ale może być też tak, że wszystkie te syndromy, które przychodzą do ciebie z ciała, odbierasz jako chorobę i nie kojarzysz, że jest to połączone z poniedziałkiem. Tu liczy się wgląd w siebie i to, na ile jesteśmy w stanie zrozumieć, że różne objawy fizyczne mogą mieć swoją przyczynę w sytuacjach związanych z emocjami – tłumaczyła Agnieszka Śladkowska.

A w jaki sposób radzić sobie ze stresem związanym z pracą?

– Dla jednej osoby będzie to wyjście na plażę i odetchnięcie, a dla drugiej osoby jedynym rozwiązaniem będzie zmiana pracy. Są techniki zastępcze, kiedy zaczynamy się np. objadać czy staramy się odreagować i znaleźć coś, co odciągnie naszą uwagę. Ale możemy też pracować aktywnie ze stresem, starać się znaleźć jego przyczynę i zadać sobie pytanie, dlaczego stresuje mnie to, że pójdę rano do pracy. Wtedy może się okazać, że naszym problemem nie jest miejsce pracy, tylko np. nasz perfekcjonizm, który jest tak wysoki, że nie jesteśmy w stanie spełnić swoich oczekiwań. I dlatego finalnie jesteśmy nieszczęśliwi – wyjaśniała ekspertka.

W audycji „Głos pracownika” rozpoczęto także nowy cykl związany z rynkiem pracy. „Zawodowcy” będą pojawiać się na antenie Radia Gdańsk w ostatni poniedziałek miesiąca, a pierwszym gościem programu była Dominika Bielecka-Kokot, kierownik zespołu ds. szkolnictwa zawodowego Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

– Na rynku pracy nie nastąpiły drastyczne zmiany. Wciąż mamy deficyt pracowników technicznych. Nawet barometr zawodów potwierdza, że właściwie w każdym województwie jest ten sam problem. Najbardziej brakuje pracowników technicznych średniego szczebla. Inwestorzy Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej coraz bardziej chcieliby się rozwijać, automatyzować i robotyzować swoje linie produkcyjne, ale nie robią tego, bo boją się, że nie będzie miał kto obsługiwać tych linii. Dlatego muszą przekwalifikowywać pracowników lub wyłapywać z rynku „perełki”, żeby uczyć tych oczekiwanych kompetencji – mówiła Dominika Bielecka-Kokot.

Partnerem „Zawodowców” jest Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl e742204e62

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

WYBORY w organizacjach zakładowych „S”

Fot. Adobe Stock

Trwają wybory związkowe w podstawowych jednostkach organizacyjnych NSZZ „Solidarność”. W Regionie Rzeszowskim 21 lutego odbyły się wybory w Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Samorządowych Powiatu Ropczycko-Sędziszowskiego. Związkowcy zdecydowali, że funkcję przewodniczącej KM w kadencji 2023-2028 pełnić będzie ponownie Dorota Myszkowska.

Tego samego dnia związkowcy wybierali swoje władze w Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Filharmonii Podkarpackiej im. A. Malawskiego w Rzeszowie. Na funkcję przewodniczącego KZ w kadencji 2023-2028 wybrano tam ponownie Pawła Raka.

Natomiast 27 lutego odbyły się wybory w Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Rzeszowie, gdzie dotychczasowy przewodniczący KZ Michał Białogłowski przechodzi na zasłużoną emeryturę. Na funkcję przewodniczącego KZ w kadencji 2023-2028 wybrano Grzegorza Wojewodę.

Wcześniej, 16 lutego, odbyły się wybory w Organizacji Oddziałowej NSZZ „Solidarność” działającej w rzeszowskim ZUS-ie. Przewodniczącą NSZZ „S” w tej instytucji została Magdalena Rękas.

Na Dolnym Śląsku związkowcy wybrali swoje władze m.in. w Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” w HS Wrocław sp. z o.o., gdzie nowym przewodniczącym został Andrzej Gęsior. Z kolei delegaci na Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” na Politechnice Wrocławskiej jednomyślnie powołali na funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej dr. inż. Janusza Szymkowa. Wybory odbyły się także w firmie Torf Corporation w Kątach Wrocławskich, gdzie przewodniczącym został ponownie Zbigniew Kawczyński.

Z kolei w Radomiu 20 lutego związkowcy z „S” w tamtejszej Komendzie Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej zdecydowali, że przewodniczącym KZ będzie Grzegorz Wurman.

Wybory odbyły się także w biurze Regionu Podkarpackiego NSZZ „S” w Krośnie, gdzie obradowało Międzyzakładowe Walne Zebranie Delegatów Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Funkcjonariuszy i Pracowników Policji Województwa Podkarpackiego. Na miejscu obecny był także Tadeusz Majchrowicz – zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” odpowiedzialny za struktury terenowe, który podziękował za włożony trud w działalność organizacji i życzył dalszego rozwoju, oraz zastępca przewodniczącego Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność” – Krzysztof Fal i zastępca przewodniczącego Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność” – Lucjan Fejkiel. Związkowcy zdecydowali, że funkcję przewodniczącego organizacji pełnić będzie Marcin Pawlus.

eprasa.pl e742204e62

Fot. T. Gutry

„Dyrektywa nakłada na zakłady emitujące metan absurdalne ograniczenia. Limit 5 ton metanu na 1000 ton wydobytego węgla od 2027 roku dla kopalń wydobywających węgiel energetyczny jest niemożliwy do spełnienia. To mogłoby być 9 czy 10 ton, ale nie 5”.

Bogusław Hutek, szef górniczej „S”, o unijnej dyrektywie metanowej, portal Solidarności Górniczej, 27 lutego br.

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA SOLIDARNOŚCI DO LICHENIA

Fot. Wikimedia Commons

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” i Zarząd Regionu Konińskiego NSZZ „Solidarność” serdecznie zapraszają organizacje zakładowe wraz z pocztami sztandarowymi na Ogólnopolską Pielgrzymkę NSZZ „Solidarność” do Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, która odbędzie się w dniach 15-16 kwietnia 2023 roku.

Tegoroczna pielgrzymka odbędzie się pod hasłem: „Maryjo, uproś nam wiarę głęboką”.

ZAŁOGA PGG OTRZYMA TRZY PREMIE JEDNORAZOWE

Przedstawiciele jedenastu organizacji związkowych zrzeszających pracowników Polskiej Grupy Górniczej SA (PGG) i Zarządu Spółki podpisali porozumienie, zgodnie z którym załoga PGG otrzyma trzy premie jednorazowe. Pieniądze trafią na konta górników 10 marca, 10 maja i 10 lipca br. Ponadto uzgodniono, że wartość „jednorazówek” stanie się częścią podstawy służącej do wyliczania wysokości nagrody z okazji Dnia Górnika (Barbórki) oraz dodatkowej nagrody rocznej (czternastki).

Premie wyniosą 2670 zł brutto dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, 2170 zł brutto dla pracowników zatrudnionych w zakładach przeróbki mechanicznej węgla, Zakładzie Informatyki i Telekomunikacji, Zakładzie Remontowo-Produkcyjnym oraz Zakładzie „Elektrociepłownie” i 1670 zł brutto dla pozostałych pracowników powierzchni. Zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu wypłacone zostaną kwoty proporcjonalne do tego wymiaru.

SOLIDARNOŚĆ KRZEWI KULT ŚW. JANA PAWŁA II

Fot. Stelvio Cadeddu

18 lutego br. około tysiąca wiernych na Sardynii czciło relikwię św. Jana Pawła II podczas Mszy dziękczynnej koncelebrowanej przez JE Giuseppe Baturi, arcybiskupa Cagliari. Uroczystości odbywały się w miejscowości Selargius koło Cagliari w miejscowym kościele, gdzie relikwia wielkiego Polaka zostanie już na stałe.

W uroczystej Mszy Świętej na Sardynii wzięła udział delegacja Solidarności, w której znajdował się Tadeusz Mościpan. Związkowiec wyjaśnił, że latem ubiegłego roku ks. kanonik Czesław Banaszkiewicz został serdecznie przyjęty przez Don Ireneo, proboszcza kościoła Santissima Maria Assunta w Selargius, a wracając do Polski, ksiądz Banaszkiewicz podjął kroki, aby poprosić kard. Stanisława Dziwisza o relikwię w celu propagowania i umocnienia kultu św. Jana Pawła II na Sardynii.

Inicjatywa sprowadzenia relikwiarza zawierającego kroplę krwi papieża z dnia zamachu na Jana Pawła II (13 maja 1981 roku) to zasługa przede wszystkim dwóch osób: Sardyńczyka Luigi Laia, członka NSZZ „Solidarność”, komisji 3075 Regionu Mazowsze, i Polsko-Włoskiego Stowarzyszenia Shardana, oraz kapłana archidiecezji warszawskiej ks. kanonika Czesława Banaszkiewicza, przyjaciela bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.03.1931 – urodził się ks. Józef Tischner, teolog i filozof, autor m.in. „Etyki Solidarności”;

9.03.1983 – Anna Walentynowicz zostaje skazana przez sąd w Grudziądzu na 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu za organizację strajku w grudniu 1981 roku.

eprasa.pl e742204e62

Marek Lewandowski

Inni mają postulaty, ale to Solidarność je realizuje

Najbliższa Krajówka zdecyduje, czy Solidarność podpisze porozumienie z rządem premiera Mateusza Morawieckiego. Krajówka, czyli Komisja Krajowa, najwyższa władza wykonawcza związku. O jakie porozumienie chodzi? Oczywiście o to, o które od trzech miesięcy toczą się negocjacje po zawieszonym przez Solidarność „Marszu Godności", planowanym na 17 listopada ubiegłego roku.

Przypomnę, że rozmowy toczą się w ośmiu obszarach: wsparcia przedsiębiorstw energochłonnych w związku z wysoką dynamiką cen nośników energii i gazu, zmian w systemie polityki energetycznej Polski, wzrostu wynagrodzeń dla zatrudnionych w sferze finansów publicznych w 2023 roku oraz zmian systemowych w kształtowaniu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej z uwzględnieniem oświaty, odmrożenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, wyłączenia dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych z płacy minimalnej, zmian systemowych w funkcjonowaniu oraz finansowaniu Domów Pomocy Społecznej, ochrony pracowników podlegających szczególnej ochronie, w tym działaczy związkowych oraz zmiany ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych – emerytury stażowe oraz uchylenia wygaszania emerytur pomostowych.

Jak powiedział w Radiu Gorzów szef Solidarności Piotr Duda, do porozumienia jest blisko, ale o tym zdecyduje nie on sam, ale członkowie Komisji Krajowej. Tym bardziej że nie wszystko jest tak, jak chciałby tego związek.

Jest oczywiście problem z emeryturami stażowymi, choć kwestie zatrzymania wygaszania emerytur pomostowych mogą znaleźć pozytywne rozwiązanie. Jest problem z zakładowym funduszem świadczeń socjalnych, choć satysfakcjonujący postęp jest tu możliwy. Jest problem z podwyżkami dla szeroko pojętej państwowej sfery finansów publicznych. Jest jeszcze więcej problemów. Ale jest też jeszcze parę dni do 7 marca (terminu Krajówki) na negocjacje.

Przywołuję toczące się obecnie negocjacje z rządem, aby wskazać na pewną różnicę. Są to przecież negocjacje dwustronne. Rząd i Solidarność, a nie rząd i inne centrale związkowe. Stawiane są zresztą zarzuty, że to niedopuszczalne, bo powinno rozmawiać się ze wszystkimi. Tylko czy Solidarność zabrania komukolwiek prowadzić własne działania albo własne negocjacje? Czy ktoś broni innym być silnym i aktywnym? Takie same narzekania słyszałem, gdy doprowadziliśmy do paktu społecznego przy fuzji Orlenu z Lotosem, na długo zanim inne centrale o tym pomyślały. To jest ta różnica.

Aby to dobrze zrozumieć, przypomnę wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej w umowach-zleceniach. To był przecież postulat OPZZ-tu. Tyle że to Solidarność w 2015 roku wpisała go do umowy programowej z ówczesnym kandydatem na prezydenta Andrzejem Dudą, i to dzięki jego wygranej i wygranej Zjednoczonej Prawicy w 2016 roku postulat o minimalnej stawce godzinowej został zrealizowany.

Bo inni mają jedynie postulaty, ale to Solidarność potrafi je realizować.

eprasa.pl e742204e62

Solidarność złożyła hołd Żołnierzom Wyklętym

To symboliczne, że zapomniani niegdyś żołnierze podziemia antykomunistycznego **mogą dziś być uhonorowani** przez ludzi Solidarności, którzy też stawili opór komunistycznej tyranii, by finalnie położyć jej kres w Polsce.

Konrad Wernicki

Straceńcza walka Żołnierzy Wyklętych, brutalnie pacyfikowani strajkujący robotnicy z Poznania '56, Wybrzeża '70, inni liczni protestujący w całej Polsce, Lubelski Lipiec i w końcu wielki karnawał Solidarności z 1980 roku – to wszystko elementy istnej sztafety pokoleń Polaków przeciwstawiających się zbrodniczemu, komunistycznemu reżimowi, który przez dekady trawił Polskę.

Nie byłoby Solidarności bez niezłomnej postawy żołnierzy podziemia antykomunistycznego, a z drugiej strony nie byłoby możliwe oddawanie dziś hołdu Żołnierzom Niezłomnym, gdyby nie sukces NSZZ „Solidarność". Mówił o tym przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda nad grobem Danuty Siedzikówny, ps. „Inka", i Feliksa Selmanowicza, ps. „Zagończyk", 1 marca, w Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych. – Zawsze przy tej okazji

Fot. autor (2)

przypominam, że Solidarność walczyła nie tylko o prawa pracownicze, ale też o przywrócenie prawdy historycznej. Dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej, który powstał dzięki Solidarności, możemy dzisiaj w takich miejscach jak to czcić pamięć naszych Bohaterów – powiedział Piotr Duda po złożeniu kwiatów wraz ze swoim zastępcą Tadeuszem Majchrowiczem.

Później tego samego dnia delegacja Komisji Krajowej brała udział w uroczystej Mszy Świętej w bazylice św. Brygidy – bastionie Solidarności, gdzie poświęcono piękne bursztynowe serce w hołdzie „Ince".

Podczas nabożeństwa mocno akcentowano niezłomną postawę Danuty Siedzikówny, która pojmana przez komunistycznych oprawców nie złamała się, pozostała wierna swoim wartościom i ideałom. Nie zdradziła przyjaciół, nie wydała kompanów broni, za co poniosła najstraszliwszą cenę – odczłowieczenie i śmierć w ubeckiej katowni.

Proboszcz parafii św. Brygidy Ludwik Kowalski podkreślał, że „Inka" powinna być wzorem dla dzisiejszej młodzieży potrzebującej

bohaterów, którzy swoimi czynami pokazywaliby, jak należy godnie żyć.

Wkomponowanie „Serca dla Inki" jako elementu Bursztynowego Ołtarza Ojczyzny to inicjatywa Stowarzyszenia Federacji Młodzieży Walczącej, która zrzesza osoby należące w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych do nieformalnych niepodległościowych i antykomunistycznych organizacji.

eprasa.pl e742204e62

Przykład solidarności Związku

Fot. autor

Strona społeczna wynegocjowała z rządem umowę społeczną w sprawie transformacji energetyki i węgla brunatnego. Teraz umowa ma zostać przekuta w konkretne zapisy prawne. **Sprawa budzi duże emocje** m.in. w Regionie Konin NSZZ „Solidarność". W regionie tym działają bowiem duże zakłady z obu tych branż.

Mateusz Kosiński

Dlatego z inicjatywy Artura Skieresza, przewodniczącego Regionu, doszło do spotkania przedstawicieli sekretariatów i sekcji związanych z górnictwem i energetyką z przewodniczącymi organizacji zakładowych z Regionu Konińskiego. W spotkaniu uczestniczyli m.in. Jarosław Grzesik, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki, Wojciech Ilnicki, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Brunatnego, i Dariusz Kucharewicz, przewodniczący Krajowej Sekcji Elektrowni i Elektrociepłowni.

– To nasza walka o życie. W szybkim tempie są zamykane ostatnie odkrywki węgla brunatnego, za chwilę rzesza pracowników zostanie bez pracy. Mieliśmy obawy co do tego, że wydłużą się negocjacje umowy społecznej, natomiast przyjęliśmy z dużym zadowoleniem to, że zakończyły się one w grudniu. Teraz kwintesencją jest dynamika i tempo wdrożenia zapisów umowy, co jest związane z powstaniem ustawy. Specyfika pod względem statusu jest taka, że firmy górnicze i energetyczne w naszym regionie są firmami prywatnymi. To rodzi nieco inne spojrzenie na sprawy pracownicze. Mamy nadzieję, że zapisy ustawowe zostaną wdrożone w bardzo szybkim tempie i to pozwoli uratować byt wielu pracowników, głównie Kopalni Węgla Brunatnego, którzy wkrótce zostaną bez pracy. Dlatego urlopy górnicze i odprawy są bardzo ważne, to przekłada się oczywiście na życie elektrowni, powstaje nowe pojęcie urlopu energetyczne-

eprasa.pl e742204e62

go. Przewodniczący Piotr Duda jest w stałym kontakcie ze mną, jesteśmy na bieżąco z każdym kolejnym krokiem legislacyjnym. Pozwoliłem sobie zaprosić kolegów, którzy brali udział bezpośrednio w rozmowach. Chcemy, by nasi członkowie byli informowani o tym wszystkim – ocenił spotkanie Artur Skieresz.

> ***W szybkim tempie są zamykane ostatnie odkrywki węgla brunatnego, za chwilę rzesza pracowników zostanie bez pracy.***
>
> **ARTUR SKIERESZ, przewodniczący Regionu Konińskiego NSZZ „S”**

Kluczowe urlopy górnicze i energetyczne

– Najważniejszą sprawą, która dotyczyła sporej liczby pracowników i członków Solidarności Regionu Konińskiego, jest podpisanie umowy społecznej. Ta część umowy dotycząca naszego regionu to urlopy górnicze i energetyczne oraz sytuacje w przypadku likwidacji zakładu pracy. Wiemy, że dzisiaj sytuacja w regionie pod względem działalności kopalń i elektrowni opartej na węglu brunatnym jest coraz gorsza. Podstawowym tematem dyskusji była realizacja umowy w postaci urlopów górniczych i energetycznych. Ta ustawa ma się pojawić lada dzień, trwają końcowe prekonsultacje. Myślę, że ustawa będzie wkrótce realnie poddana konsultacjom. Nam zależy na tym, żeby ta ustawa przeszła w wersji niezmienionej i ustalonej między stroną społeczną a rządem, ponieważ słyszymy o różnego rodzaju zakusach pewnych „grup dywersyjnych”. Coś, co jest ustalone między pracodawcami, stroną społeczną a rządem, powinno być niezmienione, słowo jest twardsze niż skała. Będziemy tego pilnować. Najważniejsze, żeby ta ustawa jak najszybciej weszła pod obrady, została przyjęta przez Sejm i Senat i podpisana przez pana prezydenta – powiedział Wojciech Ilnicki. Czy istnieje obawa, że w związku ze zbliżającą się końcówką kadencji parlamentu strona rządowa może nie skończyć procesu legislacyjnego?

– Zawsze jest taka obawa. Strona rządowa jednak jednoznacznie deklaruje, że ustawa zostanie przyjęta. Na razie wszystkie zobowiązania rządowe z porozumienia są egzekwowane. Mamy nadzieję, że tak będzie do końca. Nie dopuszczamy myśli, że ta ustawa nie wejdzie w życie. To spotkanie pokazuje też jaskrawy przykład dużej solidarności w naszym Związku. To spotkanie, gdzie branża spotyka się z Regionem, potrafimy działać razem i najważniejsze jest dla nas działanie dla wspólnego dobra naszego Związku. Za to chciałbym wszystkim uczestnikom podziękować – dodał Ilnicki.

> ***Na razie wszystkie zobowiązania rządowe z porozumienia są egzekwowane. Mamy nadzieję, że tak będzie do końca.***
>
> **WOJCIECH ILNICKI, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Brunatnego NSZZ „S”**

Wywrzeć wpływ na parlamentarzystów

– Umowa społeczna i projekt ustawy były negocjowane również pod kątem pracowników z Regionu Konińskiego. Ci pracownicy mogą skorzystać z tych ustaleń, głównie chodzi o urlopy energetyczne. Liczę, że rząd dotrzyma zobowiązania i ustawa w pierwszym półroczu wejdzie w życie. Cieszę się, że pracownicy z Regionu Konińskiego pilnowali tej sprawy, że byli w trakcie prac nad umową społeczną aktywni – zaznaczył Dariusz Kucharewicz.

– To było dobre spotkanie, cieszę się, że zostało zorganizowane, za co dziękuję przewodniczącemu Arturowi Skiereszowi. Tego typu spotkania, gdzie my jako szefowie sekretariatu, sekcji i regionu możemy bezpośrednio spotkać się i porozmawiać, omówić tematy, rozwiać wątpliwości z przewodniczącymi komisji zakładowych, którzy są tym najbardziej zainteresowani, wiele wnoszą i są bardzo owocne. Miałem możliwość dowiedzieć się, jakie są wątpliwości kolegów z Regionu Konińskiego. W pewien sposób mogłem te wątpliwości rozwiać i pomóc w dalszym procedowaniu tematu szczególnie ważnego dla regionu. Szybkie przekształcenia, bo musimy mówić nie o restrukturyzacji, a wprost o likwidacji węgla brunatnego i elektrowni opartej na tym węglu, będą miały duży skutek społeczny. Rolą Solidarności jest zadbanie o pracowników. Zarówno przewodniczący Kopalni „Konin”, jak i elektrowni ZE PAK spełnili swoje zadanie zadbania o interesy swoich pracowników. Naszą rolą Sekretariatu Górnictwa i Energetyki jest wywieranie presji na parlamentarzystów, na stronę rządową, żeby projekt ustawy jak najszybciej został przeprocedowany. Ze swojej roli chcemy wywiązać się w sposób wzorcowy – podsumował Jarosław Grzesik.

eprasa.pl e742204e62

Fot. M. Żegliński (3)

Solidarność działa

– Pomyślcie o tym, jakie byłyby warunki i bezpieczeństwo pracy oraz warunki zatrudnienia pracowników naszych firm, **gdyby Was nie było**. Robicie cudowną robotę i za to Wam w imieniu całej Solidarności dziękuję – mówił przewodniczący KK NSZZ „Solidarność" Piotr Duda podczas spotkania z członkami Solidarności w Gorzowie Wielkopolskim 28 lutego 2023 roku.

Barbara Michałowska

Podczas spotkania Piotr Duda poruszał m.in. temat polityki klimatycznej, która w różnych aspektach wpływa na polską gospodarkę.

„Chcemy być równoprawnym partnerem"

– Po to wchodziliśmy do Unii Europejskiej, żeby być równoprawnym partnerem, a nie rynkiem zbytu. Po II wojnie światowej straciliśmy 45 lat rozwoju gospodarczego, w czasie których gospodarki Niemiec czy Francji rozwijały się na energii konwencjonalnej. Nam też potrzebny jest czas – mówił. I dodał: – Tylko Unia ma zaciskać pasa? To jest chore. Kolejne szczyty pokazują, że to do niczego nie prowadzi. Nie jesteśmy jako Unia Europejska bańką. Ograniczać emisję CO_2 muszą także kraje w innych częściach świata.

Piotr Duda relacjonował także rozmowy z rządem w ramach zespołu rząd – Solidarność. Mówił również o postulatach dotyczących wysokich cen energii, jakie wysunął NSZZ „Solidarność" w ubiegłym roku.

– Chcieliśmy, żeby ceny energii dla indywidualnych odbiorców były zamrożone na pewnym poziomie, i to się stało. Występowaliśmy także o pomoc dla zakładów energochłonnych. Chodzi o takie zakłady jak cementownie czy huty szkła.

Przewodniczący wspomniał także o pozostałych postulatach Solidarności: o podwyżkach dla szeroko rozumianej sfery finansów publicznych oraz emeryturach stażowych.

Na pomoc Białorusi i Ukrainie

– Po sfałszowanych wyborach przez Łukaszenkę naszych parlamentarzystów nie było stać, choć mają immunitety,

eprasa.pl e742204e62

na to, by realnie wesprzeć Białorusinów. To szef Solidarności pojechał do Mińska w tym trudnym okresie. Byłem wtedy z Aleksandrem Jaroszukiem, który dostał niedawno wyrok czteroletniego więzienia – mówił Piotr Duda, opisując działania Solidarności na arenie międzynarodowej. Przypomniał, że wyroki dostali też inni związkowcy.

– Jesteśmy prawdziwą solidarnością. Dbamy nie tylko o miejsca pracy w naszym kraju, o związkowców, ale widząc wielką krzywdę, która się dzieje za naszą wschodnią granicą, także działamy – dodał.

Przewodniczący wspominał także o pracowniku Komisji Krajowej Juriju Ravavoiu, który po tym, jak kierował strajkiem w jednym z największych zakładów chemicznych na Białorusi, znalazł schronienie w Polsce i pracę w strukturach Solidarności.

Piotr Duda mówił również o wojnie na Ukrainie, staraniach, żeby pozbyć się rosyjskich związków zawodowych ze struktur MKZZ, ale także o pomocy dla osób, które uciekając z Ukrainy przed wojną, znalazły schronienie m.in. w ośrodkach należących do NSZZ „Solidarność".

Podczas spotkania wraz z przewodniczącym Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność" Waldemarem Rusakiewiczem wręczył również przyznawane przez Zarząd Regionu Gorzowskiego NSZZ „S" nagrody „Feniks". W tym roku nagrody przyznano po raz piętnasty. Otrzymali je: Leszek Korban, Zbigniew Rudowicz, Leszek Janowiak, Józef Kot oraz Łukasz Pluskota.

– Dziękuję Wam, że jesteście. Nie zrażajcie się. Pomyślcie o tym, jakie byłyby warunki i bezpieczeństwo pracy oraz warunki zatrudnienia pracowników naszych firm, gdyby Was nie było. Robicie cudowną robotę i za to Wam w imieniu całej Solidarności dziękuję – zakończył Piotr Duda.

Po przemówieniu szef „S" przez około półtorej godziny odpowiadał na pytania zebranych na sali związkowców. Podejmowano tematy m.in. warunków pracy nauczycieli, pracowników służby zdrowia oraz problemów poszczególnych zakładów pracy w regionie.

Pamiętamy o historii, myślimy o młodych

– Mamy okres wyborczy. Jest to okazja po pierwsze do dokładnego policzenia się w naszym regionie. Dla mnie to także okazja do rozmów z członkami Związku, dlatego jestem praktycznie na każdym spotkaniu wyborczym. Można wówczas spokojnie dyskutować nie tylko o Związku, ale także o zakładach pracy i przyszłości Polski – mówi **Waldemar Rusakiewicz**, przewodniczący Zarządu Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Z jakimi problemami styka się Pan na co dzień w pracy związkowej?

– Na szczęście teraz mamy dość spokojny okres. Nie mamy żadnych sporów zbiorowych, nie mamy żadnych strajków. Wykonujemy swoją codzienną pracę. To, co jest niecodzienne, to fakt, że mamy okres wyborczy. Jest to okazja do dokładnego policzenia się w naszym regionie. Dla mnie to także okazja do spotkania się z członkami Związku, dlatego praktycznie jestem na każdym spotkaniu wyborczym. Nadrabiam w ten sposób zaległości spowodowane koniecznością realizowania innych zadań, takich jak rozmowy z przedsiębiorcami, przedstawicielami administracji rządowej i samorządowej. To mnie absorbuje czasowo, ale jest to nieodzowna część moich obowiązków. Cieszę się bardzo, że w ostatnich dniach przydarzyła się okazja do rozmowy z przewodniczącym Piotrem Dudą, który odwiedził nasz region i spotkał się z delegatami i członkami Zarządu Regionu. Przewodniczący opowiadał nam m.in. o tym, w jakim

eprasa.pl e742204e62

Fot. M. Żegliński

kierunku idzie Związek, choćby w negocjacjach z rządem. To była bardzo ważna i inspirująca wizyta oraz okazja do medialnej promocji Solidarności.

Dla mnie, i myślę, że też dla Zarządu Regionu, istotna jest również kwestia tożsamości. Pamiętamy o historii gorzowskiej Solidarności, o rocznicach sierpniowych, ale także o rocznicach, które wiążą się z patriotyzmem. 1 marca składamy kwiaty pod obeliskiem Żołnierzy Wyklętych, natomiast 11 listopada świętujemy przy pomniku konnym Marszałka Józefa Piłsudskiego, wybudowanym w 2008 roku z inicjatywy i przez środowisko skupione przy gorzowskiej Solidarności.

– Historia gorzowskiej Solidarności to materiał na niejedną książkę historyczną.

– Oczywiście. Współpracujemy w tym zakresie bardzo ściśle z IPN-em oraz z gorzowskim Archiwum Państwowym i jego dyrektorem prof. Dariuszem Rymarem. Przy naszym współudziale wydał chyba najwięcej w kraju publikacji związanych z historią regionalnej Solidarności od 1980 roku. To kilkanaście obszernych publikacji. Większość z nich to książki mówiące m.in. o bardzo ważnym wydarzeniu w historii Gorzowa, a mianowicie o 31 sierpnia 1982 roku, kiedy to ponad 10 tys. mieszkańców na apel Solidarności wyszło na ulice powiedzieć „nie” stanowi wojennemu i aresztowaniom tysięcy Polaków walczących o wolną Polskę. Wtedy to doszło do starć z oddziałami ZOMO, w wyniku których 26 osób skazano na długoletnie wyroki, a ponad 100 ukarano grzywną. Represje dotknęły wtedy również młodzież szkolną.

Pamiętamy o historii gorzowskiej Solidarności, o rocznicach sierpniowych, ale także o rocznicach, które wiążą się z **patriotyzmem**.

– Pamiętacie o historii. A co z przyszłością Związku?

– Nie tylko w naszym regionie trudno jest pozyskać do Związku przedstawicieli młodzieży. Staramy się edukować młodych już od szkoły średniej przy okazji organizowania m.in. konkursów wiedzy o Solidarności, corocznego Biegu Solidarności, a także naszej aktywności w mediach społecznościowych. Wybudowaliśmy Izbę Pamięci Solidarności w gorzowskiej rezydencji biskupiej. Tam mamy swój kącik, tam jest pierwszy sztandar Solidarności 1980 roku, tam jest kopia pomnika ks. prałata Witolda Andrzejewskiego, który przez 35 lat był kapelanem Solidarności, naszym autorytetem moralnym i przywódcą duchowym. Tam spotykamy się z młodzieżą szkół średnich i opowiadamy im o Solidarności. Pandemia trochę pomieszała nam szyki i realizowany scenariusz, ale chcemy do tego wrócić i kontynuować te działania.

eprasa.pl e742204e62

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

REDUTA ORDONA W RĘKACH PiS

Redutę nr 54, bo tak brzmi prawdziwa nazwa Mickiewiczowskiego szańca z okresu powstania listopadowego, archeolodzy odkryli tak naprawdę dopiero w 2010 roku, a na większą skalę – podczas badań w 2013 roku. Miejsce? Pomiędzy Alejami Jerozolimskimi i błotnistą uliczką Na Bateryjce. W całej Warszawie niewiele jest równie zaśmieconych, zasikanych i obskurnych lokalizacji. Wszystko miało się zmienić, kiedy badacze ekshumowali stu kilkudziesięciu polskich i rosyjskich żołnierzy oraz zabezpieczyli tysiące zabytków ze słynnej bitwy z 1831 roku. Wtedy lokalizacja Reduty zabrzmiała w prasie – i tej z prawej, i z lewej strony – i wszyscy byli zgodni co do tego, że trzeba badać dalej, a miejsce godnie upamiętnić.

Odkrycie Reduty Ordona na warszawskiej Ochocie (wcześniej myślano, że szaniec ten był na Woli) przypadło na pierwszy i drugi rząd Donalda Tuska. Mówiono wtedy, że nic się nie dzieje. Wiadomo, krajem rządzi Platforma Obywatelska, a w Warszawie to samo – Hanna Gronkiewicz-Waltz, czyli stagnacja... Później przyszedł PiS, kolejne rządy, a na Reducie Ordona zmieniło się tyle, że przybyło śmieci, a ekshumowane szczątki żołnierzy dalej leżą niepochowane w poświęconej ziemi, zalegając w kartonach na półkach w Państwowym Muzeum Archeologicznym. Tryumfują tylko piewcy hasła: „PiS, PO jedno zło". Tyle że PiS ma jeszcze szansę zwyciężyć. Ale od początku...

Co ciekawe, na wszystkie badania archeologiczne pieniądze dawał prywatny, a nie państwowy sponsor. I teraz w tle pojawia się prywatna firma, Tremon Polska, chociaż jej korzenie sięgają Hiszpanii. Otóż Hiszpanie kupili sobie te działki z redutą (jej częścią, bo kawałek szańca jest na działkach miejskich, a inny zabrała w PRL-u rozbudowa Alei Jerozolimskich). Tremon nabył ten teren w 2006 roku. Chciał zbudować piękne osiedle z zielenią.

W 2010 roku okazało się, że była tu reduta. Pojawiła się koncepcja, aby deweloper budował, a część zachowanych reliktów oszklił i eksponował. Pomysł jednak przepadł, dygnitarze zapewniali bowiem, że państwo zrobi to lepiej, a może i wykupi ziemię od dewelopera.

Minęło 13 lat od pierwszych odkryć. Reduta Ordona nadal jest śmietnikiem, gdzie zima 2023 roku zaowocowała namiotem z bezdomnymi i tysiącami nowych puszek po piwie w dołach pełnych śmieci, których znajdują się tam nie setki, ale tony kilogramów. Deweloper od 2006 roku płaci za ziemię podatki i nic nie może. W końcu podbił stawkę. Obiecał pomóc w zbudowaniu muzeum, pylonu, muralu, ścieżki edukacyjnej, tarasu widokowego itd. Dokończy też badania oraz sfinansuje pochówek. Oferta leży na stole. Wiadomo już bowiem, że państwa nie stać na wykup tej ziemi, bo pandemia, bo wojna itd. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego mówi wprost: znamy tę propozycję i myślimy. To samo odpowiadają władze dzielnicy Ochota. Pytanie, czy zdążą pomyśleć do wyborów... Oby.

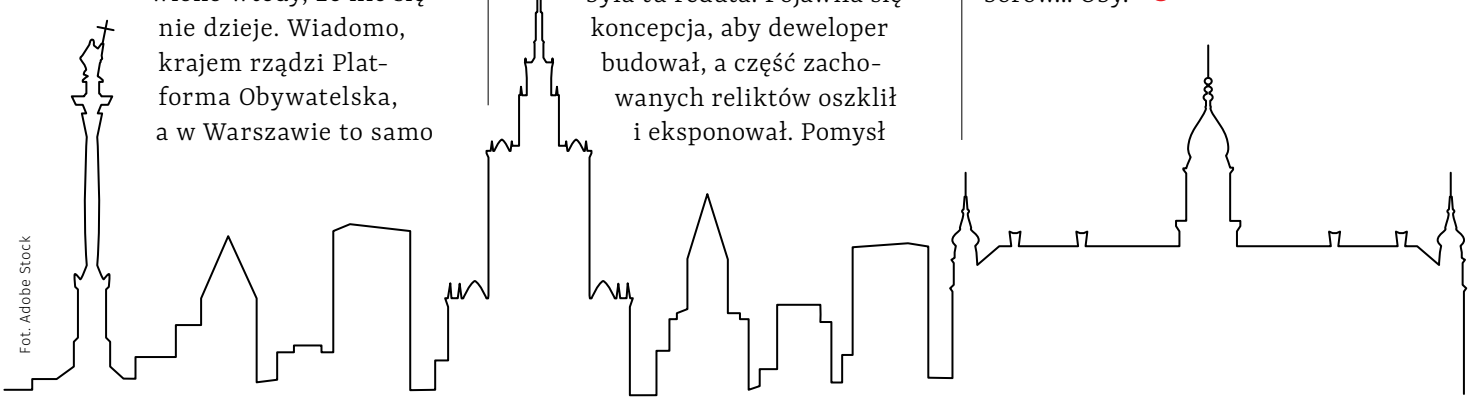

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl e742204e62

PRAWO

Nie każda sprawa ma charakter INFORMACJI PUBLICZNEJ

Niedawno pewien urząd zajmował się moją sprawą, która zakończyła się wydaniem niekorzystnej dla mnie decyzji. Jeszcze w czasie jej trwania zwróciłem się o udzielenie mi informacji w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej. Chciałem ustalić pewne fakty, które potrzebne mi były do innej sprawy, którą miałem przed sądem. Niestety w odpowiedzi poinformowano mnie o odmowie udzielenia informacji, ponieważ żądana przeze minie informacja nie ma charakteru publicznego. Czy jeśli chodzi o informację publiczną, to **urząd miał prawo odmówić udzielenia mi takiej informacji**?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Pierwsza odpowiedź, która się nasuwa, to oczywiście nie organ publiczny, realizując dyspozycję normy zwartej w art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej (Dz.U. z 2022 r. poz. 902), mówiący o tym, że każda informacja o sprawach publicznych stanowi informację publiczną w rozumieniu ustawy i podlega udostępnieniu na zasadach i w trybie określonych w niniejszej ustawie, takiej właśnie informacji powinien udzielić. Idąc jednak dalej, z treści art. 3 ust. 1 pkt 1 tejże ustawy dowiemy się między innymi, że prawo do informacji publicznej obejmuje uprawnienia do uzyskania informacji publicznej, w tym uzyskania informacji przetworzonej w takim zakresie, w jakim jest to szczególnie istotne dla interesu publicznego. No właśnie... istotne dla interesu publicznego, którego absolutnie nie można mylić z własnym.

W tym miejscu, by rozwiać wszelkie Pana wątpliwości, chcę przybliżyć stanowisko Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie z 4 października 2022 r., sygn. akt. SA/Rz 798/22, który dokładnie wyjaśnia powyższą kwestię. Sąd w wyroku wskazuje, że z ustawy o dostępie do informacji publicznej wynika, że informacją publiczną jest każda informacja wytworzona lub odnoszona do władz publicznych, ale jest to także wytworzona lub odnoszona do innych podmiotów wykonujących funkcje publiczne w zakresie wykonywania przez nie zadań władzy publicznej i gospodarowania mieniem komunalnym lub mieniem Skarbu Państwa. Co więcej, sąd zwraca dalej uwagę, że status informacji publicznej uzyskuje dopiero taka informacja, która jest związana z funkcjonowaniem wspólnoty publicznoprawnej, czyli państwa. Zdecydowanie zdaniem Sądu określenia istoty pojęcia „sprawa publiczna" powinno się dokonywać na podstawie kryterium interesu ogólnego i jednostkowego. Tym samym sprawami publicznymi nie będą konkretne i indywidualne sprawy określonej osoby lub podmiotu, tak jak jest w Pana przypadku. Dlatego warto zapamiętać, że pisma składane w indywidualnych sprawach przez podmioty, których interesów te sprawy dotyczą, nie mają waloru informacji publicznej. Istotne jest bowiem, że ich przedmiotem nie są problemy czy kwestie, które mają znaczenie dla większej liczby osób czy grup obywateli lub są ważne dla funkcjonowania organów państwa. Stąd wskazówka sądu, że za pomocą ustawy o dostępie do informacji publicznej nie można starać się o uzyskanie informacji we własnej sprawie.

eprasa.pl e742204e62

MIANOWANIE jako podstawa nawiązania stosunku pracy (cz. 1)

W art. 2 Kodeksu pracy ustawodawca przesądza o tym, że pracownikiem jest osoba zatrudniona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę. Oznacza to, że możliwe jest nawiązanie stosunku pracy bez podpisywania (zawierania) umowy o pracę. Oczywiście, w praktyce to umowa o pracę jest zdecydowanie najczęściej stosowaną podstawą zatrudnienia pracowniczego, ale nie jedyną. Ze względu na powyższe często mówi się o umownym stosunku pracy oraz pozaumownych stosunkach pracy.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Skoro więź prawna (ogół praw i obowiązków pracownika i pracodawcy), którą jest stosunek pracy, może opierać się na różnych podstawach prawnych, to oczywiste jest, że musi to za sobą pociągać konkretne konsekwencje. Skutkiem powyższego jest zatem pewne zróżnicowanie stosunków pracy w zależności od tego, na jakiej podstawie zostały one nawiązane. Innymi słowy, wprowadzanie różnych podstaw zatrudnienia pracowniczego nie miałoby żadnego sensu, gdyby nie fakt, że się one od siebie w pewnym zakresie różnią. Należy przy tym pamiętać, że mimo wszystko cały czas mówimy o stosunku pracy, a zatem pewne fundamentalne kwestie typowe dla stosunku pracy będą występowały zawsze (np. podporządkowanie pracownika, przyjęcie wielu instrumentów ochronnych, zasada dobrowolności pracy, zasada odpłatności pracy itp.). Mogą jednak pojawiać się różnice w sposobie ich określania. Co ważne – ze względu na znaczenie i powszechny zasięg umowy o pracę opisywanie stosunków pozaumownych będzie się najczęściej opierało na ich porównaniu właśnie ze stosunkiem umownym jako swoistym wzorcem.

Mianowanie pracownicze (w systemie prawa istnieje jeszcze mianowanie służbowe stosowane w różnych służbach mundurowych, np. w policji, wojsku, Państwowej Straży Pożarnej, które jest podstawą nawiązania stosunku służbowego, czyli administracyjnoprawnego) występuje jedynie w sytuacjach wskazanych konkretnymi przepisami (nie można go stosować tylko na podstawie woli stron), o czym przesądza art. 76 Kodeksu pracy. Przepis ten jest zresztą jedynym przepisem w Kodeksie poświęconym zatrudnieniu na podstawie mianowania, co oznacza, że wszelkie szczegółowe regulacje dotyczące poszczególnych elementów stosunków pracy nawiązywanych na tej podstawie będą regulowane właśnie w ustawach szczególnych. Innymi słowy – nie jest wykluczone, że określone zagadnienia, np. sposób rozwiązania stosunku pracy, będą odmiennie regulowane dla różnych grup zatrudnianych na podstawie mianowania w oparciu o różne przepisy.

W praktyce obecnie mianowanie stosowane jest przede wszystkim w następujących sferach: administracja publiczna, szkolnictwo, nauka oraz wymiar sprawiedliwości, a kluczowe akty w tym zakresie to m.in. ustawa o służbie cywilnej, ustawa o Państwowej Inspekcji Pracy, ustawa o Najwyższej Izbie Kontroli, ustawa o kuratorach sądowych, ustawa o instytutach badawczych oraz Karta Nauczyciela. Warto zauważyć, że analiza kierunków zmian prowadzonych w prawie pracy już nawet od kilkunastu lat prowadzi do wniosku, że ustawodawca raczej stopniowo ogranicza stosowanie tej podstawy zatrudnienia, niż ją rozwija (do roku 2009 można tak było zatrudniać w samorządzie terytorialnym, co obecnie jest wykluczone, z mianowania zrezygnowano także na uczelniach wyższych, przy czym osoby zatrudnione w ten sposób na gruncie poprzednich przepisów zachowały tę podstawę stosunku pracy).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl e742204e62

SPORT

Fot. Victor Joly / Zuma Press / Forum

Sergio Ramos definitywnie kończy z reprezentacją

23 lutego oficjalnie o zakończeniu przygody z reprezentacją Hiszpanii poinformował Sergio Ramos. 36-letni obrońca Paris Saint-Germain jest **rekordzistą**, jeśli chodzi o liczbę spotkań dla „La Furia Roja", która wynosi aż 180.

Łukasz Bobruk

Ramos w specjalnym oświadczeniu napisał: „Nadszedł czas. Czas, aby pożegnać się z reprezentacją Hiszpanii. Dzisiejszego ranka zadzwonił do mnie obecny selekcjoner kadry (Luis de la Fuente – przyp. red.) i poinformował, że nie jestem i nie będę w jego planach, niezależnie od moich występów czy przyszłości". Dodał również: „Miałem szczerą nadzieję, że ta przygoda zakończy się przez mój wybór lub fakt gry na niewystarczającym poziomie. Nie przez kwestię mojego wieku czy inne powody, których nie usłyszałem, ale je poczułem. Wiek to tylko liczba, która niekoniecznie wiąże się z występami i umiejętnościami. Doceniam i zazdroszczę takim zawodnikom jak Modrić, Messi czy Pepe. Oni są esencją tradycji, wartości i sprawiedliwości w piłce. W moim przypadku tak nie będzie, gdyż piłka nożna nie zawsze jest sprawiedliwa i nie zawsze jest tylko piłką nożną".

Sergio Ramos García urodził się 30 marca 1986 roku w miasteczku Camas na południu Hiszpanii. W tamtejszym klubie zaczynał przygodę z piłką. Jako dziesięciolatek trafił do Sevilli FC, gdzie wspinał się stopniowo na coraz wyższe szczeble juniorskiej i młodzieżowej piłki. W sezonie 2003/2004 zadebiutował w trzecioligowych rezerwach andaluzyjskiego zespołu. W lutym 2004 roku, jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności, został włączony do pierw-

eprasa.pl e742204e62

szej drużyny Sevilli i zaliczył debiut w Primera Division w przegranym 0:1 wyjazdowym starciu z Deportivo la Coruña. W kolejnym sezonie u Joaquína Caparrósa był już stałym elementem defensywy „Los Nervionenses", a nawet zadebiutował w europejskich pucharach – Sevilla awansowała do 1/8 finału Pucharu UEFA, a Ramos, który w wygranym 2:0 debiutanckim starciu z portugalskim Nacional Funchal strzelił gola, został wybrany na najlepszego młodzieżowego gracza rozgrywek. Tak dobrze spisujący się młodzian przykuł uwagę większych i bogatszych klubów.

Wśród nich był Real Madryt, który latem 2005 roku w ostatnim dniu okienka transferowego skutecznie pozyskał niezbyt wysokiego (184 cm) środkowego obrońcę za 27 milionów euro. Ramos opuścił zatem ekipę ze stolicy Andaluzji po rozegraniu w niej 45 meczów i strzeleniu trzech goli. W zespole „Królewskich" spędził aż 16 lat i stał się jedną z legend Realu, z którym sześciokrotnie zdobył mistrzostwo Hiszpanii, dwukrotnie Puchar Króla, czterokrotnie superpuchar kraju, a także 4 razy triumfował w Lidze Mistrzów, 3 razy w Superpucharze Europy i czterokrotnie w Klubowych Mistrzostwach Świata (w 2014 roku był nawet najlepszym graczem turnieju). Szczególnie warto przy tym zwrócić uwagę na pierwsze dwie wygrane w Champions League. Zarówno w 2014, jak i 2016 roku Ramos strzelał w meczach finałowych gole Atlético Madryt. W pierwszym przypadku doprowadził do remisu 1:1 w doliczonym czasie spotkania, po czym doszło do dogrywki, w której jego koledzy wbili „Los Colchoneros" jeszcze 3 bramki. W drugim zaś dał Realowi prowadzenie w 15. minucie, lecz trofeum udało się wywalczyć dopiero po rzutach karnych. Oczywiście w serii jedenastek Sergio Ramos się nie pomylił. Natomiast w edycji 2016/2017 został wybrany do drużyny sezonu Ligi Mistrzów. Łącznie w Realu zagrał 671 spotkań, w których strzelił 101 bramek i zanotował 45 asyst. Przyzwoicie jak na środkowego obrońcę, który był w latach 2012-2014 trzykrotnie wybierany na najlepszego defensora ligi hiszpańskiej.

SERGIO RAMOS Z REALEM MADRYT CZTEROKROTNIE WYGRAŁ LIGĘ MISTRZÓW, A W DWÓCH FINAŁACH TYCH ROZGRYWEK STRZELAŁ GOLE.

W lipcu 2021 roku Hiszpan wyjechał do pierwszego zagranicznego klubu. Był to Paris Saint-Germain, w którym z powodu kontuzji (urazy zabrały mu sporą część ostatniego sezonu w Realu) zadebiutował dopiero 28 listopada, czyli ponad 4 miesiące po transferze. W ubiegłym sezonie mógł się cieszyć z mistrzostwa i Superpucharu Francji, ale jak do tej pory zagrał w barwach paryskiego klubu jedynie 45 meczów, w których zdobył 4 gole i raz asystował (stan na 1 marca br.). Byłoby więcej występów, gdyby nie liczne urazy łydki.

Przechodzimy do zagadnienia kluczowego, czyli przygody Ramosa z reprezentacją Hiszpanii. Nim zadebiutował w kadrze seniorskiej, notował występy w młodzieżowych drużynach, a w 2004 roku nawet wywalczył złoty medal Mistrzostw Europy U-19 (po drodze młodzi Hiszpanie ograli m.in. Polskę). W pierwszej reprezentacji zadebiutował w marcu 2005 roku w towarzyskim meczu z Chinami w Salamance, wygranym 3:0. Pierwsze dwie bramki wbił San Marino w październiku tego samego roku w zwycięskim 6:0 wyjazdowym starciu eliminacji mistrzostw świata. Uczestniczył w czterech kolejnych mundialach (2006, 2010, 2014, 2018), zaś w tym wygranym w RPA w 2010 roku zanotował najwięcej... dryblingów (31). Ponadto według Castrol Index był najlepszym graczem turnieju, a także znalazł się w jedenastce mistrzostw. Wystąpił trzykrotnie z rzędu na Mistrzostwach Europy, zarówno na wygranych w 2008 i 2012 roku (znów jedenastka turnieju i tytuł najlepszego gracza mistrzostw wg wspomnianego Castrol Index), jak i na zakończonym już w 1/8 finału Euro 2016. Był członkiem hiszpańskiej kadry również na dwóch Pucharach Konfederacji – w 2009 roku wywalczył brązowy medal, a 4 lata później srebrny. W 180 występach reprezentacyjnych (rekord Europy) zdobył 23 gole, co daje mu miejsce w pierwszej dziesiątce najbardziej bramkostrzelnych piłkarzy kadry. Po raz ostatni zagrał w niej 31 marca 2021 roku w wygranym 3:1 meczu z Kosowem w ramach eliminacji mistrzostw świata.

NIKT W EUROPIE NIE ZAGRAŁ WIĘCEJ MECZÓW W REPREZENTACJI NIŻ SERGIO RAMOS, KTÓRY MA ICH NA KONCIE 180.

Sergio Ramosowi za zasługi dla hiszpańskiej piłki jak najbardziej należy się mecz pożegnalny. Pozostaje mieć nadzieję, że Luis de la Fuente da mu tę szansę, gdyż zasługuje na nią jak mało kto.

eprasa.pl e742204e62

Cezary Krysztopa

Mówmy do dzieci językiem, który rozumieją

W jednym z ostatnich felietonów pisałem o wychowaniu dzieci. Pisałem, że wielkim naszym – piszę „naszym", bo przecież nie jestem tu bez winy – grzechem, jest to, że mamy za mało czasu dla dzieci. Taka natura czasów, w których żyjemy, ale w gruncie rzeczy, co to zmienia? Jeśli nie będziemy mieli czasu na wychowanie naszych dzieci, zgłoszą się „nauczyciele", którzy chętnie nam ich na aktywistów i pozbawionych wątpliwości konsumentów wychowają. Na każdym cyfrowym rogu stoją ich supernowoczesne automaty z gotowymi, atrakcyjnie opakowanymi światopoglądami. Tylko brać i „buntować się" w ściśle przewidziany przez system sposób.

Takim jakby wyższym poziomem wychowania jest powszechna edukacja. Nie mam zamiaru robić tu za eksperta, którym nie jestem, ale jako były uczeń, a obecny ojciec uczniów, mam pewne przemyślenia. Otóż wydaje mi się, że idea, która przyświecała transformacji edukacji po 1989 roku, czyli „uczmy mniej wiedzy, a bardziej umiejętności", ostatecznie zaowocowała tym, że dzieciaki nie mają ani wiedzy, ani umiejętności, no, chyba że chodzi o umiejętność „strzelania" na testach. Absolwentów „przestarzałych" szkół – takich, jakie ja kończyłem – jako np. architektów (ten przykład akurat znam) rozchwytywano na całym świecie, dziwiąc się ich wszechstronności i poziomowi wiedzy ogólnej. A dzisiaj?

Do ciekawych przemyśleń skłoniła mnie debata w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi, w której miałem przyjemność wziąć udział przy okazji premiery projektu „Odnaleźć siebie" i książki „Encyklopedia antykultury". Jedną z informacji, która utkwiła mi w pamięci po prezentacji projektu, była ta, że statystycznie młody człowiek jest dziś w stanie efektywnie skupić się przez 8 sekund. 8 sekund. Jeszcze kilka lat temu miało to być kilkadziesiąt sekund.

Jakże potężne konsekwencje rodzi to dla edukacji. Jak uczyć dzieci, które są w stanie skupić się przez 8 sekund? Myślę sobie, że być może odpowiedzią na to pytanie jest to, co robimy w środowisku „Tygodnika Solidarność", przygotowując projekty edukacyjne promujące historię Solidarności. Ideą, która nam przyświeca, jest mówienie do młodych ludzi łatwo przyswajalnym językiem, który znają, językiem popkultury, po to, żeby opowiedzieć im o treściach bardziej wymagających. Oczywiście, że nie jest to forma idealna, w założeniu ma skłonić do pogłębiania wiedzy, ale szczególnie biorąc pod uwagę nasze sukcesy w tym zakresie, być może jedyna skuteczna.

I jakież było moje pozytywne zaskoczenie, kiedy okazało się, że „Odnaleźć siebie" ma być platformą wspomagającą nauczycieli w edukacji – kierującej się właśnie taką filozofią. Spoty, interaktywne zabawy, luz i otwarta głowa. Nie jestem nauczycielem, nie wiem, jak to się sprawdzi w praktyce, ale oby okazało się strzałem w dziesiątkę.

eprasa.pl e742204e62

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl e742204e62

PONAD

3 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW*

*Google Analytics, dane za styczeń 2023

SPRAWDZONE INFORMACJE

GORĄCE NEWSY

SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl e742204e62